1/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 1 (271). Студзень – styczeń 2014. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł* (w tym 5% VAT)

Doświadczenie Euromajdanu może przydać się i Białorusinom. A Ukraińcom należy życzyć, aby więcej podniosłych i dramatycznych zgromadzeń zwoływać nie było potrzeby *(str. 21-24)*



Дарагія Чытачы, Супрацоўнікі і Сябры! Сардэчна віншуем Вас з Калядамі і Новым 2014-ым годам! Жадаем Вам усяго, што добрае і прыемнае, шчасьлівае і радаснае. Няхай гэтае асаблівае Сьвята асьвеціць любоўю Вашы душы, прынясе ўсім спакой і згоду, напоўніць сэрцы верай і надзеяй на лепшае заўтра, дадасьць сіл для рэалізацыі высакародных мэтаў. Жадаем моцнага здароўя, спакою і дабрабыту.

Рэдакцыя

W numerze



Z każdym dniem powiewało coraz więcej biało-czerwono-białych flag. Białorusinów byłoby jeszcze więcej, gdyby nie fakt, że utrudniano im przyjazd – część autobusów z Białorusi zatrzymywano na obu grani... (str. 23)



Першая бяда напаткала сям'ю ў 1915 годзе, калі падчас Першай сусветнай вайны расійскія войскі пацярпелі паразу на мазурскіх балотах і пад пагрозай акружэння вымушаны былі пакінуць Варш... (str. 24)

Fot. na okładce Jurij Klymenko



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Już blisko ćwierć wieku miesiąc w miesiąc rejestrujemy w „Cz” to, co istotne dla naszej społeczności i Podlasia, szczególnie w wymiarze zachowania i rozwoju własnej kultury i tożsamości. Teksty z „Cz” mogą być nawet podstawą analiz naukowych. Niedawno zapoznałem się najnowszą analizą złożonych kwestii tożsamościowych mniejszości białoruskiej, skrupulatnie przeprowadzoną przez prof. Andrzeja Chodubskiego z Gdańska właśnie na podstawie naszych artykułów. Nie ma tam ani jednego stwierdzenia, z którym można byłoby się nie zgodzić. Prof. Chodubski dobrze orientuje się w obecnej sytuacji naszej mniejszości, choć z Podlasiem nie jest w ogóle związany. Na pewno, gdyby go o to poproszono, wysnułby nieco inne wnioski niż dr Marek Barwiński z Łodzi, któremu kilka miesięcy temu w Sejmie zlecono opracowanie ekspertyzy dotyczącej przyczyn postępującego spadku deklaracji białoruskich w województwie podlaskim.

Dyskutowano o tym podczas listopadowego posiedzenia sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych. Wzięła w nim też udział liczna reprezentacja naszego środowiska – przedstawiciele niemal wszystkich organizacji białoruskich. Zaprezentowaną ekspertyzę zgodnie ocenili oni jako nierzetelną i mocno odbiegającą od rzeczywistości. Szczególnie nie do przyjęcia były wnioski mówiące o „niewielkiej aktywności politycznej i społecznej Białorusinów” oraz „rozbiciu organizacyjnym ruchu białoruskiego i konfliktach wśród elit białoruskich w Białymstoku”. Przeczy temu bowiem choćby zaangażowanie naszej społeczności podczas wyborów, szczególnie samorządowych, jak też mnóstwo inicjatyw białoruskich i nie tylko w sferze kultury. Mówienie o rzekomych swarach i podziałach również jest bezpodstawne, czego dowodem była choćby szeroka i zgodna reprezentatywność naszego środowiska na tymże posiedzeniu komisji.

Trudno oczywiście nie zgodzić się z tym, że liczebność mniejszości białoruskiej na Podlasiu maleje. Główne przyczyny to asymilacja i polonizacja. Dodać do tego należy postępujący niż demograficzny, potęgowany przez masowe wyludnianie się regionu wskutek opuszczania stron rodzinnych przez młode pokolenie, które znajduje sobie lepsze miejsca do życia w kraju i za granicą. Czyli decyduje brak perspektyw.

Przyczyny tego niepokojącego zjawiska są oczywiste i nie ma potrzeby opłacać jeszcze z publicznych pieniędzy ekspertów, aby je wskazywali. A jeżeli już, to od ich autorów należy wymagać także wskazania przeciwdziałań, sformułowania sposobów na zahamowanie niekorzystnych procesów. Tego w ekspertyzie naukowca z Łodzi zabrakło. Także podczas dyskusji, zapis której jest dostępny na stronie sejmowej, niewiele padło konkretnych propozycji i postulatów.

Na niektóre przeszkody blokujące identyfikacje białoruskie i białoruską tożsamość kulturową naszej mniejszości na Podlasiu nie ma chyba mocnych. Aby je pokonać, czy chociaż złagodzić, konieczne są zmiany w polityce państwa, głównie w sferze gospodarki, a na to w dającej się przewidzieć perspektywie raczej się nie zanosi. Bo ożywienia gospodarczego na „ścianie wschodniej”, a tylko to powstrzymałoby jej wyludnianie się, nie chce ani Warszawa, ani tym bardziej Unia Europejska.

W najbliższym czasie najpewniej niewiele zmieni się też w Białorusi, która w obecnym kształcie również nie sprzyja białoruskim deklaracjom współrodaków zamieszkałych tuż obok, za granicą.

Zmiany gospodarcze i geopolityczne wymagają zdecydowanych działań interwencyjnych na każdym szczeblu władz, począwszy od samorządowych. Szkoda, że podlascy posłowie, w tym identyfikujący się z mniejszością białoruską Eugeniusz Czykwin, nie podejmują podobnych inicjatyw.

Na posiedzeniu komisji starosta hajnowski Włodzimierz Pietroczuk szansę upatrywał w rozpoczynającej się nowej unijnej perspektywie finansowej na lata 2014-2020. Wskazywał na przewidziane w niej tzw. obszary interwencji strategicznej UE, postulując aby zaliczyć do nich rejony zamieszkałe przez naszą mniejszość. Na razie jest to jednak tylko pobożne życzenie.

Rozwój naszego regionu w głównej mierze hamuje to, że znaczna część tych terenów – głównie w pasie przygranicznym – chroniona jest unijnym programem Natura 2000. Nie można tam prowadzić żadnych inwestycji. Ale to jest nie tylko nasz problem, bo takie obszary znajdują się w połowie gmin w Polsce. Samorządy domagają się, aby władze to im rekompensowa-

ły dodatkowymi subwencjami. Żądają 80-160 zł rocznie odszkodowania za każdy chroniony hektar. Z tego tytułu do budżetu gmin zamieszkałych przez ludność białoruską mogłoby dodatkowo trafiać nawet po kilka milionów złotych.

W Sejmie jest już projekt ustawy w tej sprawie (zgłoszony przez koalicyjny PSL), jednak szanse, że zostanie przyjęty, są niewielkie. Dla budżetu państwa oznaczałoby to bowiem kolosalne obciążenie, sięgające miliarda złotych.

Problemami mniejszości białoruskiej posłowie zajęli się na wniosek posła Czykwina, wiceprzewodniczącego komisji. Ciekawe, kto wynalazł naukowca z Łodzi, któremu zlecono ekspertyzę... Czykwin wszak ocenił ją jako rzetelną, a z zawartymi w niej wnioskami w pełni się zgodził. Tak powiedział na posiedzeniu komisji i następnie powtórzył na łamach „Przeglądu Prawosławnego”, zamieszczając w grudniowym numerze swego miesięcznika obszerne fragmenty stenogramu, pomijając jednak podważające ekspertyzę wypowiedzi liderów organizacji białoruskich.

Zastanowiło mnie zacytowane przez Czykwina na wstępie jego artykułu rzekomo białoruskie przysłowie „Toj o tom hawaryć, szto u jaho balić”, dla podkreślenia, że rzeczywiście go „boli położenie mniejszości białoruskiej w Polsce”. Nie, żebym się czepiał, ale poprawnie po białorusku powinno być nie „hawaryć”, ale „haworyć”, z akcentem nie na ostatnią, ale przedostatnią sylabę. Nie miałoby to jednak sensu, gdyż wtedy nie byłoby rymu. Pomyślałem, że tak użyte słowo „hawaryć” być może jest jakimś białoruskim archaizmem, albo też zapożyczeniem z gwary, jakich u nas bez liku. W internecie nie trzeba było jednak długo szukać – w wyszukiwarce od razu wyskoczyło mi popularne rosyjskie porzekadło „Что у кого болит, тот о том и говорит” (co kogo boli, to o tym i mówi). Ach, jak te słowiańskie języki są do siebie podobne... ■



Tamara Bołdak-Janowska

1. Nasze słowa to już historia. Wysłuchałam wykładu profesora Rubena Apresiana. Było o złotej zasadzie: Traktujcie bliźnich tak, jakbyście chcieli, aby was traktowano.

Inaczej: kochaj bliźniego, jak siebie samego.

Jeszcze inaczej: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe.

Już u Homera pojawia się świadomość relacji z bliźnim – ustalanie zasad. Mamy to u św. Augustyna, i oczywiście w Nowym Testamencie.

W każdej religii występuje ta złota zasada, ale podlega interpretacjom.

Znajdziemy ją u filozofów, w literaturze pięknej, no i u teologów.

Mamy nasze ludowe porzekadła, pokrewne złotej zasadzie.

Pad czornym lesam, spatkaŭsa czort z biesam. To porzekadło odzwierciedla brudną relację przemocy, kiedy złota zasada jest przesłaniana zmową brudnych ludzi.

Szto dusza maje, tym i prymaje. A nie jest tak? Mądrości ludowe, *prymaŭka, prykazka* – w sekundę charakteryzują człowieka, mechanizmy świata, relacje.

Czużyje hrachi pierad waczyma, a swaje za placzyma.

Ja jamu pra abrazy, a jon mnie pra arbuzy.

Ad czużoho szału u haławie krucicca.

Woś ciabie i hacaca.

W języku polskim odpowiednikiem „Woś ciabie i hacaca” jest „Masz babo placek”, a to łagodniej brzmi i ma węższe znaczenie, niż nasze *hacaca*. Ktoś się *nahacacał*, no to ma. Bliższe zagwozdce, ale też niezupełnie. Może najbliżej do: A to ci heca (hecą kiedyś nazywano pokazy cyrkowe).

Chciałabym, aby rozumiano moje poczucie humoru. Ja rozumiem czym to jest i doceniłabym nawet złośliwe dowcipy, kierowane do mnie. Niestety, nie mam z kim się pośmiać i nie złośliwe dowcipy lecą w moją stronę, tylko czyjeś rozwścieczone kompleksy.

Chciałabym, aby rozumiano, że nigdy nie uprawiam dyplomacji, że cenię sobie szczerość, że nie jestem rozdwojona na osobę prywatną i osobę publiczną, nie jest ze mną tak, że publicznie kłamię, jak u nas przyjęte. Mam to po białoruskiej matce.

Chciałabym, aby młodzi i nie młodzi pisarze nie ustawiali się w pozycjach niekrytykowalnych. Pisarze są zepsuci poprzez rozdętą reklamę. Rozreklamowany pisarz uchodzi u nas za wybitnego, choć to w ogóle nie to samo. Chciałabym, aby pisarze byli przygotowani na swoje wieczory autorskie czy inne spotkania i nie puszyli się, jakby byli zarozumiałymi bogami. Człowiek potrzebuje człowieka obok siebie, a nie pustej beczki. Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe… Czyżby ludzka pusta beczka była czyjąś miłą potrzebą? Pytam tak, bo mamy natłok ludzkich pustych beczek na spotkaniach literackich w postaci pyszałkowatych pisarzy. Publiczność nie chce oglądać ciała, pełnego pychy, bo rozreklamowanego! Publiczność chce rozmowy istotnej. A tu mamy i naszą *prykazkę*: *Ja jamu pra abrazy, a jon mnie pra arbuzy*. Pisarza zastąpiono u nas niemiłym nadętym pustym facetem, który pogardza odbiorcą, na zasadzie: o, masz, kmiocie, popatrz sobie na mnie, jaki jestem ważny. *I idzi ty u sraku śpiawać. My was nie cenim i nie choczam. Ja heta hawaru, bo chtoś music*.

Niedawno byłam na spotkaniu z filozofami i znowu: zaproszeni pisarze bełkotali. Pisarze nie są obeznani z najnowszą nauką, z najnowszą filozofią, z mechanizmami epoki, z pograniczem kulturowym, w którym żyją, a nawet z tematem spotkania, na które ich zaproszono! A to jest obowiązek pisarski. Bełkoczą potem jak jakieś wujki i stryjki przy domowym stole. Mechanizmami epoki zawsze włada jakaś zdegenerowana filozofia. To trzeba wiedzieć. Naziści zdegenerowali filozofię Nietzschego, a obecnie mamy zdegenerowany pragmatyzm: anything goes, wszystko ujdzie, wszystko dozwolone. Nie. Nie wszystko. Nie ujdzie bełkotanie napuszonych pisarzy. Potrzeba dzielenia się rozpoznaniem mechanizmów epoki – to jest potrzebne, abyśmy nie żyli w świecie napuszonych bałwanków ze zdegenerowanej filozofii – wszystko ujdzie, wszystko dozwolone. Tak bałwanki w dalszym ciągu myślą? Ludzie od nich na dobre uciekną! Nie wiedzą w czym siedzą, a siedzą w zdegenerowanej filozofii, i to po uszy. No ale nie wiedzą, a siedzą, więc bredzą jak *jożyki w tumanie*. Ogarnia mnie uczucie zażenowania z powodu mętności pisarskich głosów na spotkaniach! *Haworać hamoniać, dy nie wiedajuć, dzie zwoniać*. Mętność, mętność! Jeśli nie bierzemy udziału w procesie myślenia (filozofii), to świat widzimy mętnie i mętnie się wypowiadamy. Osoby pióra taka mętność dyskwalifikuje. Nie możemy powodować rozrostu patologii w świecie, w którym żyjemy. Nie możemy mętnie paplać. Chcę od pisarzy za dużo? W każdym razie więcej niż od paplających wujków i stryjków w domu przy wódzie.

Na Zajeździe do Naraju 2013 ktoś mi wsunął do rąk książkę Antoniego Mironowicza „Parafia prawosławna św. Jana Teologa w Mostowlanach". Nie mogę sobie przypomnieć, od kogo otrzymałam tak wspaniały prezent!

Przeczytałam jednym tchem w domu, wołając: a jednak sny to nie tylko sen mara!

Tak wołałam, ponieważ stało się coś niesłychanego! W książce znalazłam dowód na to, że miewam sny, które są rzeczywistością.

O samej książce powiem, że jest fenomenalna – zwięzła, historyczna, naukowa i bardzo interesująca. Wydała ją parafia Mostowlany.

A z moim snem było tak: powtarzał mi się sen o tym, jak to przez całe wieki w miejscu dzisiejszych wymarłych Mostowlan kwitło miasteczko. Było piękne i handlowo sprawne. Widziałam mosty na Świsłoczy. Seria tych dawnych moich snów była tak sugestywna, że jedenaście lat temu umieściłam je w mojej książce „Ach, moje drogie życie". Opis Mostowlan, śnionych jako prężne handlowo miasteczko, bogate, ludne, poprzecinane szlakami handlowymi z Azji, umieściłam na końcu książki – jako moją tęsknotę do miejsca, opuszczonego przez nas. W cyklu snów widziałam cerkiew na kurhanie, to jest w miejscu, w którym jest po dziś, ale we śnie kurhan był bardzo wysoki i trzeba było wchodzić po niezliczonych schodkach. I widziałam zamczysko pomiędzy Mostowlanami a Świsłoczanami. Sądziłam, że to moja nostalgia rozwija się w piękny sen, a tu masz. Tak rzeczywiście było: z radosnym osłupieniem w książce Mironowicza czytam, że Mostowlany rzeczywiście były kiedyś miasteczkiem, że leżały po obu stronach rzeki Świsłocz, że były tam kiedyś mosty, że kwitł handel, że ludzie kiedyś żyli w nim bogato, że stało zamczysko. A to wszystko mi się śniło! A to wszystko jest w „Ach, moim drogim życiu", zanotowane przeze mnie jedenaście lat temu! Nie mogę ochłonąć. Jest w nas pamięć genetyczna. To nie wymysł. Sny są surrealizmem w czystej postaci – są życiem. Sen to wolność, brak cenzury i rozmach obrazów, które potem możemy rozumnie komentować, zużywać w sztukach plastycznych i poezji. I okazuje się, że można miewać sny historyczne, że można wyśnić nasze byłe dzieje.

Teraz mamy wymarłą wioseczkę po naszej stronie, a po drugiej stronie, za granicą, to nawet śladu nie ma po Mostowlanach! Oto jaka nasza historia.

Z książki: dzięki skrupulatnym zapiskom o. Anatola Mielniczka wiemy, że w 1967 roku do parafii należało 1885 osób, a w 1992 roku już tylko 478. W 2011 roku w parafii Mostowlany nie urodziło się ani jedno dziecko i nie udzielono ani jednego ślubu. Było kilkanaście zgonów. Nasi staruszko-

wie z naszych opuszczonych wiosek wkrótce wymrą wszyscy. Smutno mi. Ponawiam wezwanie: wracajmy! Wracajmy, kto może, do naszych wiosek! Będziemy u siebie. Nasza ucieczka była pomyłką. Nigdzie nie jesteśmy u siebie. Wszędzie, dokądkolwiek wyruszymy w poszukiwaniu szczęścia, doznamy uczucia bycia obywatelami drugiej kategorii i na emigracji, jak się nieśmiertelnie wyraził Sokrat Janowicz. Nasz status to emigracja. To już wiemy. Wiemy? Ja na razie nie mam dokąd wrócić. Nie mam rodzinnego domu.

Sięgnęłam po coś ze sterty papierzysk. Nie znalazłam tego, czego szukałam, ale wypadła mi stamtąd kartka od Sokrata Janowicza. Ręcznie pisana w 2002 roku. „Tamaro, królowo Gruzji!" Zawsze się tak do mnie zwracał. Dalej: „Chorujemy, Tamaro, chorujemy. Zbliża się starość, to są jej sygnały" (…). Dalszej treści nie ujawniam, bowiem Sokrat ujawnia narodowość pisarki, która trzyma to w ścisłej tajemnicy. ■



Janusz Korbel

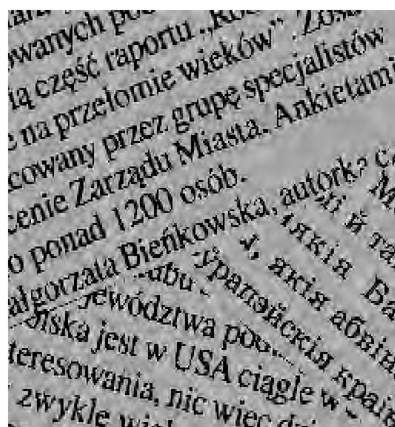
Szalejące bezrobocie i pejsaty kornik. Bardzo lubię chodzić po lesie. Samotnie, poza zasięgiem internetu i komórki. Oglądać ślady drapania wilków, słuchać dzięciołów i odpoczywać od ludzkich spraw.

Czasami odwiedzają mnie przyjaciele, którzy mieszkają gdzieś daleko i przyjeżdżają tutaj, żeby przez chwilę doświadczyć tego, co mam na co dzień. Wtedy zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem uprzywilejowany, mieszkając kilkaset metrów od ostatniego lasu Europy. Nie doceniamy wyjątkowości tego, co mamy na co dzień. W miejscach gdzie przyroda jest wyjątkowa, bardzo często stali mieszkańcy tego nie dostrzegają, podobnie w Puszczy.

Po pokazie filmu o regionalnej architekturze, podczas festiwalu „Z wiejskiego podwórza" w Czeremsze, długo jeszcze rozmawialiśmy z widzami, a kilka mieszkanek Hajnówki powiedziało przy okazji, że nigdy nie widziały obszaru ochrony ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego, czyli że nigdy nie odwiedziły jedynego w kraju obszaru będącego dziedzictwem całej ludzkości. Towarzystwo Ochrony Krajobrazu z Hajnówki postanowiło to zmieniać. Razem z koleżanką, która jest licencjonowaną przewodniczką, postanowiliśmy spłacać dług wobec regionu, który zamieszkujemy, oprowadzając bez opłat od czasu do czasu grupy chętnych mieszkańców okolic Puszczy, którzy nigdy w BPN nie byli lub po prostu chcą ten las zobaczyć, a nie zawsze ich stać na zapłacenie przewodnikowi. Mimo zimnej pory uczestnicy wycieczki przedłużyli ją znacznie ponad przeciętny czas trzech godzin. Mamy już wielu chętnych na kolejne wycieczki! Okazuje się, że mieszka tutaj wielu ludzi, młodych i starszych, którzy chcieliby odwiedzić pierwotny las, a często i porozmawiać o nim z tymi, którzy bywają czasami nazywani „ekoterrorystami". W taki to sposób realizujemy naszą małą „platformę dialogu dla regionu i Puszczy" poza polityką, bez żadnych wielkich projektów i dotacji, po prostu dzieląc się wolnym czasem z innymi, którzy też są tym zainteresowani. Wracając z lasu i uczestnicząc potem w różnych spotkaniach przenoszę się do innego świata, znacznie mniej realnego, zbudowanego na interesach. Tutaj trudniej o uczucie harmonii, które łązzy wielu ludzi odwiedzających prawdziwy las, tutaj – w czterech ścianach sal konferencyjnych – interesy są jasno zdefiniowane, wzajemne relacje częściej konfliktowe, a pozycje pozajmowane od dawna i twardo bronione. W przyrodzie mamy co prawda czasami zjawisko mimikry, ale procesy nie kłamią, wszystko jest naprawdę. To sieć niezliczonych powiązań i zależności. Tymczasem podczas publicznej dyskusji uczestnicy poruszają się wśród opinii i poglądów, które z faktami mogą nawet nie mieć nic wspólnego. Oto znany polityk, mówiąc o regionie Puszczy Białowieskiej, mówi o szalejącym tam bezrobociu! Internauci zaglądają na stronę Urzędu Pracy i okazuje się, że jest zupełnie

inaczej: spośród podlaskich powiatów wysokomazowiecki, bielski, siemiatycki i hajnowski mają najniższe bezrobocie. Hajnowski (12,8%) jest poniżej średniej podlaskiej (14,5%) i średniej krajowej (13,0%). Szalejące bezrobocie to np. powiat grajewski (22,5%), kolneński (19,8%), sejneński (19,5%), białostocki (18,1%) czy sokólski (17,1%). W powiatach także pokrytych lasami, gdzie nie ma takich form ochrony jak w Puszczy Białowieskiej, gdzie prowadzi się normalną gospodarkę leśną, bezrobocie jest dużo wyższe. Może więc przyczyna leży w czym innym? Wiele czynników składa się na sytuację każdego powiatu. Na pewno jednak polityk, chcąc przekonać do swoich racji krytykujących ochronę Puszczy Białowieskiej, mocno rozminął się z prawdą. Internet to w ogóle świetne narzędzie do weryfikowania „opinii" i „poglądów", ale ilu ludzi w wiejskich gminach weryfikuje zasłyszane opinie?

Furorę zrobił w grudniu na *fejsbuku* artykuł białostockiego dziennikarza, który przytoczył nagrane wypowiedzi pewnego radnego z gminy puszczańskiej, wygłoszone podczas seminarium o korniku drukarzu, na temat ochrony Puszczy. Pozwolę sobie przytoczyć jedno zdanie z tego wystąpienia, bo łączy ono poglądy przyrodnicze, kulturowe i polityczne w jedno: „Drzewa w Puszczy Białowieskiej umierają, bo utraciły swój cel życia, jakim jest pragnienie bycia wyciętym i przerobionym na deski. Odpowiadają za to ekolodzy, realizujący sztuczny program Narodu Wybranego, co w ósmym dniu życia poprzez obrzezanie skrzywia ludzkie ogonki". Ów Naród Wybrany to oczywiście Żydzi, a wypowiedź nie była wcale żartem kabaretowym. Nie przytoczę nazwiska tego lokalnego polityka, bo piszę o tym nie w kontekście polityki, a chcąc wyraziście przedstawić, czym różni się słuchanie lasu od słuchania ludzi na różnego rodzaju gremiach poświęconych tej przyrodzie. Patrząc uważnie na las, w którym od wieków rządzi nie człowiek, lecz przyroda, widzimy niezliczone gatunki, konkurujące ze sobą, współpracujące, drapieżniki i ofiary lub związki dające wzajemnie życie, jak między grzybem i glonem – w postaci porostu. Żaden gatunek nie jest „wybrany" ani „lepszy", a o sile przetrwania ekosystemu decyduje jego złożoność i różnorodność. Chodząc po takim lesie widzę, że przyroda nie dąży do samobójstwa! Co prawda największe drapieżniki – wilki zabijają i jedzą jelenie, ale ich nie wybijają. Przyczyniają się nawet do ich zdrowia, bo będąc pragmatykami zabijają najsłabsze, najłatwiejsze do upolowania, więc przyczyniają się do genetycznej selekcji. Wśród ludzi w demokracjach okazją do takiej „selekcji" są wybory. To okazja, żeby zadbać o to, by decyzje podejmowali ludzie świadomi potrzeb i procesów, widzący złożoność i różnorodność kulturową i przyrodniczą (fundament tej kulturowej). Ekosystem, który by się zamknął na procesy zachodzące w większej skali i odciął od „innych" albo „sfałszował" dane wyjściowe – przyspieszyłby zagładę izolowanej populacji. Myślę, że podobnie może być i wśród ludzi: zachowanie wszystkich wartości kulturowych regionów może się udać tylko na drodze współpracy i otwartości oraz korzystania ze sprawdzonych danych, a nie opinii i stereotypów. ■



Opinie, cytaty

– Filologia białoruska to swego rodzaju wizytówka Uniwersytetu w Białymstoku. Ciężko sobie wyobrazić, żeby na tej czelni nie było białoruskiej filologii. W sytuacji, gdy ją się likwiduje, stajemy się ofiarą pragmatycznego podejścia do życia. To jest widoczne.

Prof. **Halina Twaranowicz**, kierownik katedry filologii białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, w Polskim Radiu Białystok, 11 grudnia 2013

– Менш дзетак хочуць быць беларусамі ў Беларусі, чым па-за яе межамі. Маленькія дыяспары ў Еўропе значна больш беларускія. У Беларусі беларусам быць не цікава, не прыстыжна, ну, і не трэба, па-

водле нашай улады. А тут атрымліваецца, што 100 чалавек, але яны – як канцэнтрат. Іх можна развесці і атрымаецца шмат-шмат добрых людзей.

Літаратар **Усевалад Сцебурака,** Радыё Рацыя, 15 снежня 2013

Я памятаю ўсё ваеннае становішча, бо тады ўжо быў дарослы, жанаты, была малая дачка. Душою я быў з „Салідарнасцю" і супраць тае ўлады, у прынцыпе. Аднак я ніяк не спрычыніўся да яе скону, хаця шчыра і горача ёй гэтага жадаў. Паважаю тых, хто быў актыўным дзеячом, бо сам меў звязаныя рукі. Часам толькі нешта ляпнуў і меў за гэта дробныя непрыемнасьці ад сваіх, бо ў маім асяроддзі не дазвалялася займацца палітыкай. Аднак я рады, што жыву ў цалкам іншай, свабоднай, краіне. Калі ў гэтыя дні ізноў бачу, што нехта дэманструе, патрабуючы сапраўднай свабоды і незалежнасці, то альбо ён зусім не разумее гэтых паняццяў, альбо ён поўны цынік. З другога боку, не адпавядае мне падмаляваная карцінка ўсеагульнага шчасця і згоды, бо вельмі многія застаюцца на ўзбочыне жыцця, без працы, без годнага жытла, без доступу да лячэння. Дзяржаўныя структуры храмаюць, карумпаваныя, патрабуюць аздараўлення і выпраўлення. За тое варта падзякаваць...

Кастусь Бандарук, Радыё Рацыя, 15 снежня 2013

– Ślązacy, tak jak Mazowszanie czy Wielkopolanie, to grupy regionalne, mające własne tradycje i odrębności. Język śląski nie istniej, jest gwara śląska. Nie ma czegoś takiego jak naród śląski.

Marian Piłka, polityk Prawicy Rzeczpospolitej, Onet.pl, 6 grudnia 2013

– Jestem Kaszubą i przez całe swoje dorosłe życie uczestniczę w procesie dbałości i rekultywacji np. języka kaszubskiego. Ale nigdy bym nie powiedział, że Kaszubi to naród, chociaż ich odrębność etniczna i taki wyraźnie odrębny charakter i bardzo duża tradycja, własne szkoły, własny język mogłyby zrodzić tego typu pokusy u niektórych. Ale na Kaszubach praktycznie nikt nie ma wątpliwości, że Kaszuba to jest Polak, to jest pewien rodzaj Polaka. I dlatego ja mam wrażenie – choć nie chcę za nikogo decydować – że tak samo powinniśmy mówić o Ślązakach.

Premier **Donald Tusk**, Onet.pl, 6 grudnia 2013

Według planów Rosji w 2015 roku powstanie Unia Euroazjatycka, w skład której mają wejść państwa będące wcześniej republikami Związku Radzieckiego. – Ma być przeciwwagą dla Unii Europejskiej, choć stopień integracji gospodarczej państw, które chcą wejść w jej skład jest na razie bardzo niski – komentuje analityk PISM Konrad Zasztowt. – Jeśli Władimir Putin chce powołać taką unię, to bardzo możliwe, że rzeczywiście zdąży to zrobić w 2015 roku. Rosyjski prezydent musi jednak przekonać do tego pomysłu swoich kolegów, zwłaszcza Nursułana Nazarabjewa i Aleksandra Łukaszenkę, którzy, mimo wszystko, próbują utrzymywać swoją niezależność od Moskwy – dodaje ekspert.

Onet.pl, 15 grudnia 2013 ■

Minął miesiąc

W regionie. 25 listopada zmarł nagle Eugeniusz Berezowiec, burmistrz Bielska Podlaskiego. Politycznie związany z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, rządził w Bielsku już trzecią kadencję. Wcześniej był wiceburmistrzem. Miał 69 lat. Do jesiennych wyborów samorządowych obowiązki burmistrza Bielska Podlaskiego będzie pełnił 41-letni radny Jarosław Borowski z Koalicji Bielskiej, tworzonej m.in. przez tamtejsze środowiska białoruskie. Na stanowisko komisarza powołał go premier, a zgłosił wojewoda.

5 grudnia w Galerii Krynki w Krynkach otwarto wystawę malarstwa Krzysztofa Buczaka. Artysta jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z malarstwa obronił w Gościnnej Pracowni Leona Tarasewicza w 2001 r. Ekspozycję, która będzie czynna do 30 stycznia 2014 r., zorganizowała Fundacja Villa Sokrates, a jej kuratorem jest Leon Tarasewicz.

5 grudnia w Bibliotece im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku odbyła się międzynarodowa debata „Białoruś, Litwa, Polska i Ukraina – sukcesy, porażki i perspektywy sąsiedztwa – stosunki polityczne, gospodarcze, kulturalne, relacje międzyludzkie, wzajemne mity i stereotypy". Spotkanie z udziałem przedstawicieli ośrodków uczelnianych oraz organizacji pozarządowych z Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy zorganizowały Katedra Polityki Międzynarodowej Instytutu Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku oraz Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Białymstoku.

7 grudnia w Gminnym Centrum Kultury w Gródku, w ramach cyklu „Na salonach u Chodkiewiczów", odbyło się podsumowanie projektu „Ławaczka". Zaprezentowano fragmenty filmu dokumentalnego pod tym samym tytułem, zrealizowanego przez Michała Grzesia z Gródka, składającego się z dwunastu reportaży, zapisanych kamerą latem i jesienią 2013 r. we wsiach Chomontowce, Nowosiółki i Gobiaty w gminie Gró-

dek oraz we wsiach w gminach Krynki, Narewka i Białowieża. Spotkanie uświetnił koncert Aleha Kabzara i Nadziei Artymowicz, która czytała swoje wiersze (projekt „Bierah"). Ogłoszone zostały też wyniki tegorocznego konkursu „Pisać każdy może", organizowanego przez GCK w Gródku i działającą przy nim Grupę Literacką „Kłosy".

7 grudnia odbył się doroczny Koncert Mikołajkowy na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Białymstoku w ramach inauguracji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom 2013. Uczestniczyły w nim dzieci z placówek prowadzonych przez Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia ELEOS i Caritas Archidiecezji Białostockiej. Koncert został przygotowany przez jedną ze studentek Uniwersytetu Muzycznego. Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom to doroczna akcja charytatywna, polegająca na sprzedaży ozdobnych świec. Dochód z tej sprzedaży przeznaczony jest na pomoc najbiedniejszym dzieciom. W akcji uczestniczy katolicki Caritas, prawosławny Eleos i ewangelicka Diakonia. Ogólnopolska inauguracja WDPD miała miejsce w Warszawie 27 listopada.



Fot. Jerzy Chmielewski

Grudniowy wernisaż w Krynkach. Na zdjęciu: kurator wystawy, prof. Leon Tarasewicz i autor prac, Krzysztof Buczak

W następnym roku akademickim nie będzie naboru na żadnej z dziennych specjalnościach filologii białoruskiej – decyzję taką podjęła 11 grudnia Rada Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku. To samo dotyczyć będzie po jednej specjalności filologii rosyjskiej i filologii francuskiej. Głównym powodem zawieszenia naboru jest utrzymujące się od kilku lat bardzo słabe zainteresowanie tymi kierunkami i specjalnościami. Np. na wszystkie cztery specjalności filologii białoruskiej I stopnia, na które w tym roku prowadzona była rekrutacja, zarejestrowało się łącznie jedynie ośmiu kandydatów. Niezbyt dobre wiadomości są też dla filozofii.

13 grudnia w gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej odbył się pokaz białoruskiego filmu niemego z 1926 r. pt. „Prostytutka". Własną muzykę wykonywał na żywo podczas projekcji białoruski zespół z Podlasia Ilo&Friends. Pokaz był częścią projektu portalu internetowego Tuzin.fm oraz Europejskiego Centrum Sztuki w Białymstoku. Troje białoruskich wykonawców – Ilo&friends, Siarhiej Pukst i Relikt – skomponowało oryginalną muzykę do pierwszych białoruskich niemych filmów: „Prostytutka" (1926), „Kastuś Kalinoŭski" (1927)



Fot. Jerzy Chmielewski

Nadzieja Artymowicz i Aleh Kabzar z programem poetycko-muzycznym „Bierah" w Gminnym Centrum Kultury w Gródku

Прызнанне вядомай паэтэсы

Надзея Артымовіч – вядомая беларуская паэтка з Бельска-Падляшскага атрымала штогадовую ўзнагароду бургамістра горада. Прызначыў яе – за значны ўнёсак у галіне мастацкай творчасці – бургамістр Яўген Беразавец, які раптоўна памёр 25 лістапада. Таму ўзнагароду ўручыў віцэ-бургамістр Бельска ў присутнасці дырэктара Бельскага дома культуры і супрацоўнікаў Гарадской управы.

Prelegent...

3 grudnia w Narewce odbyło się seminarium naukowe „Gradacja kornika drukarza a ochrona różnorodności biologicznej w Puszczy Białowieskiej", zorganizowane przez Lasy Państwowe. Za sprawą radnego gminy Narewka, Leona Chlabicza, obecnego też w szeregach BTSK, stało się ono bardziej wydarzeniem medialnym niż naukowym. Z relacji prasowych wynika bowiem, że kwestia ochrony Puszczy Białowieskiej nie ma nic wspólnego z kornikami, a raczej „z Narodem Wybranym, czyli Żydami po prostu". Prelegent Chlabicz, który wystąpił z referatem „Eksperyment biernej ochrony czy świadoma i racjonalna gospodarka leśna jako podstawa bioróżnorodności biologicznej i ciągłości przyrodniczej Puszczy Białowieskiej", nawiązał m.in. do… „obrzezania i Księgi Powtórzonego Prawa". Na seminarium o kornikach uderzył więc rzeczony prelegent w patetyczny ton mówiąc, co jest napisane w Biblii: „Ty zapanujesz nad wieloma narodami, one nie będą nad tobą panowały". I dalej dorzucił swój autorski komentarz: „I właśnie ci ludzie wyobcowani, których genetyka, psychika została ukierunkowana na tworzenie sztucznego świata, realizują ten program i my pośrednio przyjęliśmy to". No cóż…? Ładna dziś pogoda, należałoby przyznać za anonimowym klasykiem. (Cytaty za „Gazetą Wyborczą", 15.12.2013) (**js**)

oraz „Narodzona w ogniu" (1929). Współczesne plakaty do filmów stworzyli Vasilisa Palanina-Kalenda, Lavon Volski i Andrzej Wieteszka. Pokazowi towarzyszyła promocja wydawnictwa DVD projektu Tuzin.Niemaula oraz prezentacja najciekawszych plakatów filmowych do niemych filmów z lat 20. i 30. z kolekcji Muzeum Historii Filmu z Mińska.

Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej ukazała się książka Adama Ciuńczyka „Znachor Gródecki". Zawiera ona spisane przez autora legendy i opowieści z gminy Gródek i Krynki oraz rozmaite znachorskie sposoby leczenia chorób i dolegliwości. 14 grudnia w Gminnym Centrum Kultury w Gródku odbyła się promocja wydawnictwa.

15 grudnia w Galerii Sleńdzińskich odbyła się promocja książki Albom.pl. Jest ona artystycznym podsumowaniem projektu „Fotograficzna wyprawa archeologiczna na polsko-białoruskie pogranicze", który zrealizowało Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej Widok. Projekt współfinansowany był przez Departament Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Wspólne działania polsko-białoruskie 2013".

15 grudnia widzowie TVP Białystok mieli okazję na regionalnej antenie obejrzeć spektakl Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku „Antyhona". Przedstawienie zostało zarejestrowane pod koniec września na białostockim Placu Jana Pawła II w ramach festiwalu Wschód Kultury/Inny Wymiar. Przypomnijmy, iż partnerem w realizacji spektaklu jest Fundacja Villa Sokrates, a scenografię zaprojektował Leon Tarasewicz.

20 grudnia sejmik województwa podlaskiego przyjął budżet na 2014 r. Przewiduje on ogólnie ponad 820 milionów dochodów i 915 milionów wydatków. Deficyt – 88 milionów zło-

„Бязмежжа-2013"

13-15 снежня Праграмная рада Тыднёвіка „Ніва" і Беларускі саюз у Польшчы ў супрацоўніцтве з Саюзам беларускіх пісьменнікаў зладзілі чарговы літаратурны семінар „Бязмежжа". Сустрэча традыцыйна адбылася ў Новым Ляўкове. Свае творы чыталі там Барыс Пятровіч, Алесь Пашкевіч, Вікторыя Трэнас, Сяргей Астраўцоў, Віктар Сазонаў, Усевалад Сцебурака і Алесь Аркуш. Прысутныя былі таксама аўтары з Беласточчыны – Віктар Швед, Віктар Стахвюк, Міра Лукша, Кацярына Сянкевіч, Міхась Андрасюк і Янка Целушэцкі.

Удзельнікі семінара пабачылі таксама прэзентацыі пра мастацка-літаратурныя праекты Фонду Віла Сакрата з Крынак, абноўленую нядаўна інтэрнэтную літаратурную бібліятэку „Камунікат" ды дзейнасць беластоцкага выдавецтва „Суседзі".

Семінар завяршыўся ў Беластоку, падвядзеннем вынікаў XVI агульнапольскага літаратурнага конкурсу „Дэбют", сарганізаванага „Нівай" і Беларускім саюзам у Польшчы. У гэты раз прыняла ўдзел у ім рэкордная колькасць удзельнікаў – 70 (у тым ліку 24 з пачатковай школы і гімназіі ў Міхалове).



zbsb.org

Праслаў Іванюк распавядае пра абноўлены Kamunikat.org

Феномен БГКТ

22 снежня прайшоў XVII з'езд Беларускага грамадска-культурнага таварыства. Галоўны сход папярэдзілі справаздачна-выбарныя канферэнцыі павятовых аддзелаў у Беластоку, Бельску і Гайнаўцы. Паколькі арганізацыя здаўна не вядзе спіскаў сваіх членаў, у гэтых сустрэчах мог удзельнічаць хто хацеў. Кіраўніцтва БГКТ не акрэслівае дакладнай колькасці сваіх членаў, агульна кажучы, што да арганізацыі належаць напрыклад члены калектываў, што выступаюць на бэгакатоўскіх мерапрыемствах. Аднак, не спевакі вялі рэй пачас выбарных сустрэч, толькі прыхільнікі сталага найчасцей узросту, у тым ліку з гмінных і павятовых самаўрадаў, таксама войты і бурмістры, якія найчасцей выбраныя са спіскаў СЛД.

Месяц перад з'ездам паявілася чутка, што ад сваіх пасад маюць адмовіцца сакратар Галоўнага праўлення БГКТ Валянціна Ласкевіч і старшыня Ян Сычэўскі. Гэта папраўдзе нікога не здзіўляла б, найперш з увагі на здаўна пенсійны ўзрост гэтых асоб, якія і так узначальваюць арганізацыю найдаўжэй у яе гісторыі, бо ўжо амаль чвэрць стагоддзя. Аднак, абое ізноў былі пераабраны. Толькі сакратаршыха адмовілася ад штату і заявіла, што гэтую функцыю будзе выконваць ужо грамадска. Старшыня, якому неўзабаве споўніцца 77 гадоў, „паддаўся" намовам дэлегатаў і згадзіўся кіраваць таварыствам яшчэ чатыры гады.

БГКТ – гэта сапраўды нейкі феномен. Як старэйшая беларуская арганізацыя ў Польшчы звыш паўвеку вядзе дзейнасць, амаль не мяняючы стылю працы і характару сваіх мерапрыемстваў. Прытым увесь час знаходзіць шмат адрасатаў, прыцягваючы часам нават тысячы людзей, скажам, падчас аглядаў беларускай песні на фестывалі і фэстах.

Безумоўна, феноменам з'яўляецца і старшыня Ян Сычэўскі. Нягледзячы на свае даволі пажылыя гады надалей застаецца актыўным дзеячам, якому многія (нават малодшыя) такога добрага яшчэ стану могуць толькі пазайздросціць. Як і грашавых ашчаднасцей ды маёмасцей, вартых агулам каля 2 мільёнаў злотых. (**ст**)

tych – region chce sfinansować przede wszystkim kredytem. Największe wydatki – blisko 250 milionów złotych – tradycyjnie przeznaczone zostaną na budowę i remonty dróg wojewódzkich.

W styczniu przejście Kuźnica-Bruzgi, jako pierwsze na polsko-białoruskiej granicy, zostanie przystosowane do obsługi pieszych. Zakończyły się prace, które umożliwią odprawę tych osób, które zechcą przekroczyć granicę na piechotę lub na rowerze. Inwestycja kosztowała 900 tys. zł.

Jedną z większych bimbrowni w ostatnich latach zlikwidowała Służba Celna w lesie na styku gmin Michałowo i Gródek. Funkcjonariusze przejęli aparaturę do produkcji bimbru, ponad pół tysiąca litrów nielegalnego alkoholu oraz 5,5 tysiąca litrów tzw. zacieru. Bimbrownikom grożą wysokie grzywny lub kara pozbawienia wolności.

Prawie co dziesiąty mieszkaniec Podlasia opuścił swój region w ostatnich latach. Według Raportu Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk z Polski czasowo wyemigrowało nieco ponad dwa miliony obywateli. Najwięcej, bo 10,6 proc. mieszkańców, wyjechało z województwa opolskiego, podlaskie znalazło się zaś na drugiej pozycji z wynikiem ponad 9 proc., dalej uplasowały się Podkarpacie oraz Warmia i Mazury. Wyjechali głównie ludzie młodzi, w tzw. wieku produkcyjnym, przede wszystkim w poszukiwaniu pracy i odpowiednich warunków do rozwoju swojej kariery zawodowej.

O Michałowie znowu głośno. Tym razem nie – jak niedawno – za sprawą pompowania przez burmistrza szeregów PO, a potem zaskakującego zniesienia podatków od nieruchomości, ale dość kontrowersyjnej koncepcji przebudowy centrum miasteczka. Za 2 mln złotych ma tu powstać nowy pomnik z pięciometrowymi kolumnami, fontanna, granitowe alejki i rabaty. Zniknie za to 300 drzew. Koncepcja, forsowana przez lokalne władze na czele z burmistrzem, wzbudza kontrowersje wśród mieszkańców miasteczka. Gmina Michałowo, m.in. za sprawą przebiegającej tu nitki gazociągu jamalskiego, jest jedną z najbogatszych gmin w Polsce.

W kraju. Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji dokonało podziału środków dla mniejszości narodowych na 2014 r. W sumie do ministerstwa wpłynęło ponad 650 projektów, z czego dofinansowanie otrzymało dwie trzecie wniosków na łączną kwotę prawie 15 milionów złotych. Beneficjenatami MAC jak co roku będą też organizacje mniejszości białoruskiej, ich imprezy i przedsięwzięcia. Na budżetowe finansowanie mogą liczyć m.in. festiwal „Basowiszcza", Festiwal „Piosenka Białoruska 2014", Tygodnik Białorusinów w Polsce „Niwa", „Czasopis", Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś na „spowodowanie nadania audycji radiowych w języku białoruskim dla mniejszości białoruskiej zamieszkującej Białystok i Białostocczyznę w 2014 r.". *Czyt, na str. 14*

W dniach 28-30 listopada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się katolicko-prawosławna konferencja „Przyszłość chrześcijaństwa w Europie. Rola Kościołów i narodów Polski i Europy". W spotkaniu brali udział historycy, ludzie kultury, biskupi, politycy oraz przedstawiciele różnych środowisk z Polski i Rosji, zaangażowani w działalność charytatywną, społeczną i ewangelizacyjną.

Narodowość śląska wciąż nielegalna

5 grudnia Sąd Najwyższy odmówił zarejestrowania Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej, orzekając że „Ślązaków nie można uznać za odrębny naród". Proces w tej sprawie toczy się od wielu lat. Już w marcu 1998 r. prawomocnie oddalono wniosek o rejestrację Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Wnioskodawcy skierowali skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który uznał, że wyrażanie opinii na temat tego, czy Ślązacy są mniejszością narodową, nie jest jego zadaniem.

W spisie powszechnym przeprowadzonym w 2011 r. narodowość śląską zadeklarowało prawie milion osób i w grudniu tego roku sąd rejonowy w Opolu wpisał Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej do Krajowego Rejestru Sądowego. Jego orzeczenie utrzymał w mocy opolski sąd okręgowy.

Rozpatrując kasację Sąd Najwyższy orzekł, że „dążenie do uzyskania autonomii i poczucia pełnego władztwa osób „narodowości śląskiej" na terenie Śląska należy ocenić jako dążenie do osłabienia jedności oraz integralności państwa polskiego. Jest to sprzeczne z zasadą wynikającą z art. 3 Konstytucji RP".

Orzeczenie to wywołało na Śląsku oburzenie. – Ślązacy istnieją, istnieli i będą istnieć. To rodzaj polskości. Państwo polskie nie chce przyznać im prawa do etniczności – oświadczył wielki orędownik narodu śląskiego, znany reżyser, niezależny senator Kazimierz Kutz..

Organizatorem kongresu była Fundacja na rzecz Wymiany Informacji Katolickiej.

30 listopada w Białej Podlaskiej odbyło się XXXII walne zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Delegaci wybrali nowy czteroosobowy zarząd oraz podsumowali pracę BMP w 2013 r. Rozmawiano też o planach na nadchodzący rok.

Iza Tarasewicz, artystka wywodząca się z Podlasia, została nominowana do prestiżowej nagrody Paszporty Polityki 2013 w kategorii sztuki wizualne. Iza Tarasewicz jest absolwentką wydziału rzeźby i działań przestrzennych ASP w Poznaniu. W swojej sztuce sięga po rysunek, rzeźbę, performance i instalację.

W Republice Białoruś. 30 listopada przed ambasadą Ukrainy w Mińsku odbyła się czteroosobowa pikieta, której uczestnicy rozwinęli flagi Ukrainy, Białorusi i UE, a także zapalili znicze na znak solidarności z protestującymi na Majdanie Niepodległości w Kijowie. Pikieta trwała zaledwie 10-15 minut, ale to wystarczyło, by uznać ją za nielegalną i skazać jej organizatora, białoruskiego działacza opozycyjnego Ilię Dabratwora, na karę grzywny w wysokości 40 tys. rubli białoruskich (około 336 zł).

8 grudnia cztery rosyjskie myśliwce Su-27 wylądowały w 61. bazie lotniczej w Baranowiczach w obwodzie brzeskim. Wraz z nimi przybył z Rosji personel techniczny. Jest to pierwszy etap tworzenia na terenie Białorusi rosyjskiej bazy sił powietrznych. Zgodnie z rosyjsko-białoruskim porozumieniem w ramach Związku Białorusi i Rosji, do 2015 r. ma tu powstać pułk lotniczy.

10 grudnia, w Międzynarodowym Dniu Praw Człowieka, białoruscy obrońcy praw człowieka i dziennikarze tradycyjnie wręczyli nagrody za działalność w tej dziedzinie. Za obrońcę praw człowieka 2013 r. w Białorusi uznano Andreja Bandarenkę, szefa organizacji „Platforma", broniącej praw więźniów. Oprócz Bandarenki, wyróżniono prawnika Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Harego Pahaniajłę, który został uznany za adwokata roku, oraz zespół programu „Mam prawo" nadającej z Polski Telewizji Biełsat, któremu przyznano tytuł dziennikarza roku. Tego samego dnia po raz pierwszy rozdano w Mińsku nagrody za najlepszą książkę powstałą za kratami. Pierwszą nagrodę przyznano Iharowi Aliniewiczowi za „Jadę do Magadanu". Aliniewicz zo-


zviazda.by

У Беларусі шмат дзе вырабляюць яшчэ валянкі. У нас на Беласточчыне, пэўна, ужо нідзе. На здымку – народныя майстры з вёскі Пакуцце Дрыбінскага раёна

stał w maju 2011 r. skazany na osiem kat kolonii karnej za rzucenie koktajlu Mołotowa w kierunku ambasady Rosji w Mińsku.

10 grudnia, w ramach projektu pomocy centrum onkologii dziecięcej w Borowlanach pod Mińskiem, ambasador Polski w Białorusi Leszek Szerepka przekazał dyrekcji placówki pierwszy domek, w którym wraz z rodzicami będą mogli mieszkać pacjenci przepełnionego ośrodka. Centrum przyjmuje rocznie na hospitalizację około 4 tys. małych pacjentów z całej Białorusi. Według dyrektorki placówki Wolhi Alejnikawej, około tysiąca dzieci będzie można co roku przyjąć w domkach. Domek, podobnie jak zbudowany obok plac zabaw dla dzieci, został sfinansowany ze środków pomocy rozwojowej polskiego MSZ programu „Polska Pomoc". Na realizację projektu ambasada Polski przeznaczyła 37,8 tys. euro. Kolejne domki będą budowane przy wsparciu innych darczyńców. Z inicjatywą zbudowania przy centrum w Borowlanach 20 domków dla pacjentów i rodziców wystąpiła białoruska organizacja pozarządowa „Dzieci w biedzie".

11 grudnia niezależny Związek Pisarzy Białoruskich przekazał wyrazy szacunku i poparcia twórcom z Ukrainy, zapewniając o swojej solidarności z protestami na kijowskim Majdanie Niepodległości. Oświadczenie Rady związku opublikowano na jego stronie internetowej. Podpisało je 35 pisarzy, w tym Uładzimir Arłou, Lawon Barszczeuski, Hienadź Buraukin i Uładzimir Niaklajeu.

12 grudnia weszły w życie nowe przepisy, dotyczące udzielania pożyczek przez banki. Ich skutkiem jest dramatyczny spadek liczby kredytów. Rygory nałożone przez państwo spowodowały, że banki przestały w ogóle udzielać kredytów konsumenckich. Nowe zasady przyznawania kredytów objęły też przedsiębiorstwa. Banki nie będą mogły dawać kredytów tym firmom, w których magazynach zalega niesprzedana produkcja; takich firm jest w Białorusi bardzo wiele.

Zapadł kolejny wyrok śmierci. Skazany to obywatel Białorusi, którego uznano za winnego zabójstwa – takie informacje przekazał 17 grudnia przedstawiciel Sądu Najwyższego Białorusi. Według nieoficjalnych statystyk w mijającym roku wydano w Białorusi cztery wyroki śmierci.

Od 1 stycznia 2014 r. właściciele samochodów w Białorusi będą musieli wnosić specjalną opłatę za dopuszczenie ich pojazdu do ruchu drogowego – wynika z projektu ustawy, który trafił do białoruskiego parlamentu. Wysokość tzw. podatku transportowego, który będzie ściągany podczas przeglądu technicznego pojazdu, ma zależeć od jego dopuszczalnej masy i mieścić się będzie w przedziale od 390 tys. rubli białoruskich (126 zł) za najmniejsze samochody osobowe, do 3,25 mln rubli (1047 zł) za ciężarówkę o masie ponad 12 ton. Wiceminister finansów Białorusi Maksim Jarmołau oświadczył, że połowa środków uzyskanych z nowego podatku trafi do budżetu centralnego, połowa zaś zasili budżety władz lokalnych. Jak podkreślił, w budżecie państwowym przybędzie dzięki temu środków na budowę i remont dróg. Ministerstwo Finansów liczy na pozyskanie w 2014 r. z tytułu opłat za dopuszczenie pojazdów do ruchu około biliona rubli białoruskich, co stanowi równowartość 322 mln zł.

Znany białoruski muzyk Źmicier Wajciuszkiewicz wydał płytę o tematyce więziennej. Autorem większości śpiewanych na niej tekstów jest Hienadź Buraukin, a jeden napisał były opozycyjny kandydat na prezydenta Białorusi, poeta Uładzimir Niaklajeu. Jak mówi sam Wajciuszkiewicz, na krążku znalazły się piosenki więzienne, satyryczne i romantyczne. Pierwsza prezentacja płyty odbyła się w mińskiej saunie. Przewidziano także przedstawienie nowego programu za granicą, m.in. w Polsce.

Лямант адных і цынічны прагматызм іншых

27 лістапада ў Вільні напярэдадні саміту Усходняга партнёрства ў літоўскім Сойме адбыліся слуханні, прысвечаныя сітуацыі з правамі чалавека у Беларусі. Іх мэтай было выпрацаваць рэкамендацыі для Еўрасаюза і яго далейшай палітыкі ў дачыненні да Мінска. Прыехалі найбольш вядомыя апазіцыйныя палітыкі – Калякін, Мілінкевіч, Някляеў, Севярынец, Рымашэўскі, а таксама сваякі палітвязняў. Пераконвалі яны, што ў Беларусі пагоршылася сітуацыя са свабодай слова, а ўмовы ўтрымання зняволеных Бяляцкага, Статкевіча, Лобава набываюць форму катаванняў.

Сяргей Калякін, лідар партыі „Справядлівы свет", сказаў, што ў Беларусі сёння не 10-12 палітвязняў, але „імі з'яўляюцца ўсе жыхары краіны. Дзясяткі тысяч чалавек знаходзяцца ў турмах і над кожным з іх адбываюцца здзекі. Гіганцкая колькасць людзей зазнае рэпрэсіі. З ведама ўлады адбываюцца злачынствы супраць чалавецтва".

Калякін выступіў з патрабаваннем паклікаць міжнародны трыбунал для разгляду сітуацыі ў Беларусі.

Аднак, з боку Еўрасаюза ніякіх радыкальных крокаў у дачыненні да Беларусі не будзе. Паколькі не далі выніку ніякія ранейшыя формы ціску, будуць працягвацца спробы наладжвання супрацоўніцтва з беларускім рэжымам. Доказам было тое, што паралельна са слуханнямі па правах чалавека праходзіў бізнес-форум, у якім абмяркоўваліся пытанні практычнага і прагматычнага супрацоўніцтва з беларускім рэжымам у галінах транзіту, энергетыкі і гандлю.



svaboda.org

Białoruskie biało-czerwono-białe flagi na Majdanie Niepodległości w Kijowie

Pierwszy prywatny pomnik poświęcony powstańcom styczniowym stanął we wsi Słabodka przy granicy z Litwą. Jego autor, rzeźbiarz Ihar Zasimowicz, nazywa swoje dzieło wyrazem wdzięczności dla przodków. Pomnik jest wykonany z granitu, ma kształt miecza, a na jego szczycie umieszczono Pogoń. Znajdują się na nim dwa krzyże – prawosławny i katolicki – a także daty 1863-2013. Z obu stron stojącego pionowo miecza wygrawerowano wzdłuż ostrzy napis: „Kogo kochasz? Białoruś. To z wzajemnością”. Było to hasło i odzew używane przez powstańców Konstantego Kalinowskiego, który przewodził powstaniu styczniowemu na terenie Białorusi i Litwy. Pomnik powstał bez zezwolenia władz.

Na świecie. Po niepodpisaniu przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, jej zwolennicy wylegli na ulice Kijowa. Przez cały grudzień trwały manifestacje na Majdanie Niezależności, sprowokowane dodatkowo przez władze użyciem brutalnej siły wobec protestujących. *Czyt. str. 21*

17 grudnia Rosja i Ukraina podpisały porozumienie w sprawie zniesienia ograniczeń handlowych między dwoma krajami. Rosjanie obniżyli cenę gazu dla Ukrainy z obecnych około 400 dolarów za 1000 m sześc. do 268,5 dol. Ponadto Rosja ma zakupić ukraińskie obligacje rządowe za 15 mld dolarów. Jednocześnie prezydenci Putin i Janukowycz poinformowali, że nie podpisano żadnych dokumentów zbliżających Ukrainę do Unii Celnej, którą tworzą Rosja, Białoruś i Kazachstan, przeciwko czemu ciągle protestują uczestnicy prounijnych manifestacji na Majdanie w Kijowie.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy negatywnie ocenił perspektywy rozwoju białoruskiej gospodarki. MFW prognozuje utrzymanie się niskiego tempa wzrostu w Białorusi oraz trudności w bilansie płatniczym. Zalecił też władzom podjęcie zdecydowanych działań wobec zagrożeń dla stabilności gospodarczej kraju. Rada Gubernatorów MFW uzależniła tym samym udzielenie kolejnych kredytów od reform gospodarczych Mińska.

Trybunał w Strasburgu uznał, że Grecja, nie przyznając osobom homoseksualnym tych samych praw, co heteroseksualnym, narusza Europejską Konwencję Praw Człowieka. Grecki parlament przymierza się zatem do modyfikacji tego prawa. Prawosławny biskup Pireusu, Serafim, ostrzegł posłów, że jeśli zagłosują w duchu zaleceń Trybunału, zostaną obłożeni ekskomuniką. Konstytucja Grecji uznaje Cerkiew prawosławną za Kościół państwowy. ■

Dotacje na kulturę białoruską

17 grudnia minister administracji i cyfryzacji ogłosił listę dotacji na realizację w roku 2014 zadań, mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowanie i rozwój języka regionalnego. Z roku na rok pula tych środków staje się coraz mniejsza. W wyniku cięć budżetowych dokonanych przez ministra finansów tym razem do podziału było o kilkanaście procent mniej pieniędzy niż poprzednio. Z tego powodu obniżone zostały dotacje nawet na przedsięwzięcia cykliczne. Niestety, cięcia nie ominęły też „Cz”. Na wydawanie naszego miesięcznika przyznano kwotę o 7 tys. zł niższą niż w roku ubie-

głym. Z kolei dotacja dla „Niwy” będzie mniejsza aż o ponad 20 tys. zł. Konieczna zatem będzie redukcja kosztów np. poprzez obniżenie honorariów dziennikarskich, które i tak są niewielkie.

Dotacji nie otrzymał „Przegląd Prawosławny”, o co usilnie zabiegał redaktor naczelny tego miesięcznika, poseł SLD Eugeniusz Czykwin. W roku ubiegłym współfinansowania pisma odmówił bowiem dotychczasowy współwydawca – warszawska Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, przekazująca przedtem co miesiąc ponad 10 tys. zł. Czykwin liczył, iż tę lukę finansową uda mu się pokryć, pozyskując dotację z puli dla prasy mniejszości narodowych. W tym celu na łamach pisma zainicjował akcję, aby przekonać ministra, że „PP” mimo religijnej nazwy w tytule jest adresowany do mniejszości narodowych. W kilku numerach zostały opublikowane listy z poparciem w tej sprawie, wysłane do resortu w Warszawie przez zaprzyjaźnionych z redakcją parlamentarzystów, samorządowców, slawistów i literatów. Przyniosło to pewien skutek, gdyż na wydawanie wkładki o mniejszościach „Sami o Sobie” wydająca „PP” Fundacja im. Konstantego Ostrogskiego otrzymała 80 tys. zł, czyli dwa razy więcej niż w roku ubiegłym.

W odróżnieniu od lat poprzednich przy podziale dotacji nie było problemów z przyznaniem dofinansowania dla festiwalu „Basowiszcza”. Wniosek złożyła Fundacja Villa Sokrates – organizator ubiegłorocznej edycji tej imprezy. Na ten rok przyznano jednak dotację nieco niższą.

Na liście dotacji pojawili się także nowi beneficjenci, jak Stowarzyszenie Nasza Szkoła z białoruskiego liceum w Hajnówce i Białowieski Ośrodek Kultury. Wśród odrzuconych wniosków znalazł się zabawny projekt jednej z białostockich fundacji, która chciała stworzyć grę planszową... Master Śledź, popularyzującą gwary podlaskie.

Nieco zastanawiający jest podział puli dotacji na poszczególne mniejszości. Kierując się choćby wynikami kontrowersyjnego spisu powszechnego wychodzi na to, że na jednego Białorusina przypada dwa razy mniej pieniędzy niż np. na podlaskiego Ukraińca.

Oto lista przyznanych dotacji, dotyczących inicjatyw naszej społeczności. W przypadku przedsięwzięć cyklicznych w nawiasie podano kwotę ubiegłoroczną.

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
- koszty działalności podmiotowej (księgowość, administracja) – 48 900 zł (48 900 zł)
- wydanie Kalendarza Białoruskiego na 2014 r. – 14 000 zł (18 000 zł)
- prezentacje zespołów kolędniczych „Gwiazda i kolęda” – 15 000 zł (16 000 zł)
- Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska 2014” – 134 000 zł (140 300 zł)
- Święto Kultury Białoruskiej – 23 500 zł (25 000 zł)
- białoruskie festyny ludowe w dziesięciu miejscowościach – 57 000 zł (60 000 zł)
- Kupalle – 23 500 zł (25 000 zł)
- „Bandaroŭskaja Haścioŭnia” – 11 000 zł (12 000 zł)
- prezentacje zespołów obrzędowych – 22 500 zł (24 000 zł)
- Konkurs „Śpiewające rodziny” – 9 500 zł (0 zł)
- remont zabytkowej kamienicy w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej 11 – 64 500 zł (150 500 zł w 2012 r.)

Dotacji nie przyznano na:
- Dożynki Białoruskie
- III Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2014
- Międzynarodowy Festiwal Piosenki Polskiej i Białoruskiej „Białystok – Grodno”

Towarzystwo Kultury Białoruskiej (bliźniacza organizacja BTSK)
- konkurs „Piosenka Białoruska” dla dzieci i młodzieży z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych – 21 000 zł (22 000 zł)
- konkurs szkolnych zespołów teatralnych – 13 000 zł (14 050 zł)
- konkurs „Sceniczne słowo” – 7 500 zł (8 000 zł)
- konkurs recytatorski „Ojczyste słowo” – 22 000 zł (23 000 zł)
- działalność białoruskich amatorskich zespołów artystycznych – 85 000 zł (85 000 zł)

Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce:
- „Pogoń” z kulturą i sztuką – 63 756 zł (63 756 zł)
- cykl festynów „I tam żywuć ludzi” – 26 500 zł (27 900 zł)
- Białoruski Alfabet Sztuki – 26 500 zł (28 000 zł)
- „Muzyka bez zastrzeżeń” – 5 500 zł (5 900 zł)
- Kultura na schodach Muzeum – 12 500 zł (13 510 zł)
- „Cyrylicą pisane” – 21 000 zł (22 000 zł)
- Białoruska grupa teatralna – 10 000 zł (10 500 zł)

Szczyty – Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej
- administracja i księgowość – 20 000 zł (20 000 zł)
- XXI Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej „Bardaŭskaja vosień 2014” – 47 500 zł (52 000 zł)
- cykl spotkań „Tradycyja, suczasnaść, buduczynia” – 15 000 zł (16 000 zł)
- Majovyja Sustreczy u Szczytach 2014 – 5 500 zł
- Pierwsza Białoruska Potańcówka w Białymstoku – 9 500 zł

Dotacji nie przyznano na:
- Maja baćkauszczyna maimi vaczyma – Moja ojcowizna moimi oczyma
- prowadzenie serwisów internetowych Stowarzyszenia

Białoruskie Towarzystwo Historyczne
- administracja i księgowość, koszty eksploatacji lokalu – 23 320 zł (23 320 zł)
- „Białoruskie Zeszyty Historyczne” (numery 41, 42) – 32 000 zł (33 500 zł)

Dotacji nie przyznano na:
- wydanie książki „Białorusini w Republice Litewskiej 1918-1940”

Rada Programowa Tygodnika „Niwa”
- wydawanie tygodnika „Niwa” – 470 500 zł (492 000 zł)
- XVII Konkurs Poezji i Prozy „Debiut” – 11 000 zł (12 000 zł)
- XVII Polsko-Białoruskie Warsztaty Literackie „Biazmieżża” – 10 500 zł (11 000 zł)
- warsztaty „Sustreczy Zorki” – 13 000 zł (14 000 zł)

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
- wydawanie miesięcznika „Czasopis” – 153 000 zł (160 000 zł)

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie Białowieża
- wydanie rocznika literacko-artystycznego i białorusoznawczego „Termopile” nr 18 – 12 500 zł (13 500 zł)
- wydanie książki Haliny Twaranowicz „Pajści, kab wiarnucca” – 7 000 zł

Stowarzyszenie AB-BA
- Studio folkloru i piosenki białoruskiej „Ja naradziŭsia tut” – 12 000 zł (13 000 zł)
- koło teatralne „Zabawa w teatr” – 15 000 zł (16 000 zł)
- wydanie płyty z piosenkami białoruskimi dla klasy III szkoły podstawowej – 13 000 zł (13 000 zł)
- 25 AB-BA ORKIESTRA – 19 000 zł

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach
- wydawanie pisma „Bielski Hostineć” – 13 000 zł (14 000 zł)
- Bielski Sejm i Bielski Przywilej. Wydanie książki z serii: Historia i kultura podlaskich Białorusinów – 14 000 zł (15 000 zł)
- działalność zespołu „Małanka” – 14 000 zł (16 000 zł)
- ŻEMERWA. Działalność zespołu i studia folkloru tradycyjnego podlaskich Białorusinów – 15 500 zł (17 000 zł)

Fundacja Villa Sokrates
- XXV Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza – 95 500 zł (100 000 zł)
- XV Trialog – 19 000 zł (22 500 zł)
- Publikacja książkowa o historii białoruskiego zespołu RF BRAHA z albumem płytowym – 22 500 zł

Fundacja Muzyka Cerkiewna
- Mniejszość białoruska w kulturze regionu – XII Białowieskie Integracje Artystyczne „Peretocze 2014” – 22 000 zł (23 000 zł)

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
- Wydawanie ukazującego różnorakie aspekty społeczno-kulturalnego życia zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych miesięcznika „Sami o Sobie” (dodatek do „Przeglądu Prawosławnego”) – 80 000 zł (40 000 zł)

Dotacji nie przyznano na:
- Wydawanie ukazującego różnorakie społeczno-kulturalno-religijne aspekty zamieszkujacych w Polsce mniejszości narodowych miesięcznika „Przegląd Prawosławny”

Białowieski Ośrodek Kultury
- RUCZAJOK – zespół białoruskiej mniejszości narodowej – 5 500 zł
- 5-lecie zespołu RUCZAJOK z Białowieży – 6 000 zł
- Wieczorki białoruskie w Białowieży– 2 200 zł

Dotacji nie przyznano na:
- Różnogłosie 2014 (II edycja)

Gminny Ośrodek Kultury w Czyżach
- X Festyn „Kupalinka” – 12 500 zł (13 050 zł)
- XXI Jesienne Spotkania z Folklorem Białoruskim – 10 000 zł (10 950 zł)
- zakup strojów dla białoruskiego zespołu artystycznego z gminy Czyże 2 300 zł

Dotacji nie przyznano na:
- Prezentacje dorobku zespołów amatorskiego ruchu artystycznego (12 950 zł)

Gminne Centrum Kultury w Gródku
- wydanie albumu dokumentującego historię i dorobek zespołu „Razśpiawany Haradok” z okazji jubileuszu 60-lecia jego działalności – 15 000 zł
- Siabroŭskaja Biasieda 2014 – 38 000 zł (40 000 zł)
- Zakup nowych strojów scenicznych członkom zespołu „Chutar” – 7 000 zł
- Wydanie zbioru „Pieśni białoruskie Ziemi Sokólskiej/Biełaruskija pieśni Sakolskaj ziamli”, tom 2 – 11 000 zł

Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie

- Integracja mniejszości narodowych – Spotkanie Kulturalne „Prymackaja Biasieda” – 23 500 zł (25 000 zł)

Stowarzyszenie Kulturalne „TERRA INCOGNITA”

- działalność zespołu folklorystycznego „Zaranica” – 6 500 zł (7 000 zł)
- działalność dziecięcego zespołu folklorystycznego „Zaranka” – 4 000 zł

Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś

- Spowodowanie nadawania audycji radiowych w języku białoruskim dla mniejszości białoruskiej zamieszkującej Białystok i Białostocczyznę w 2014 roku (w Radiu Racja) – 239 500 zł (250 462 zł)

Stowarzyszenie Nasza Szkoła (przy LO z dnjb w Hajnówce)

- II Piknik z Białorusem – 3 700 zł
  Dotacji nie przyznano na:
- Obóz Letni Młodzieżowy „Żywe słowo białoruskie”

Pudlaśki seła posmutniêli

1. Ruzdwo

W telewizorowi ohołoszajut, szto chutko bude perszy sniêh. Wczora pobaczyła ja wże perszu ruzdwianu reklamu. Siête mniê pereniosło w samuju seredinu dumok o koladnum stoliê, sieniê i jołci. Ja bojusia, szto w bliżejszym miêsiacu z kożnoji storonki mniê budut bombardowati Diêdy Morozy, koladki i promocji tak nachalno, szto Ruzdwo może byti nadajest’ mniê do toho, jak joho dożywu. Dla mene wsioż taki symbolom Ruzdwa, protiw zachodom merketingowcuw, zostajetsia sztoś, czoho ne można kupiti w mahazynowi – koladna zôrka.

W mojim diêtinstwie zôrka zajmała ważne miêsto. Na perszy deń Ruzdwa ja z neterpiêniem czykała koli koladniki zastukajut w okno wesioło klikajuczy: śpiwati czy nie? – Śpiwati, śpiwati! – odkrykiwała baba i pered moimi oczami zaczynalisia prawdiwy czary. Zôrka bohato pryukraszena kolorowymi bibułkami raptom poczynała sijati i krutitisia, wyrêzany papierowy zwiery ożywali i podskakiwali, kidajuczy tajemniczy tiêni – to welikie, to maleńkie – a ja mohłab hlidieti na siêty spektakl hodinami. Nażal koladka wse wydawałasia mniê welmi korotka, dokul ja mohła dokładno pryhlediêtisia konikom, pietuchom, bliskuszczym zôrkom i inszym czudom. Siête była realna mahija.



Fot. Ewa Zwiêryńska

Koladny zôrki, chotia wykonywany chatnimi sposobami, mieli skomplikowanuju budowu i ne wsiê mohli jich zrobiti

Koladny zôrki, chotia wykonywany chatnimi sposobami, mieli skomplikowanu budowu i ne wsiê mohli jich zrobiti. Kożne seło mieło swoho własnoho specijalistu od wykonywania zôrok. Koladny hrupy konkurowali odny z druhimi, czyja zôrka choruszczsza: jichnia zorka powinna zat’miti wsiê insze. Szkiliêt zôrki składali z dwôch sitôw do muki, jakim stanowili centralnu, perszu czastku zôrki. Od jich odchodili kutny pleczy. Na siêty szkiliêt zamocowali perhamin, na jaki naklejali kolorowy wyrezki. Pleczy prystrojiwali kutasikami z bibuły, kotory rozmachiwalisia i swistali na wiêtrowi. Perhamin mazali lnianym masłom, kob tiêni robilisia szcze bôlsz baczliwymi.

W seredinu zôrki stawili horaczu swiêczku. Koli zmerkało – zorka bliskała i krutiłasia w têmry, stwarajuczy zaczarowanu ihru swiêtła i tiênia. Do toho siêta niezrozumieła do kuncia mowa, na jakoji śpiwałosia koladki o *prykłaniajuszczychsia* zwierach i inszych czudach.

Kożny weczur prychodiło do paru hrup koladnikôw, bywało szto nawet bôlsz za desiatok. Ja hlediêła na jich czerez okno z nosom pryklejonym do szkła. Baba w ciêłom wychodiła na dwôr i dawała koladnikom hroszy. Czas od czasu zapraszała jich do chaty, kob ohrêlisia i pojêli.

Rôk za rôkom było jich szto raz mensz, potum baba wmerła i ja ne stała pryjeżdżati na Koladu do seła. A w miêsti zôrok ne było. Byli szopki, ależ to ne je toje same. Welmi ja za siêtuj zorkuj stomiłasia i w proszłum rokowi pojechała na wiosku, kob jije pobaczyti. Na żal, w na połowinu wymerłej wioscy zôrok wże ne było. Bôlsz oknôw było temnych, a hulicia hłuchaja. Ne ma wże koladnikôw na pudlaśkoji wioscy. Ne skażu, szto wohule jich ne ma. Bywajut neweliki hrupki, a nawet zôrki, ale to ne toje samoje, szto raniêj. Pudlaśkie sioła posmutniêli.

W siêtum rokowi znow pojedu szukati mojeji zôrki. Spodiwajusia szto bude chot' odna. Abo pojedu szukati zôrnoho czarownika, jaki w dowhi osiênny weczurki klejit swoje zôrki. Koli ja takoho znajdu, zaberu z soboju swoho synka i pujdemo zakoledowati.

2. Wodochryszcza

– Koza! De koza? – kryczaw medwed' z horszkom meda, a neweliki czortik z czornymi kołtunami na łobi i widłami w ruciê biêhaw miż lud'mi i pomahaw szukati zhuby z rohami i borodoju. „O ho ho koza że o ho ho sera" – spiwali koladniki hospodarom, kotory zworuszany stali obok płota, a tut kozy – hołownoj hierojki ihry – ne ma. Okazałoś szto rozsiêjana koza zahoworyłasia z koleżankami, ale za moment wże podskakiwała w rytm melodji, krutiłaś, tanciowała i obmanuwała, szto bude boroti hledaczôw, a na kuneć wpała ż na zemlu jak neżywa. Treba było kozu reanimowati dajuczy jije do rota kusoczok kubasy, abo czaroczku wodki. Potum prypiêw pro Pannu Maryju, kotora stojała na prestoli w cerkwi i na kuneć hołosny kryk: „Klo klo klo, odczyniaj pane okno, na tebe Chrystka, daj nam pirożka!". Koladniki wruczali hospodarom hrubuju hôlku so specjalnoho typa duba, kotory ne skidywaje listôw na zimu. Suchy dubowy listy je tak silno pryczepiony na hôlku szto nawet rêzki podmuchy wiêtru ne mohut jich oborwati. Diwna zjawa, kotora pewno diwowała naszych prodkuw – czomu listowe derewo zostajetsia – symboliczno, ale wsioż taki – żywe? Widno drêmie w jim jakaś boża siła, zerna żytia i odrodżenia.

Pudlaśka wioska Oryêchwiczy ni bôlsz, ni mensz, ni bohatsza, ni biedniejsza za inszy sioła. Derewlany chatki stojat pry hulicy w kotorych żywut najczastiêj staryki. Dorofiej Fionik, etnohraf i dyrektor Muzeja Małoji Bat'kuwszczyny w Studziwodach para miêseciuw raniej pryjechaw siudy i dopytywałsia pro stary obyczaji i piśni. Czy żytielki sioła, kotory toho dnia rozkazali jomu pro chrystki, dodumywalisia, szto perekazywajut nastupnym pokoleniom odhołos starożytnych obyczjuw praindoeuropejskich naroduw, kotory kilka tysiaczy liêt żyli na siêtoji zemli? Maju sumniêwy, tomu szto wże nihde i nichto, nawet najstarêjszy żytieli wiosok ne czuli pro chrystki, kotory byli wruczany koladnikami na Wodochryszcza.

My, teperyszni lude, prywykszy do welikoho *show* na Ruzdwo, do światocznych reklam z Diêdom Morozom i reniferami, jołok w oknach sklepôw wże w listopadowi i światocznoho prohramu w telewizorowi, ne dumajem nawet, kotory praznik w naszoji kraini może byti ważniejszym za Ruzdwo (dyskusiju pro perewahu Ruzdwa nad Welikdniem pokidaju na inszuju okaziju).

Szcze pered wojnoju na Pudlaszy swiato Jordanu było ważniejszym za Ruzdwo. Na koladu Wodochryszcza jeli postnuju weczeru, na kotoroji zjawlalisia tyje samy reczy, szto i na ruzdwowuju koladu: kutia, kisiel z owsa, hryby, ryby, bliny smażony na olejowi. Nastupnoho dnia poswiaszczali wodu w rekach i kołodciach. Wona stawałasia tohdy światoj i pownoji siły zdorowia. Jije pili, kropili chaty i chliêwy abo skakali prosto w reku, bo jak wieryli – swiata woda na Wodochryszcza ne poszkodit i nichto ne zachworeje, na odworot – wona prynese zdorowie. Pośli światocznoho obiêdu prychodiw czas śpiwati koladki i rozdawati chrystki.

I w sietum miêsci możno było b historiju zakonczyti, kob ne toje, szto odnoho dnia ja natrafiła na informaciju pro serbskoho Badnjaka. Okazwajetsia szto w Serbiji hôlki dubow, kotory ne skidajut listôw na zimu z dawna je symbolom Ruzdwa i dobre zastupajut naszu jołku. Na Ruzdwo welikuju kôlkost' dubowych hôliok prynosiat do chaty i ciêłu nocz paliat rytualny ohoń. Jak siête możliwo, szto na pudlaśkich wioskach i dalekoji Serbii majemo odin symbol światocznoho peryjodu raniej zwiazano-



Fot. Paweł Tadejko

Na Wodochryszcza w Wojszkach rôk tômu

ho z zimowym soncieworotom? Czy dozwoleno nam skazati, szto w pudlaśkoho chrystka i serbskoho badnjaka odin ohulny, prasłowiański koreń? Szto naprawdu predstawlaje chrystok i czom pojawlajetsia w czas zimowoho świata?

Słowo „badnjak" specjalisty weżut z nemeckim „bad" – „kupatisia" i toże z wedyjskom zmiêjom Ahi Bundhnjom – panom smerti i krainy wmerłych. Słowianska narodna ideja predstawlaje joho jak tekuczoho zmiêja, chołodnu, pudziemnuju reku. Bohi wody i pudziemnoji krainy personifikowany byli jak borodaty staryki, a hôłki z suchimi dubowymi listiami dokładno obrazowali jichniê dowhi, pokruczany borody. W czas sonciewora badnjaka symboliczno zabiwali w ohniszczy, kob potum moh odroditisia jak mołody boh – Božić. Siête predstawlaje odrodżenie pryrody, kotora pośli dowhoho czasu zimowoho snu probudżajetsia do nowoho żytia razom z prybywanijem soncia.

Etnograf Christo Wakarelski tak opisywaje rytuał Badnjaka: „W nekotorych rehijonach badnjaka prynosiat' do chaty, kobiety perebrany w światocznuju odiażku witajut joho stojaczy w dwêrach. Hospodar prynosit pienok i pytaje – światkujete mołodoho boha? Światkujem – odkazywali kobiety i zapraszali joho do domu a wôn kazaw – Ja wstupaju do chaty a so mnoju mołody bôh (...). Diwczyniata śpiwajut piśni w kotorych mołode derewko odkazywaje, szto wono naznaczeno, kob rosti do neba, kob po jim zejszow mołody boh i prynios mnôho szczastia, żytia i radosti".

Czy można skazati, szto nasz pudlaśki chrystok, jaki dosiul ne byw znanym etnografom i badaczom – na nowo odkryty Dorofiejom Fionikom, kotory ożywlaje tradiciju koladowania na Wodochryszcza – predstawlaje naszoho mołodoho Boha-Syna: Isusa Chrysta, jaki je naszym sonciem, peremoh temru i smert' i prynosit na zemlu nowe żytie, nadiêju, radost' i swiêtło?

Ewa Zwêryńska

Tato, co to za język?

Gwar rozmowy przerywa mocne pukanie do drzwi. Otwarte, więc goście wchodzą do środka. Bo i dlaczegóż miałby się człowiek grodzić? Przecież może wejść przyjaciółka spod czwórki i opowiedzieć, czy zdrowieje jej mąż, albo listonosz z rentą, która przychodzi nie za wysoka, acz regularnie, ale że domownicy mogą być akurat w ogródku i nie usłyszeć, toteż drzwi na zamek nie zamknięte. Wejść może kuzynka z Bielska, która lubi przyjeżdżać niezapowiedzianie, wiedząc że jej rodzina przeważnie jest na miejscu, po czym rzucić ciężką torbę podróżną na cudowne, pnące się niemal pod sufit łóżko z grubą pierzyną i krzątając się z młodzieńczym zapałem pomóc w sprzątaniu w kuchni. Przyjść może batiuszka, który potrzebuje jednej osoby do chóru po ostatnich *pochoronach,* i ze swoim stoickim spokojem i ciepłym uśmiechem zasiąść przy herbacie na krześle przy kominku. Słowem – po co się grodzić przed światem zamkami, skoro przy otwartych drzwiach łatwiej się żyje?



Fot. Anna Kondratiuk

„W dzieciństwie sama chodziła z gwiazdą..."

Tak też i teraz, kulturalnie, pro forma dając znać, że zbliżają się goście, pukanie urywa się szybko, a przedpokój wypełnia barwna kompania. Wraz z jej zjawieniem się, dla mocniejszego zaznaczenia swej obecności i święta, jakie trwa, wznosi się pieśń: „Narodziłsia syn Bożyj...".

Śpiewają młode dziewczyny w chustkach, śpiewa brodaty jegomość w futrzanej czapce, śpiewają z rozpromienionymi bądź to naturalną wesołością czy to już wybitą gorzałką, którą ich częstują, twarzami i inni tłoczący się przy drzwiach kolędnicy. Nad wszystkim jednak góruje kręcąca się pod puszczającymi ją w ruch palcami gwiazda, mieniąca się dziesiątkami barw. Mocne głosy wzmagają wrażenie uczestniczenia w starym jak świat misterium. Widzami tego powtarzającego się przez kolejne pokolenia obrzędu jest licznie zgromadzona rodzina, zastana przy suto zastawionym stole pełnym smakołyków, napitków wyciąganych przez gospodarzy na specjalne okazje oraz jeszcze jeden widz – dziwnie spokojny piesek, przywykły jak widać do całej tej dzisiejszej okołoświątecznej krzątaniny. Przewodzący pieśni oraz całej przybyłej grupie, kiedy już z gardeł wybrzmiały ostatnie tony, wita zebranych, pozdrawiając siwowłose małżeństwo, mieszkające w chacie na co dzień, wraz z obecnymi w tym wielkim dniu Narodzenia Pańskiego dziećmi i wnukami.

Na twarzach zebranych malują się jednak ledwie zauważalne, ale poparte wewnętrznym odbiorem zda-

rzenia grymasy, które nieuważny (bądź nieobeznany w temacie) obserwator może przegapić, jeśli w te twarze zajrzy tylko przelotnie. Jeden z kolędników przygląda się seniorom. Staruszkowie zerkają spode brwi ciepło, ze zrozumieniem i pełną akceptacją, z lekka się przy tym uśmiechając. Sami pamiętają, jak przed laty brodzili w śniegu podczas zim, jakie współcześnie żyjący młodzi już niemal zapomnieli. Wiatr nanosił na wyziębione twarze wciąż nowe płatki, a jego zmienny kierunek smagał to z jednej, to z drugiej strony, przez co wędrówka stawała się dla wszystkich jeszcze trudniejsza, szczególnie dla trzymającego gwiazdę, który to zerkał z rosnącą obawą, czy aby któryś z kunsztownie złożonych elementów konstrukcji nie ulegnie zerwaniu pod gwałtowniejszym podmuchem. Otwierano im chętnie, a w pełnych świątecznego gwaru chatach znajdowali chwilę ciepła, jak strudzeni żeglarze znajdujący posztormową przystań. Taki przystanek nie trwał jednak zbyt długo i po kilku ciepłych słowach i podarkach kolędnicy, niczym Odyseusz, ruszali w dalszą drogę. Jak na prawdziwą Odyseję przystało i ta zanosiła się na wyjątkowo długą, bo też wioska w czasach młodości dzisiejszych gospodarzy znajdowała się w rozkwicie. Wtenczas z każdej chaty wznosiła się pod niebo kolęda i znaczący od wieków występowanie ludzkich siedzib dym. Te dawne obrazki polatują jak pokolorowane na nowo pocztówki w głowach starszych państwa, mieszając się z obrazem tu i teraz stojących przed nimi i równie barwnych jak oni sami przed laty kolędników.

Nieco inaczej wyglądają już twarze córki naszego anonimowego małżeństwa. Patrzy z uśmiechem godnym Mona Lisy. Bóg jeden raczy wiedzieć, co tak naprawdę myśli. Z jednej strony przyzwyczajona do dzielenia swojego życia z mężem z miasta, w jakim obecnie mieszka, nie wyglądała na szczególnie uradowaną przerwaną tak raptownie wieczerzą, lecz z tą nutką irytacji walczy pewnego rodzaju zachwyt, wyrosły na glebie innego odczucia – podziwu! Że jeszcze komuś chce się poświęcić własne święta i chodzić po mrozie w przebraniach. Sama chodziła z gwiazdą, tak jak jej babcia i tak jak dzisiejsi goście, ale zapomniała już o tym po urodzeniu dziecka i przeprowadzce do miasta. Ten kalejdoskop uczuć wywołuje dalsze zmiany na jej twarzy. Sama już nie wie, czy poczuła wewnętrzny żal, zazdrość, czy gwałtowaną chęć poznania tych ludzi i zbratania się. W końcu to ona pierwsza wstaje, przepraszając siedzącego obok niej męża i zaprasza kolędników do stołu. Wnuki przynoszą krzesła i wszyscy razem, opierając układ krzeseł o spotykany we wszystkich kulturach świata, tak jednoczący ludzi, kształt koła, zasiadają przy stole.

– Proszę bardzo. Czastujtesia!

– Spasibo wam. My ono na chwilu pryjszli, bo chatow pered nami szcze krochu zostałosia i treba bude wsie de lude żywut obejti.

– A ja nie rozumiem... Co to za język?

I tu kolędnicy przenoszą swój wzrok na wnuków. Ich młode buzie rozszyfrowuje się łatwo. Nie nauczone skrywania emocji i stanów, w jakich się znajdują, jak z książki pozwalają wyczytać z siebie własny ogląd sytuacji. Młodszy braciszek siedzi z otwartą buzią i pyta nie wykazującego niczego, poza łatwo zauważalnym upiciem alkoholowym, tatę, w jakim to języku rozmawiają ze sobą przybysze oraz dziadek i babcia. To on zadał pytanie przed chwilą. Jego zdziwienie jest tak potężne, że absorbuje i innych uczestników spotkania przez powtarzalność jego zadawania i ciągnięcie taty za rękę. Uspokaja go zaś siostra. Starsza, śliczna blondynka w modnej sukience i bluzce ze znanej angielskiej firmy odzieżowej siedzi obok najmłodszej latorośli w rodzinie, a na jej twarzy widnieje już co innego niż to bezgraniczne zdziwienie braciszka. To nieobecność. Jej wzrok skupia się na krawędzi stołu. Nie ma pojęcia jak się zachować. Ponieważ ma kilkanaście lat i już znacznie lepiej rozumie świat, jaki ją otacza, to brakuje jej dziecięcej swobody, w miejsce której wkradło się spięcie. Nerwowo bawiąc się obrusem pragnie, by rozmowa w tym dziwnym języku, jakiego nie zna, już się skończyła, a obcy sobie poszli. Dobrze czuje się w swoim Białymstoku, wśród rozszczebiotanych rówieśniczek, obgadujących swoje rywalki i co przystojniejszych chłopców, albo wtedy, gdy jest sama w swoim pokoju. W ostateczności i to dzisiejsze siedzenie z dziadkami, których nie widuje zbyt często, byłoby fajne, gdyby nie ci nieznajomi. Jak ich nie było, dziadkowie mówili tak jak i my, po polsku, a teraz to sama nie wie po jakiemu. Wie tylko, że nie potrzebuje tego języka, bo nigdy nie był nawet po części jej.

Kolędnicy jeszcze chwilę rozmawiają, wstając zabierają swoje rzeczy, podarowane im 40 złotych i wypijając po kieliszku z pełnoletnimi gramolą się do wyjścia. Zniżając pokaźnych rozmiarów gwiazdę oraz własne głowy przed niskim stropem znikają za drzwiami w świecie hulającej zamieci. Dziadkowie pomału wracają do stołu z twarzami pełnymi nie znikającego uśmiechu, zadowoleni naturalnością sceny, jakiej właśnie byli współuczestnikami. Zięć sięga po flaszkę i lekko już trzęsącą się ręką nalewa kolejny kieliszek. Jego żona czuje jakąś wewnętrzną radość ze spotkania, która całkowicie zmyła irytację. Braciszek kompletnie przestał zajmować się zamęczaniem zajętego piciem ojca pytaniami, a swe zainteresowanie przeniósł na wyraźnie znudzonego pieska, zaś chyba największą ulgę odczuła jego siostra. Poprawiła włosy i ukroiła kawałek ciasta, czując się już zupełnie swobodnie.

– Fajny pryszli takije koladniki i jak chorosze śpiwajut...

– Mamo! Mów po polsku, bo dzieci nie rozumieją!

Babcia potakująco kiwa głową i tak jak wnuczka sięga po leżące na stole ciasto...

Mateusz Styrczula ■



Fot. Jurij Klimenko

Jeden dzień na Euromajdanie

Kijowski Euromajdan można umownie podzielić na dwa etapy – do brutalnej akcji Berkutu w nocy 30 listopada oraz po tym wydarzeniu. Ja byłem na Majdanie 28 listopada, w pierwszym dniu wileńskiego szczytu. I był to zupełnie inny Majdan od tego, który znamy z późniejszych relacji – po zastosowaniu siły wobec protestujących już nic nie było takie samo.

Mój pobyt tego dnia w Kijowie zaplanowałem wcześniej, zanim zanim jeszcze rozpoczęły się protesty. Kijów był przystankiem na mojej drodze z Mińska, gdzie spędziłem kilka tygodni, do Krakowa. Pierwsze dni Euromajdanu śledziłem więc w Internecie i radiu ze stolicy Białorusi. I wbrew pozorom, przynajmniej w pierwszej fazie, oficjalny Mińsk dość neutralnie (żeby nie powiedzieć życzliwie) odnosił się do eurointegracyjnych pragnień Ukraińców. W każdym razie, białoruskie nieopozycyjne media całkiem rzetelnie informowały o wydarzeniach na Majdanie. Paradoks? Niezupełnie. Jak zaznacza wielu analityków, tak naprawdę Łukaszence byłoby na rękę podpisanie przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią. Po pierwsze, dzięki temu wzrosłaby wartość Białorusi jako jedynego już sojusznika Putina na zachodnich granicach. Z kolei wejście Ukrainy do Unii Celnej oznaczałoby dla Łukaszenki poważne kłopoty. Rosja, mając za zachodnią granicą nie jednego, lecz dwóch wasali, mogłaby rozgrywać ich między sobą i nie byłaby już tak hojna w finansowaniu łukaszenkowskiej gospodarki.

Sami Białorusini już dużo wcześniej z zainteresowaniem śledzili nadchodzące z Ukrainy informacje, dotyczące planów podpisania umowy stowarzyszeniowej i ruchu bezwizowego. „Ukraina już wkrótce będzie w Europie, a my sam widzisz gdzie" – mówili moi znajomi. Kilka osób z ukraińskimi korzeniami zastanawiało się nawet nad zdobyciem ukraińskiego obywatelstwa, bo jak twierdzili, za kilka lat z ukraińskim paszportem będzie można podróżować bez wiz po całej Europie. Większość moich białoruskich znajomych podświadomie liczyła na to, że podpisanie przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej będzie impulsem do proeu-


Fot. Jakub Łoginow

Młodzież protestująca na Majdanie Niepodległości w Kijowie

ropejskich przemian również na Białorusi – jeśli nie teraz, to w przyszłości. Dlatego gdy ukraiński premier Mykoła Azarow ogłosił wstrzymanie prac nad podpisaniem umowy stowarzyszeniowej, oprócz samych Ukraińców z największym zainteresowaniem wydarzenia na Majdanie śledzili właśnie Białorusini. Podczas mojego pobytu w Mińsku Euromajdan był tematem numer jeden niemal wszystkich niezależnych mediów.

Rewolucyjny Kijów w tych pierwszych dniach nie przypominał zbytnio pomarańczowej rewolucji, w której uczestniczyłem dziewięć lat wcześniej. Pierwszą różnicę można było zobaczyć już na samym dworcu kolejowym. Wówczas, w 2004 roku, już tutaj czuło się rewolucyjną atmosferę – a tym razem żadnych oznak, że coś w mieście się dzieje. Miasto żyło swoim codziennym życiem, a na Majdanie było zaledwie kilka, kilkanaście tysięcy osób, z czego połowa przyjezdnych. Kijowianie, z którymi wówczas rozmawiałem, byli raczej przybici decyzją Azarowa o odłożeniu podpisania umowy stowarzyszeniowej, ale w Majdan nie wierzyli. „To koniec, Janukowycz sprzedał nas Rosji. A protesty? To nic nie da, to nie 2004 rok, nie uda się zebrać na Majdanie tylu ludzi, co wtedy” – mówili.

Im bliżej do Majdanu Niepodległości, tym bardziej było widać, że jednak coś się dzieje. Zwłaszcza w dzielnicy rządowej, w rejonie Werchownej Rady i siedziby Gabinetu Ministrów, gdzie spotkałem grupę może 20-30 osób, głównie studentów z Zachodniej Ukrainy, ale też emerytów, którzy starali się zorganizować tam coś na kształt blokady. Ale ze względu na małą ilość osób było to niemożliwe. Z drugiej strony barykady – milicja chroniąca siedzibę rządu. Ale pomiędzy nimi zero agresji, a zamiast tego – autentyczny dialog. Uczestnicy Euromajdanu rozmawiali z milicjantami i przekonywali ich do eurointegracji. „My tu stoimy, bo taka jest nasza praca. Musicie to zrozumieć. A tak osobiście, to ja sam jestem niezadowolony ze stanu spraw w naszym kraju, zwłaszcza z tego, jak nasi politycy kradną” – przyznał jeden z milicjantów. Rozmowa zeszła też na Grecję. „W tej Unii to też nie jest tak różowo, zobaczcie jak Grecy żyją” – mówi jeden ze stróżów prawa. „I tak o wiele lepiej od nas, chcielibyśmy mieć taki kryzys, jaki oni mają. A poza tym, co tu dużo mówić, Grekom nie chce się pracować, a samo się nie zrobi. My Ukraińcy powinniśmy się raczej równać do Niemców czy Holendrów, a nie do Greków” – odparł pewien ukraiński emeryt.

Na samym Majdanie – tłum rozentuzjazmowanych ludzi, mnóstwo flag ukraińskich i unijnych oraz jedna wielka flaga białoruska (oczywiście biało-czerwono-biała). Ze sceny grała muzyka, przerywana co jakiś czas wystąpieniami moderatora lub zapraszanych gości. Wówczas był to jeszcze Majdan bez polityków – tak zresztą chcieli sami organizatorzy, którzy opozycję traktują jedynie jako „mniejsze zło”. Niekwestionowaną liderką Euromajdanu była w tamtych dniach słynna piosenkarka Rusłana, która 28 listopada przebijała się wraz z tłumem studentów przez miasto, nie bez problemów czynionych przez władze uczelni.

Wbrew powszechnemu przekonaniu nie był to tylko Majdan studencki. Jeśli już, to studencko-emerycki. To właśnie najbardziej rzucało się w oczy – brak średniego pokolenia, które w tym czasie po prostu było w pracy. A drugie zaskoczenie – stosunkowo duża liczba osób z prorosyjskiego wschodu i południa, zwłaszcza ludzi starszych. Najbardziej widoczni byli Krymscy Tatarzy ze swoimi flagami, ale byli też przedstawiciele Charkowa, Krzywego Rogu, Dnipropetrowska i wielu innych miast. „Ja przeżyłam na wschodzie całe życie i doskonale wiem, czym była rosyjska okupacja. Stalinizm, wielki głód, zsyłki na Sybir, rusyfikacja – wy studenci uczycie się o tym z książek, a my i nasze rodziny to wszystko przeżyliśmy na własnej skórze. I powiem wam – nigdy więcej! Dzisiejsza putinowska Rosja znów czerpie ze swoich najgorszych doświadczeń i trzeba się trzymać od niej z daleka” – mówiła ze sceny pani Natalia z Krzywego Rogu.

Uczestnicy Euromajdanu 28 listopada nie wysuwali jeszcze haseł dymisji prezydenta, chociaż oczywiście nie darzyli go sympatią. Na ten moment żądanie było proste – Janukowycz, podpisz w Wilnie umowę stowarzyszeniową. Gdyby tak się stało, Euromajdan wiele by ukraińskiemu prezydentowi wybaczył. Stało się inaczej, a po siłowym rozpędzeniu manifestantów 30 listopada już nic nie będzie na Ukrainie takie, jak wcześniej.

Jakub Łoginow

Euromajdan i Białorusini

W sobotę 30 listopada 2013 r. po Kijowie krążyło hasło – poszliśmy spać na Ukrainie, obudziliśmy się na Białorusi. Po brutalnym ataku sił specjalnych na pokojowo demonstrujących studentów wydawało się, że nie liczący się z nikim reżim zapanuje również nad Dnieprem. Ale Ukraińcy pokazali, że nie można ich złamać. Obok nich na kijowskich placach stanęli także Polacy oraz Białorusini.

Ci drudzy byli chyba najbardziej widoczni ze wszystkich nie-Ukraińców na Majdanie. Z każdym dniem powiewało coraz więcej biało-czerwono-białych flag. Białorusinów byłoby jeszcze więcej, gdyby nie fakt, że utrudniano im przyjazd – część autobusów z Białorusi zatrzymywano na obu granicach, a nawet na terytorium Białorusi. Przy czym trzeba zauważyć, że początkowo młodzi Białorusini odnosili się do wydarzeń na Ukrainie dość sceptycznie, jednak to nastawienie zmieniło się radykalnie po rozpędzeniu demonstracji 30 listopada.

Dla lepszej koordynacji działań młodzi aktywiści stworzyli facebookową stronę Беларускі Эўрамайдан (https://www.facebook.com/euramajdan). Dzięki temu, choć początkowo można było narzekać na średnie zainteresowanie Białorusinów wyprawami „na rewolucję", po czasie grupa ta urosła w siłę, tworząc nawet swoje koordynacyjne sztaby.

Podczas listopadowo-grudniowych wydarzeń dla stosunków białorusko-ukraińskich spore znaczenie miała muzyka. Na Majdan rozgrzać demonstrantów przyjechał zespół Liapis Trubiackoj, który przejął pałeczkę lidera rewolucyjnych kapel od starego NRM, które było podobnym symbolem w 2004 i 2006 roku. Piosenka tego zespołu „Nia być skotam" (Nie być bydłem) stała się jednym z ważniejszych hymnów Euromajdanu. Natomiast do Mińska w tych dniach pojechał ukraiński zespół Okean Elzy, spotykając się tam z miłym przyjęciem (to kapela wyjątkowo popularna na Białorusi i w Rosji), a na ich koncercie fanom zespołu udało się nawet zaprezentować poparcie dla protestujących Ukraińców (wykonano zdjęcia z tabliczką z napisem po białorusku Україна – Мы з вамі). Na początku grudnia na Majdan przyjechał także Uładzimir Niaklajeu, przywitany gromkimi okrzykami – Żywie Biełaruś.

Polskich flag z pewnością było na Majdanie mniej. Podobnie jak Białorusinów, kijowianie witali Polaków z wielką życzliwością, reagując na usłyszany polski język pozdrowieniami i podziękowaniami za wsparcie. Będąc w Kijowie można było się cieszyć tym, że Ukraińcy identyfikowali Polskę z postawą jej społeczeństwa, a nie niemrawo zachowujących się czynników oficjalnych. W pierwszych dniach kijowskich protestów nielicznych Polaków pięknie reprezentował sympatyczny mężczyzna w średnim wieku – polski kijowianin. Co do polityków – ich występy były na różnym poziomie, ale za sam fakt pojawiania się w centrum ukraińskiej stolicy, szczególnie w nie najbardziej bezpiecznych momentach, należy im oddać szacunek. Tym bardziej, że fizyczna obecność polskich posłów czy deputowanych Europarlamentu była swego rodzaju gwarancją bezpieczeństwa dla zgromadzonych tam ludzi – powstrzymywało to jednostki siłowe od interwencji.

Atmosfera pomocy dotyczyła rzecz jasna nie tylko osób z zagranicy. Na Majdanie wszyscy starali się wzajemnie wspierać, co było szczególnie ważne w sytuacji, gdy dokuczał mróz i obawa przed siłowymi działaniami służb porządkowych. Chociaż w telewizji widać było głównie walki i brutalne starcia, na Majdanie życie przebiegało na wspólnym spędzaniu czasu, rozmowach i dyskusjach. Aby pomóc uczestnikom protestów przetrzymać te trudne dni, ochoczo pracowali wolontariusze. Poświęcając swój czas przygotowywali – często za własne pieniądze – jedzenie i ciepłe napoje, a także pilnowali porządku, zapobiegając w ten sposób prowokacjom. Euromajdan różni się od pomarańczowej rewolucji tym, że jest o wiele mniej odgórnie finanso-



Fot. Jurij Klimenko

Eurmajdan nocą

wany. Ramię w ramię pracowali młodzi i starzy, a wśród nich np. miss tego kraju Anna Zajacziwśka, czy też żona lidera opozycji, Arsenija Jaceniuka, Terezija. Muzycy natomiast starali się protestujących rozgrzać i podtrzymać na duchu – szczególnie słynna Rusłana oraz lider wspomnianego już Okeanu Elzy – Swiatosław Wakarczuk.

Z kolejnych „narodów Majdanu" warto zwrócić uwagę na Tatarów Krymskich. Ci mają swoje porachunki z prorosyjską władzą – sięgające jeszcze stalinowskich deportacji, które przedstawicielom dzisiejszego rządu zdarzało się oceniać pozytywnie. Oryginalnie wyglądające tatarskie flagi także powiewały na głównym placu Kijowa i to od wczesnej fazy protestów. Natomiast po odzyskaniu Majdanu podczas wielosettysięcznej demonstracji 1 grudnia ich lider przemawiał zaraz po Jarosławie Kaczyńskim. Zachowanie Tatarów nieco burzy mit o Krymie jako o symbolu „kontrrewolucji", terenie najbardziej negatywnie nastawionym do demokratycznego kursu na Ukrainie. Bohaterem internetu został Adil, uwieczniony na filmie grupy Babylon13 (swoją drogą, to godny polecenia kanał niezależnych reżyserów, świetnie pokazujących atmosferę na Majdanie), który przyjechał z Krymu nakarmić studentów. Na klipie pokazano, jak w wielkim kotle gotuje tradycyjną tatarską potrawę – płow.

Wbrew powszechnej opinii wśród protestujaych Ukraińców byli nie tylko lwowianie i przedstawiciele innych miast zachodniej Ukrainy. Spory był kontyngent ludzi z takich miast, jak Łuhańsk, Mykołajiw czy Charków. Wschód Ukrainy robi się coraz bardziej ukrainojęzyczny. Majdan zachęcał do bycia dumnym ze swojego narodu i języka, akcenty szowinistyczne były tam praktycznie niewyczuwalne.

Doświadczenie Euromajdanu może przydać się i Białorusinom. A Ukraińcom należy życzyć, aby więcej tak podniosłych, ale i dramatycznych, zgromadzeń zwoływać nie było potrzeby.

Maciej Piotrowski

Лёсы беларусаў

Яны больш ніколі не сустрэліся

1. **Летам 2013 года грамадскі актывіст з Гродна Аляксандр Талерчык перадаў мне некалькі пісем беларускага грамадскага і царкоўнага дзеяча на эміграцыі Аляксандра Асіпчыка (1909-1990). „Аляксандр Асіпчык быў жанаты на маёй роднай цётцы Веры Селівончык з вёскі Парэчча Слонімскага раёна. Але вайна і сталінскія рэпрэсіі назаўсёды іх разлучылі. У 1960-1970-я гады я перапісваўся з Аляксандрам Асіпчыкам, які тады жыў у Саут-Рыверы ў ЗША. Ён вельмі хацеў вярнуцца на Беларусь, моцна сумаваў і ўспамінаў Бацькаўшчыну. Напішы пра іх лёс", – параіў Аляксандр Сямёнавіч.**



Аляксандр Асіпчык

Сам Аляксандр Талерчык таксама родам з вёскі Парэчча. Пра сваю родную вёску ён нават напісаў кнігу, дзе вельмі добра апісаў паўстанне 1830-1831 гадоў пад кіраўніцтвам Міхала Валовіча. Таму не паслухаць свайго земляка я не мог. Тым больш, што шмат гадоў збіраў звесткі пра таго ж Аляксандра Асіпчыка.

З біяграфіі

Аляксандр Асіпчык нарадзіўся 1 красавіка 1909 года ў вёсцы Пляшкі (цяпер вёска Партызанаўка – С.Ч.) Слонімскага павета ў сялянскай сям'і Восіпа і Паўліны Асіпчыкаў. Перад пачаткам Першай сусветнай вайны іх сям'ю, як і многіх беларускіх вяскоўцаў, рускія казакі гвалтам выганялі ў Расію. Казакі палілі хаты і хлявы, напалохвалі беларусаў, пагражалі ім, нават некаторых забівалі, каб толькі іх з Беларусі адправіць у бежанства на ўсход.

У лістападзе 1915 года сям'ю Асіпчыкаў, як і многіх беларусаў, таксама пагрузілі ў вагон і адправілі ў Астрахань. Аляксандр Асіпчык у сваёй „Праўдзівай даведцы" („Запісы", Нью-Ёрк-Мінск, 2011.С.265) прыгадваў: „Сям'я была досыць вялікая: сем асобаў. Таму едучы дарогай, яшчэ разам, бацька мой начаваў пад возам, а пры частых дажджах прастудзіўся на лёгкія і пасля пяці гадоў памёр ад сухотаў у Чэлябінскай губерні. У хуткім часе яшчэ памерлі дзве

мае сястры. Я застаўся з маткай і дзвюма сёстрамі…”.

У бежанстве жылося няпроста. Але Аляксандр хадзіў у школу. Скончыў там чатыры класы. Неяк валасны камісар паклікаў усіх бежанцаў і сказаў, што, хто хоча вяртацца на Радзіму, можа збірацца ў дарогу, бо вайна скончылася. Сабраліся дамоў і Асіпчыкі. Праўда, старэйшая сястра засталася, бо выйшла там замуж. Таму дамоў паехалі Аляксандр, яго малодшая сястра і маці. Паехалі цягнікам праз Чэлябінск –Екацерынбург – Самару – Смаленск – Мінск – Слонім. Пакуль заехалі да Беларусі, усё распрадалі за хлеб. Неяк іх эшалон спыніўся на тры дні ў Пензе. Маці выйшла пашукаць якой-небудзь стравы, а цягнік з бежанцамі перагналі на другую станцыю. Маці, спалохаўшыся, некалькі дзён шукала дзяцей. Яна за гэты час згаладалася і замерзла. Калі прыйшла ў вагон, у яе паднялася тэмпература. У Смаленску Паўліны Асіпчык не стала.

У Слонім Аляксандр Асіпчык з сястрой прыехалі ў сакавіку 1922 года. Іх забраў Чырвоны Крыж у прытулак Жыровіцкага манастыра. Адтуль іх перавялі ў Варшаву, а потым – у Чанстахову. Там дзяцей апранулі, кармілі і вучылі польскай мове. Летам Аляксандр Асіпчык трапіў у вёску Дварэц (цяпер гэта Дзятлаўскі раён. – С.Ч.). У Дварцы адкрылі рамесленную школу, дзе Аляксандр вучыўся сталярству. А вясною 1930 года, атрымаўшы дыплом, юнак пайшоў у жыццё самастойна зарабляць на хлеб. Але хутка яго забіраюць у польскае войска ў чацвёрты полк лётчыкаў у Торунь.

Пасля службы Аляксандр Асіпчык пэўны час жыў у Вільні, потым у Лідзе. А ў 1940 годзе прыехаў на родную Слонімшчыну. Працаваў настаўнікам у вёсцы Акунінава. А за заробленыя грошы купіў у Слоніме пляц. І з роднай вёскі Пляшкі перавёз свой дом у горад.

Вера Селівончык

Яна паходзіла з беларускай сям’і, усе яе продкі займаліся сельскай гаспадаркай. З інвентару жыхароў вёскі Парэчча Слонімскага павета вядома, што Цімафей Селівончык жыў у сярэдзіне XVII стагоддзя, затым быў Селівончык Лявон (нарадзіўся ў 1796 годзе), потым Варфаламей (нарадзіўся ў 1818 годзе), затым Ігнат, а Селівончык Лявон (нарадзіўся ў 1872 годзе, памёр у 1937 годзе) – гэта быў бацька Веры. У яго было чацвёра дзяцей: тры дзяўчынкі – Анюта (1900 года нараджэння), Алёна (1902 года нараджэння), Вера (1905 года нараджэння) і сын Мікалай (1908 года нараджэння). Мелі 4 гектары зямлі. Лявон у 1905 годзе быў мабілізаваны ў расійскую армію і накіраваны на японскую вайну, але з якой хутка вярнуўся здаровым дамоў.

Першая бяда напаткала сям’ю ў 1915 годзе, калі падчас Першай сусветнай вайны расійскія войскі пацярпелі паразу на мазурскіх балотах і пад пагрозай акружэння вымушаны былі пакінуць Варшаву, Беласток, Вільню, Гродна, Слонім, Брэст, Пінск і іншыя гарады. Жыхарам было загадана пакінуць наступаючым немцам бязлюдны ды спустошаны край, праваслаўных жыхароў выгнаць у Расію, а вёскі спаліць…

Спачатку сям’ю Селівончыкаў размясцілі у Разанскай губерні, а потым перапраўлілі яе ў Казанскую, дзе яны ў татарскай вёсцы прабылі ўсю вайну. Грамадзянская вайна ды засуха спарадзілі там голад і хваробы. Людзей валіла халера, воспа, чума і сыпны тыф. Вымiралі цэлымі сем’ямі. Надзею на выжыванне дала ў 1921 годзе Рыжская дамова, згодна якой было дазволена беларусам вярнуцца дамоў. Выехалі на радзіму позняй восенню і Селівончыкі, ехалі зімою ў халодных таварных вагонах, доўга затрымліваліся на розных станцыях, вымянялі ўвесь нажыты скарб на ежу, дзе ў дарозе з голаду і хваробы памерла маці.

Горкаю была сустрэча з Парэччам праз сем гадоў блукання па Расіі. Вёска Парэчча мясцамі выгарала. Тыя будынкі, якія ўцалелі, засталіся гнісці без стрэхаў, падворкі зараслі крапівою, палі пакрыліся дзірваном і кустамі. Але вёска паступова запаўнялася парадзелымі сем’ямі. Некаторыя дамы не дачакаліся сваіх гаспадароў. Прыехаўшы дамоў з голымі рукамі, першыя гады сяляне жылі ў страшэннай галечы. Каб не



Вера Селівончык (стаіць) з сястрою Анютаю, 1930 г.

памерці з голаду, Вера Селівончык нанялася гаспадыняй у дом кіраўніка аднаго са слонімскіх банкаў.

Спрытная, працавітая, вельмі сумленная вясковая дзяўчынка спадабалася гаспадарам. Калі праз некаторы час гэтага кіраўніка перавялі на працу ў Варшаву, ён забраў з сабою і служанку Веру. Пазней у Варшаве ён дапамог ёй паступіць у вячэрнюю школу, дзе Вера вывучылася на модную краўчыху. Яна шчыра развіталася з гаспадарамі, зняла памяшканне, атрымала патэнт і адкрыла свой „жаночы салон”. Там яна трымала адну

вучаніцу, мела сталых кліентаў і неблагі заработак. Некалькі разоў Вера прыязджала ў Парэчча. Калі моцна захварэў брат Мікалай, яна ўладкавала яго ў дарагую бальніцу, дзе яму павінны былі зрабіць складаную аперацыю. Аперацыя не ўдалася і Мікалай застаўся калекаю на ўсё жыццё: адна нага бяздзейнічала, таму ён мог хадзіць толькі на мыліцах.

Брат Мікалай меў добры слых. А каб неяк згладзіць яго нялёгкае становішча, Вера купіла яму скрыпку. Хутка ён стаў запатрабаваным на вёсцы музыкам. На жаль, на вёсцы хутка знайшоўся злодзей, які ўкраў гэтую скрыпку. Тым не менш, Вера ўсё жыццё апекавала свайго роднага брата.

Наладжанае жыццё Веры Селівончык у Варшаве парушыла нямецка-савецкая вайна з Польшчаю ў верасні 1939 года. Калі Варшаву занялі немцы, Вера вырашыла яе пакінуць і вярнуцца ў Парэчча. Наняла фурманку, пагрузіла на яе сваю швейную машыну, мадэльныя часопісы, астатні скарб, і рушыла ў дарогу. Некалькі разоў мяняла фурманкі, але ўсё ж дабралася да мяжы, пераехала яе і прыехала ў Парэчча, дзе ўжо былі бальшавікі. Пасялілася ў бацькавай хаце, дзе жыла Анюта з Мікалаем. Зарабляла тым, што шыла вясковым дзяўчатам адзенне. З’явілася шмат заказаў. У старой бацькоўскай цёмнай хаце з малымі акенцамі стала цяжка працаваць. І тады Вера перабралася да сястры ў новую светлую хату з вялікімі вокнамі, якую тры гады назад пабудавалі. Акупацыйная Заходняя Беларусь тым часам паступова саветызавалася і ачышчалася ад „ненадзейных” элементаў. З Баранавіцкай вобласці было дэпартавана 16860 чалавек. У Парэччы да такіх ненадзейных элементаў былі залічаны дзве асобы: Вера Селівончык і Кандрат Талерчык, чалавек, які пры Польшчы працаваў прыёмшчыкам каменняў на пабудове брукаваных дарог.

Ноччу 27 кастрычніка прыехаў „чорны варанок” і адвез іх у баранавіцкую турму. За незаконны пераход нямецка-савецкай мяжы і антысавецкую агітацыю, Вера Селівончык была прыгаворана „особым совещанием” ад 28 мая 1941 года да 5 гадоў зняволення ў паўночных папраўча-працоўных калоніях. Але адпраўка па этапу сарвалася, бо 21 чэрвеня 1941 года пачалася вайна паміж Гітлерам і Сталіным. Праз два дні немцы былі ў Слоніме. І Вера хутка вярнулася ў Парэчча і пачала зноў працаваць краўчыхаю.

Пад акупацыяй

У верасні 1941 года нямецкімі ўладамі ў Слоніме была створана цывільная адміністрацыя. Для падтрымання парадку былі арганізаваны гарадская і павятовая ўправы, якія мелі ў сваім падпарадкаванні мясцовую дапаможную паліцыю. Усё грамадскае і культурніцкае жыццё было аддадзена ў рукі гэтых упраў, а палітычная дзейнасць забаранялася. Паўсюду адкрываліся школы. Быў дадзены загад, каб усе дзеці ва ўзросце ад 7 да 14 год вучыліся ў школах. Мовай навучання была беларуская. У Слоніме дзейнічала беларуская настаўніцкая семінарыя, прагімназія і две школы. Ужо ў 1942 годзе ў Слонімскай акрузе было адкрыта 217 беларускіх школ, працавала 495 настаўнікаў, вучылася 25380 вучняў.

Аляксандру Асіпчыку было даручана ў верасні 1942 года адкрыць у Слоніме рамесную школу, дзе вучылі кравецкай справе дзяўчат і хлопцаў. Апрача таго, хлопцы маглі вучыцца на кавалёў, слесараў, шаўцоў абутку і кіроўцаў аўтамабілямі. Сам Аляксандр Асіпчык выкладаў гісторыю і геаграфію Беларусі.

Сяргей Чыгрын

(Заканчэнне будзе)



Аляксандр Асіпчык і Саша Талерчык на этнаграфічнай выставе ў Слоніме, 1943 год.

Еўрамайдан у сеціве

Фота знойдзена ў інтэрнэце






Наша Ніва nn.by


Наша Ніва nn.by




© Julia Koszewska




finBANK


UKRAINEUKRAINE
#ЄВРОМАЙДАН






Ilya Varlamov | zyalt.livejournal.com | 28-300.ru Ph

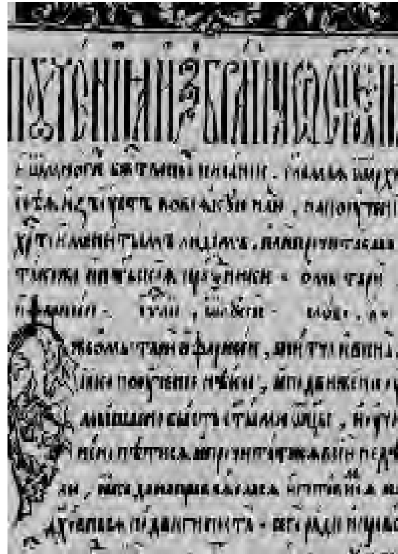

Ilya Varlamov | zyalt.livejournal.com | 28-300.ru Photo Agen






SUPER
COOL
PICS.com
HD

УКРАЇНА



Календарыюм

Студзень – гадоў таму

970 – У 1044 г. пачаў княжыць у Полацку Усяслаў Брачыслававіч (Чарадзей), выдатны беларускі сярэднявечны манарх. Ягоныя ўчынкі апеты ў славутай паэме „Слова аб паходзе Ігаравым”.
630 – У 1384 г. „Пагоня” стала афіцыйным гербам Вялікагя Княства Літоўскага.
360 – 18.01.1654 г. Пераяслаўская казацкая рада вырашыла пра далучэньне Украіны да Расійскай дзяржавы (пацьвердзіла рашэньне Масквы).
285 – 4.01.1729 г. у маёнтку Ясянец Наваградзкага павету нар. Іаахім Ігнацы Храптовіч (пам. 4.03.1812 г.), выдатны грамадзкі і дзяржаўны дзеяч, філёзаф, публіцыст, паэт. З 70-ых гадоў у Шчорсах сабраў аграмадную бібліятэку, вялікія дасягненьні меў у гаспадарчай галіне, ягоныя маёнткі мелі найлепшыя плёны ва ўсім ВКЛ (працу выконвалі ў іх наёмныя работнікі).
210 – 25.01.1804 г. у Гейстунах на Ашмяншчыне нар. Антон Эдвард Адынец (Інацэнты Старушкевіч), рамантычны паэт і перакладчык. Закончыў базыльяньскую школу ў Барунах і Віленскі ўнівэрсытэт (1823); напісаў „Pieśń filomatów”. Памёр 15.01.1885 г.
150 – 25.01.1869 г. у фальварку Кавалі каля Мядзеля нар. Адам Гурыновіч, беларускі паэт. Вучыўся ў Пецярбургскім тэхналягічным інстытуце (1887-1893). Прасьледаваны за рэвалюцыйную дзейнасьць. Памёр ад чорнай воспы ў фальварку Крыстынопаль каля Смаргоні.
130 – 18.01.1884 г. у Карандах Ашмянскага павету нар. Адам Лісоўскі, беларускі ксёндз, прыхільнік беларусізацыі касьцёла ў Беларусі; з 1907 г. служыў у Магілёве, Менску, Маскве, Гарадзішчы на Піншчыне, Ігумені, Каралішчавічах і Анопалі. У 1922 г. узначаліў Менскі дэканат. Тады і арыштаваны органамі бяспекі і асуджаны на 5 гадоў турмы. У выніку абмену палітычнымі вязьнямі выехаў у 1924 г. у Польшчу. Служыў у Гарадзішчы на Піншчыне і ў Вышках. Памёр 9.10.1929 г. у Варшаве. Пахаваны на каталіцкіх могілках у Кляшчэлях на Беласточчыне.
130 – 23.01.1884 г. нар. У Вознаўшчыне Вілейскага пав. Францішак Будзька, беларускі ксёндз, адзін з прыхільнікаў беларусізацыі каталіцкага касьцёла на Беларусі; памёр 2.01.1920 г. у Янагрудзе на Полаччыне.
130 – 29.01.1884 г. нар. у Шаўлях Антон Луцкевіч – выдатны нацыянальны дзеяч. Вышэйшую адукацыю пачаў у Пецярбурзе у 1902 г. Адзін з пачынальнікаў беларускага адраджэньня, між іншым адзін з заснавальнікаў „Нашай Долі” і «Нашай Нівы». У 1917 г. быў старшынёй Віленскай Беларускай Рады. На пасяджэньні Народнага Сакратарыяту БНР выступіў з прапановай абвяшчэньня незалежнасьці БНР. Быў старшынёй Рады Народных Міністраў БНР, міністрам замежных спраў. У 1922 г. узначаліў у Вільні Беларускі Выбарчы Камітэт. У канцы 20-тых адышоў ад актыўнай палітычнай дзейнасьці. Вялікую актыўнасьць праяўляў у культурна-публіцыстычнай галіне. Быў між іншым старшынёй Беларускага Навуковага Таварыства, дырэктарам Беларускага Музэя ім. І. Луцкевіча. У канцы верасьня 1939 г. быў арыштаваны савецкімі ўладамі. Памёр 23.03.1942 г. на перасыльным пункце Актарск Саратаўскай вобласьці.
125 – 23.01.1899 г. у Чылі памёр Ігнат Дамэйка, геоляг (нар. 22.08.1802 г. у Мядзьведцы). Закончыў Шчучынскі калегіюм і Віленскі ўнівэрсытэт (1822). Належаў да філаматаў, за ўдзел у лістападаўскім паўстаньні быў арыштаваны і інтэрнаваны прускімі ўладамі. У 1837 г. закончыў горную школу ў Парыжы і выехаў у Чылі, дзе працаваў у галіне геалёгіі імінэралёгіі. У1884 г. наведаў радзіму.
95 – 1.01.1919 г. абвяшчэньне ў Смаленску Беларускай ССР. Часовым урадам кіраваў Зьміцер Жылуновіч (закатаваны бальшавікамі 7.04.1937 г.)
95 – 16.01.1919 г. у Бабруйску нар. Уладзімір Алоўнікаў, беларускі кампазітар. У 1941 г. закончыў кансэр-

ваторыю, у1962-1982 гг. быў рэктарам Беларускай кансэрваторыі.
90 – 2.01.1924 г. у Новым Сьвержані нар. Юры Весялкоўскі, дзеяч беларускага руху ў Вялікабрытаніі пасьля другой сусьветнай вайны, аўтар кніг пра гісторыю Беларусі XX ст.
90 – 3.01.1924 г. у Шаркаўшчыне памёр Зянон Якуць, беларускі ксёндз (нар. 22.01.1894 г. у Скурацішках Новааляксандроўскага пав.). Высьвянчаны на ксяндза ў 1919 г., у 1920-1924 гг.служыў у Шаркаўшчыне, дзе казаньні і катэхізацыю дзяцей вёў на беларускай мове.
90 – 11.01.1924 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар "Беларускай Долі" – органа Беларускага Пасольскага Клюбу. Рэдактарам быў Антон Пракапеня. Газэта забаронена польскімі ўладамі ў палове 1925 г. (выйшла 36 нумароў).
85 – 1.01.1929 г. адкрыцьцё ў Менску Акадэміі Навук БССР.
85 – 31.01.1929 г. у Менску нар. Анатоль Грыцкевіч, беларускі гісторык.
75 – 14.01.1939 г. у Качанах на Мядзельшчыне нар. Васіль Шаранговіч, вядомы беларускі мастак.
70 – У студзені 1944 г. быў забіты польскім падпольлем каля Беластока Мікалай Чарнецкі, грамадзкі дзеяч, пэдагог (нар. 22.05.1899 г. у Малых Азяранах каля Крынак). З пачатку дваццатых гадоў быў зьвязаны зь беларускім рухам. У 1929 г. скончыў Карлаў Унівэрсытэт у Празе, у 1930-1931 гг. выкладаў беларускую мову ў Клецкай Беларускай Гімназіі, пасьля яе закрыцьця жыў у Вільні, між іншым быў адным з выдаўцоў і рэдактараў часопіса „Золак". У 1939 г. вярнуўся на Беласточчыну.
55 – 30.01.1955 г. у Суленціне Зялянагорскага ваяводзтва памёр Уладыслаў Маліноўскі, мінскі лекар Янкі Купалы. *Чытай пра яго на с. 42*
50 – 7.01.1964 г. памёр Янка Журба (Івашын), беларускі паэт (нар. 30.04.1881 г. у Купніне каля Чашнікаў). Закончыў Полацкую настаўніцкую сэмінарыю і Глухаўскі настаўніцкі інстытут. Працаваў настаўнікам, дэбютаваў у „Нашай Ніве" ў 1909 г. вершам „На беразе Дзьвіны", аўтар зборнікаў вершаў: „Заранкі" (1924), „Ясныя шляхі" (1959).
40 – 2.01.1974 г. у Менску памёр Міхал Станюта, беларускі мастак (нар. 19.09.1881 г. у Ігумені). Вучыўся маляваньня ў Я. Кругера ў Менску. Пасьля I сусьветнай вайны актыўна дзейнічаў у БССР у галіне мастацтва.
40 – 13.01.1974 г. памёр Іосіф Жыновіч (Жыдовіч), вядомы беларускі цымбаліст (нар. 14.05.1907 г. у Арэшкавічах каля Пухавічаў).
20 – 15.01.1994 г. у Маладэчне памёр Генадзь Каханоўскі, беларускі гісторык і краязнавец (нар. 8.01.1936 г. у Дамашах каля Маладэчна).
20 – 26.01.1994 г. памёр Алесь Адамовіч, беларускі пісьменьнік і літаратуразнавец (нар. 3.09.1927 г. у Канюхах Капыльскага р-ну).

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы** ■

Leon Moenke **Stawka o życie**

22. Na plaży pełno już było ludzi i czynne były przechowalnie. Po zrobieniu tych spostrzeżeń położyliśmy się w cieniu wielkich sosen na skraju lasu, by znowuż nie przegrzać się na słońcu.

– Pogoda sprzyja nam dziś tak, iż spełnia nawet warunki lekarskie – odezwałem się żartobliwie do żony.

– Tak – odpowiedziała krótko i niechętnie.

– Więc dzisiaj płyniemy po raz drugi.

– Nie wiem, na co bym się zgodziła, żeby tylko nie płynąć! Gotowam iść nawet przez te druty kolczaste. Ja wprost panicznie boję się tej wody. Mnie się zdaje, iż w niej na pewno zginę, utonę.

– Ależ co ci jest, kobieto?! Przecież piłki, nawet wbrew twej woli, utrzymują cię na powierzchni, a żadna fala, żaden najsilniejszy nawet prąd wodny nie wyrwą ich spod ciebie. Możemy przewracać się w wodzie na wszystkie strony i zawsze, jak ten pas korkowy, piłki zostaną na swym miejscu, tak pomysłowy sposób przymocowania sama przecież wynalazłaś. Jeżeli ci się zmęczy szyja od trzymania głowy nad wodą, to możesz się przewrócić na plecy i dać jej odpocząć. Jedynie zegarek zażyje wówczas kąpieli morskiej, ale to głupstwo.

– Wiem o tym – przerwała krótko – lecz boję się tej wody, utonę na pewno!

– Znowuż to samo! Ależ zrozum, że utonąć z tymi piłkami możesz tylko wówczas, jeśli ze strachu swego zemdlejesz i stracisz przytomność. Ludzie toną i w wannie, straciwszy przytomność. Ale z tobą tego nie będzie i wówczas! Chwycę ciebie za głowę, przewrócę się na plecy i popłynę naprzód, pracując tylko nogami i trzymając twą głowę nad wodą. Chcesz, to ci dzisiaj jeszcze przed odpłynięciem pokażę?

– Nie trzeba! Wiem i tak, że umiesz, że potrafisz. Ale czemu ciągnie ciebie do tej wody, do tego morza?! Godzę się iść przez nie wiem jakie przeszkody, byle tylko nie płynąć. Czemu nie chcesz iść?

– Bo iść tu niebezpieczniej niż płynąć. Jeśli bez wszelkich przepustek dopuszczają tu wszystkich na pół kilometra do granicy i to w pobliżu jeszcze kilkumilionowego miasta, to granica ta musi być strzeżona jak oko w gło-

wie. Widzisz te druty kolczaste? Za nimi siedzą schowani w krzakach gepiści. Tu zając nie przeskoczy, nie tylko człowiek. Niechbyśmy przedostali się przez te druty i nas złapali, czym będziesz się tłumaczyła?! Zabłądziłaś? Ależ kto temu uwierzy! Aresztują, wsadzą do lochów, a potem rozstrzelają. Wątpisz w to?

Milczenie było odpowiedzią.

– Na morzu drutów kolczastych nie ma! Można płynąć bez przeszkód. Blask słoneczny oślepia gepistów na tych czterech punktach obserwacyjnych, a fale nas chronią. Zeszłym razem przekonałaś się sama. Nawet jeśli zauważą i zawrócą, to istnieje możliwość wykręcenia się sianem, powiedzieć możemy, że rozkoszując się morzem, huśtając się na falach, odpłynęliśmy niepostrzeżenie zbyt daleko od brzegu. Możemy dziękować, że w porę przybyli, że nas uratowali! Tu istnieje możliwość wyjścia z wody bez aresztu. Nie przestwór morza, nie straż, a strach twój jest największą, najpotężniejszą przeszkodą. Opanuj się, pokonaj swój strach, a będziemy uratowani! Dopłynęłaś wówczas do brzegu sama. A gdybyśmy nie zawrócili, to dzisiaj bylibyśmy tam! – rzekłem, patrząc w stronę Finlandii. – Moglibyśmy zabierać Jureczka.

– O rety! Nie mogę! Znowuż ten powrót! Ty mnie nim zamęczysz! Nie mogę. Godzę się, godzę na wszystko! – mówiła z rozpaczą w histerycznym uniesieniu.

Milczałem.

– Proszę cię, daj mi odpocząć! Daj mi się zdrzemnąć chwilkę! – dodała po chwili.

– Dobrze. Śpij sobie do czwartej. Nie będę ci przeszkadzał.

„Kurier Wileński" nr 74, 16.03.1938 r., s. 5

W tym gorącym, przepojonym żywicą powietrzu, nie szumiały nawet sosny, a ptaki jakby wymarły. Na brzegu tylko pluskały fale, niby do snu szumiąc swą kołysankę. Zapachy leśnych traw i butwiejących igieł sosnowych mroczyły zmysły, schylając i moją głowę na swoje posłanie.

Nie! Nie! Nie wolno spać! Prześpimy sposobność – walczyłem ze snem, patrząc przez klejące się powieki na śpiącą żonę. O czwartej musimy stąd ruszyć na plażę. Przed piątą musimy być gotowi... Nie zasnąć! Nie zasnąć!

Jak gdyby prąd szarpnął raptem mym całym ciałem. Spojrzałem na zegarek. Dziesięć po czwartej.

– Wstawaj! Wstawaj! Już czas – potrącałem z lekka ramię żony.

– Co? Już? Tak prędko? Daj mi jeszcze troszeczkę poleżeć. Zlituj się! Chwileczkę...

– Wstawaj! Wstawaj! Tam, na tamtym brzegu, będziemy spać, ile zechcesz. Lecz nie tu.

Niechętnie i ociężale podniosła się. Ruszyliśmy na plażę.

Zatrzymaliśmy się na tym samym miejscu, skąd odpłynęliśmy onegdaj. Tu było znowuż najodludniej. Co prawda, nie byliśmy już teraz sami. Zastaliśmy bowiem młodego chłopaka i starszą kobietę.

Rozebraliśmy się. Rzeczy zostawiliśmy w przechowalni.

– Chodźmy do wody! – zwróciłem się wówczas do żony.

– Nie pójdę.

– Ależ taka ciepła woda! Takie ładne fale! Popływamy trochę.

– Nie chcę. Nie pójdę! – odpowiedziała na cały głos.

Osłupiałem. Tego się nie spodziewałem.

– Ależ czemu, towarzyszko? – wtrąciła się starsza kobieta. – Woda taka ciepła! Tak przyjemnie jest teraz w morzu się pokąpać!

– Naprawdę przyjemnie i wesoło będzie popływać w kompanii – dorzucił swoje trzy grosze i młodzian – stając na równe nogi.

– A być może – rzekła do nich pojednawczo żona i zaczęła się powoli, jakby niechętnie podnosić.

Byłem wściekły jak sto tysięcy diabłów. Nie wiedziałem, co robić ze złości. Ale żona jakby nie spostrzegła mnie, mile gwarząc z młodzianem, z wolna szła ku wodzie.

– Tylko nie odpływajmy daleko od brzegu!

– Ależ po co? – godził się chętnie młodzian. – Możemy pływać przecież i przy brzegu.

„I dziś z ucieczki nic nie będzie!" – kipiało wszystko we mnie.

Młodzian i żona trzymali się w wodzie razem. Nie wiem, kto kogo bardziej się trzymał: czy on jej, czy ona jego. Żona z werwa płynęła na spotkanie fal, rozpromieniona, we wspaniałym humorze, jak gdyby naprawdę bawiła się na wywczasach morskich. Wody tym razem nie łykała. Usta zamykała w porę.

„Czyżby jej naprawdę onegdajszy trening przydał się dla dzisiejszej „partie de plaisir" – wściekałem się nadal.

– Czy nie czas już wychodzić z wody? Lekarz ci zabronił siedzieć w wodzie ponad 15 minut. Już na pewno siedzimy dłużej! – krzyknąłem do żony, by przerwać tę wesołą zabawę i z innego miejsca plaży próbować ucieczki. Lecz żona jak gdyby nie słyszała, zajęta całkowicie pływaniem z przygodnym znajomym.

By uniknąć ponownej scysji przy świadkach, dałem za wygraną.

A czas wciąż upływał.

– Zobacz, jak pływam na plecach. Spróbuj no ty! – zwróciłem się teraz do żony, by tę zabawę wykorzystać chociaż jako trening.

– Kcha! Kcha! – krztusiła się po chwili żona, zachłyśnięta falą. – Nie mogę! Jestem zmęczona. Pora już wychodzić z wody.

– Tak, tak – podchwycił młodzian – teraz akurat dobrze będzie pograć się jeszcze na słońcu.

Siedzieliśmy więc do końca we troje.

„Kurier Wileński" nr 77, 19.03.1938 r., s. 6

Następnego dnia wiał wiatr od wschodu. Morze przy brzegu było znowuż gładkie jak lustro i błękitniejsze od

nieba. Przy porywach wiatru woda perliła się smugami, niby na stawie niewielkim lub rzeczce.

W te pogodne i upalne dni ludzie zalegli całą plażę siestrorecką. Ciemny brąz i jasna biel ciał ludzkich, jaskrawe stroje kąpielowe i żółty piasek, tworzyły wąską kolorową wstęgę, rzuconą het, daleko między błękit wód a ciemną zieleń lasów.

Pełno było ludzi i w morzu. Na lustrzanej tafli wód głowy ich sterczały z daleka jak pionki na szachownicy. Nawet blask słoneczny w godzinach wieczornych nie był w stanie je ukryć. W roztopionym złocie morza tkwiły, jak czarne, nieruchome plamy, niby rodzynki w cieście.

W tych warunkach o jakiejkolwiek próbie ucieczki nie można było i myśleć. Mimo to, co dzień jednak przyjeżdżaliśmy do Siestrorecka. Zmuszałem żonę do pływania dla wprawy, by w ten sposób przezwyciężyła swój strach przed morzem.

Na te wyjazdy godziła się chętnie i żona. Wolała ona plażować w Siestrorecku, niż włóczyć się dzień cały po zakurzonym, dusznym, smrodliwym Leningradzie.

Całe popołudnie, a czasem i od rana, wygrzewaliśmy się na słońcu i kąpali w morzu. Teraz, gdy było to jedynie przyjemną rozrywką, najwyżej nieuciążliwym ćwiczeniem, żona nie sprzeciwiała się pływaniu. Korzystając z tego, a również ze spokojnej, niby w stawie, wody, postanowiłem nauczyć ją prawidłowego pływania na plecach. Lecz już za drugim razem spotkałem się ze stanowczą odmową.

– Nie chcę. Nie będę zanurzała głowy do wody. Do uszu mi się woda nabiera. Głuchą się staję. W głowie mi szumi.

– I cóż w tym strasznego? Poskacz na jednej nodze i wszystko ci się wyleje z powrotem.

– Skacz sam, jeśli ci się od tego woda z uszu wylewa. U mnie – nie. Mam inne uszy.

– Wątpię. Zbyt krótko tylko skaczesz. Zrozum wreszcie, że pływanie na plecach z głową w wodzie, gdy wystają z niej tylko usta i nos, to jest jedyna możliwość dać odpocząć szyi, która całymi godzinami dźwiga głowę nad wodą pionowo do ciała. Pływać tak na plecach można i przy falach. Widziałaś przecież sama.

– Daj ty mi spokój wreszcie! Odczep się ode mnie, smoło!...

Tak „pogodnie" i „beztrosko" czekaliśmy znowuż na wiatr z zachodu.

Tym razem trwało to jednak krócej, niż po raz pierwszy, gdyż nie upłynęło nawet tygodnia, jak powiał wiatr z zachodu.

– No, teraz to musimy płynąć! – zwróciłem się już nie wiem który raz do żony.

– Tak, tak – odpowiedziała bez wszelkiego przekonania, i z nową siłą rozpoczęła się między nami cicha, zawzięta, nieustępliwa walka.

Poszliśmy na plażę.

Gdy już wszystko było gotowe i przygotowane i nadchodził czas odpłynięcia:

– Śledzą, śledzą nas! – wybuchnęła nagle żona.

Istotnie jakiś niewyraźny jegomość przyglądał się nam niby od niechcenia.

Zapewne z powodu ciągłych sprzeczek między nami zwróciliśmy na siebie uwagę przeróżnych seksotów i gepistów w cywilu. Trudno zresztą było nie zainteresować się tą dziwną, wiecznie spierającą się ze sobą, a mimo to stale przebywającą razem parą plażowiczów.

Nie bez znaczenia w tej sprawie był zapewne i ubiór żony. Stale w nim musiało być coś nie w porządku. Jeśli pantofle były całe i ładne, to musiał być brudny kołnierzyk, bijąc wprost w oczy na tle eleganckiej sukni. Pomimo iż pełne walizy napchane były garderoba, prośby me i błagania nie odnosiły żadnego skutku, natrafiając ze strony żony na ten sam, co i poprzednio, maniacki upór.

„Kurier Wileński" nr 78, 20.03.1938 r., s. 5

Cdn ■

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

4. Opisałam już moich dziadków, a teraz pora na upamiętnienie moich rodziców. Mamusia urodziła się w 1873 r. w Holczycach k. Słucka. Pensję ukończyła w Rydze, była to pensja prywatna pani Jastrzębskiej, jedna z najlepszych na kresach, z internatem, językiem wykładowym polskim, uczennicami były przeważnie córki ziemian z najdalszych okolic. W tym czasie mieszkali w Rydze wujostwo mojej mamy, więc niedziele spędzała zawsze u nich. Chyba niedługo po ukończeniu pensji mama wyszła za mąż, bo jak pisałam już, zaręczona była z ojcem od kolebki. Ojciec mój, żeniąc się, był jeszcze studentem Wydziału Medycznego w Dorpacie (Estonia), później nazwanym przez Rosjan „Jurjew". Uniwersytet dorpacki, założony w 1632 r., słynął za czasów mego ojca z świetnych wykładowców. W Dorpacie przyszedł na świat Zdziś w 1892 r., a dyplom z ukończenia studiów uzyskał ojciec w1894 r., to jest w roku mego

urodzenia. Zawsze mówił do mnie: „tyś jest pamiętnym rokiem mego dyplomu". Rodzice bardzo miło wspominali zawsze te swoje studenckie lata. Mieli dużo przyjaciół, najbardziej przyjaźnili się z pp. Kiersnowskimi i z profesorostwem Bodouin de Courtenay, on był znanym lingwistą, mieli dużo dzieci, przyjaźń przetrwała długie lata. Ojciec mój późno ukończył medycynę, bo przedtem studiował w Petersburgu na wydziale przyrodniczym i matematycznym kilka lat. Tam zajmował się też pracą społeczną w tajnych organizacjach postępowej młodzieży. Był jednym z założycieli stołówki dla studentów Polaków, tam też się gromadzili, naradzali i mieli tanie posiłki. Prowadziła tę stołówkę znajoma ojca, starsza pani, bardzo sympatyczna i oddana studentom. W Petersburgu ojciec poznał wówczas brata Lenina, Aleksandra Ulianowa, studenta chemii, który został powieszony po jego nieudanym zamachu na cesarza Rosji, Aleksandra III. Po zamachu zaczęły się prześladowania i aresztowania wśród studentów, także Polaków. Zamknięto stołówkę polską, było niebezpiecznie, wtedy ojciec przeniósł się do Dorpatu.

Ojciec od najmłodszych lat był wrażliwy na biedę, nędzę ludzką, której wtedy nigdzie nie brakowało. Na studiach w Petersurgu z otrzymywanych co miesiąc od rodziców pieniędzy utrzymywał jeszcze dwóch biednych kolegów, dzieląc się z nimi pokojem i utrzymaniem. Dobrocią i miłością kierował się przez całe swoje długie życie! Bardzo piękne świadectwo o życiu i pracy Ojca wystawił mu po śmierci dr Jan Offenberg, kolega i przyjaciel z Mińska. (Wspomnienie o ś.p. Ojcu moim było drukowane w „Polskim Tygodniku Lekarskim" w 1949 r.). Osiadłszy w Mińsku Litewskim, Ojciec dał się prędko poznać jako świetny lekarz z powołania – diagnosta. Miał ogromną praktykę, był lekarzem z powołania, leczył nie tylko ciało, ale i duszę pacjentów. Pamiętali też ludzie sławę jego ojca, znanego w całej guberni mińskiej lekarza. Ojciec nasz wyjeżdżał parę razy przed I wojną światową na dłuższy czas za granicę, zawsze z pacjentami. Raz z kuzynem Zygmuntem Jodko-Narkiewiczem do niemieckiego sanatorium „Schwarzwald". Kuzyn był ciężko chory na gruźlicę i chciał mieć przy sobie mego Ojca. Niestety, zmarł tam po kilku miesiącach. Drugi wyjazd był do Nicei na Lazurowe Wybrzeże z jenerałową Żylińską. Stamtąd ojciec jeździł do Rzymu i był w Watykanie na beatyfikacji jakiegoś włoskiego świętego.

Oprócz praktyki lekarskiej Ojciec brał czynny udział w pracy społecznej Polaków w Mińsku. Po roku 1905 praca społeczna z utajnionej stała się jawna. Ojciec był jednym z założycieli klubu towarzyskiego „Ognisko". Prezesem klubu został książę Drucki-Lubecki, a wiceprezesem – Ojciec, który był duszą całej tej instytucji, spędzał tam każdą wolną chwilę. Utworzono sekcje biblioteczną, czytelniczą, zabaw, teatralno-muzyczną i odczytową. Ojciec dostał w darze od dra Czermitowskiego z Orszy jego bibliotekę, licząca 6000 tomów, do tego doszła biblioteka kółek samokształcącej się młodzieży, zaprenumerowano dużo pism periodycznych. Była sala balowa, teatralna, bilard, karty (bez hazardu). Otworzono też restaurację higieniczną, gdzie mogli stołować się ludzie samotni i przyjezdni. To było miejsce, gdzie zbierali się nieraz Polacy, przyjeżdżający z najdalszych kresów guberni mińskiej, tu rozwijało się uczucie solidarności i jedności narodowej. Często były bardzo ciekawe odczyty, koncerty i przedstawienia. A co ja się tam wytańczyłam! Najmilej wspominam te sobotnie wieczorki uczniowskie, dotąd brzmią mi w uszach melodie dawnych walców lub mazura z „Halki". „Panowie proszą panie do mazura" – te słowa wypowiedziane przez wodzireja elektryzowały wszystkich. Panny siedziały rzędem pod ścianą, chłopcy w rogu sali umawiali się kto kogo poprosi i nerwowo naciągali na ręce białe skórkowe rękawiczki. Mundury uczniowskie mieli bardzo twarzowe, dość długie, trochę wcięte w pasie ciemnogranatowe ze świecącymi, srebrnymi guzikami w środku, zapięte aż po szyję, to był szyk! Podobno tańczyłam mazura dobrze, toteż zawsze miałam dużo danserów zapisanych w karneciku. Najlepiej z chłopców tańczyli dwaj bracia Jeśmanowie, Zdziś i Michaś Pawlikowski (ten, który napisał wspomnienia z Mińszczyzny), a także Ziemnięcki i Dominik Łappa. W karnawale był zawsze kotylion i rożne niespodzianki. To wszystko działo się jeszcze w beztroskich latach przed I wojną. Pomimo trochę bardziej wolnościowych czasów po rewolucji 1905 r., jednak zawsze „oko" żandarmskie nad nami czuwało i trzeba się było strzec. Pamiętam, jak nieraz wygrywałam w salonie patriotyczne piosenki i wpadał przestraszony Dominik (nasz kochany lokaj) ze słowami: „Panienko, proszę przestać grać, w poczekalni siedzi pop (lub wojskowy)". Dominik zawsze meldował ojcu pacjentów, których dzielił na trzy kategorie, mówił: przyszedł „pan", przyszedł „człowiek", albo też „Żyd".

W mieszkaniu przy ulicy Gubernatorskiej mieliśmy dwie klęski: pożar i powódź. Dom był piętrowy, mieszkaliśmy na I piętrze, a pod nami były sklepy. Krawiec wstawił do swego sklepu żelazny piecyk, którego rura przechodziła gdzieś blisko belki pod naszą podłogą. W nocy Ojciec poczuł swąd, zaczął się spod podłogi wydobywać dym, był to pokój dziecinny, gdzie spał mały Kazio z nianką, koło kuchni. Sprowadzona straż pożarna kazała z pokoju wszystko usunąć, zdzierano całą podłogę i wtedy buchnął płomień, który na szczęście szybko ugaszono. To było zimą w mróz i musieliśmy chodzić do kuchni po kilku położonych tymczasowo deskach, ale mogło się skończyć tragicznie.

Powódź powstała z winy Dominika, który odkręcił wszystkie krany w łazience, czekając na wodę, którą chwilowo gdzieś zamknięto. Biedak zapomniał o tym i poszedł spać. Dopiero nocny stróż, chodząc po chodniku, usłyszał, jak w sklepie na dole wciąż kapie woda. Obudził nas nocny dzwonek, a tu woda przelała się z wanny i strumieniem rozlała się po całym jadalnym pokoju! Wody było już po kostki! Naturalnie sklep biednego pana Zachara – Czecha, był mocno podlany, bo mieścił się pod naszym jadalnym

pokojem. Pan Zachar miał sklep z bardzo elegancką galanterią męską i skórzaną, więc zniszczyła mu nasza powódź dużo pięknych skórzanych rękawiczek, walizek, a także krawatów, lasek itp. Ojciec musiał mu zapłacić 100 rubli, co wtedy było dużą sumą, tyle że te zniszczone rzeczy nam oddał i niektóre można było jeszcze używać.

W 1908 r., po ciężko przebytej szkarlatynie, gdy nie chodziłam do szkoły, wyjechałyśmy z Mamą wczesną wiosną do Szwajcarii. Najpierw byłyśmy w dolinie Rodanu w miejscowości kuracyjnej Bex – les bains. Pensjonat zamówiła nam p. Anna Świdówna, która już tam była ze swoimi siostrzeńcem Stefanem Krupskim. Stefan, zwany „Ful", był trochę młodszy ode mnie, biedak przeszedł ciężkie wysiękowe zapalenie płuc, tam się trochę poprawił. Mnie kazano pić co dzień kozie mleko, którego bardzo nie lubiłam, ale piłam. Gdy „Fulowi" się trochę poprawiło, robiliśmy wycieczki nad Jezioro Genewskie, do Montreux, Verly, do zamku Chillon, jeździliśmy ślicznymi białymi stateczkami po całym jeziorze i na Ile de Monette (Wyspa mew), gdzie stał prześliczny biały pałacyk. W Bex byłyśmy chyba jakieś sześć tygodni, poczym lekarze poradzili jechać wyżej w góry. Tam dopiero poznałam urok wysokich Alp. Pani Anna z „Fulem" zostali jeszcze dłużej w Bex, a my same pojechałyśmy do miejscowości Villards sur Ollon, leżącej 2200 m n.p.m.

Tam było cudnie, z balkonu naszego pokoju roztaczała się cała panorama Alp. Najbliżej była góra Jungfrau, potem Eger, Munch i Mont Blanc. Wieczorami oglądałyśmy czasem przy zachodzie słońca tzw. „Alpengluen" – wszystkie góry zdawały się płonąć, to był widok niezapomniany! W hotelu był wielki komfort, przeważnie przebierano się dwa-trzy razy dziennie. My z Mamą tylko na wieczorny obiad zmieniałyśmy suknie na strojniejsze, bo to już było konieczne. Panowie byli w smokingach! Po obiedzie zawsze przygrywała – w rogu olbrzymiej sali jadalnej – orkiestra smyczkowa z fortepianem. Stoliki rozsuwano i tańczono. To tu hasałam z moim miłym Szwedem, który świetnie tańczył. Wtedy tańczono walca, lanciera i już zaczynano tańczyć „one step". Towarzystwo było międzynarodowe, dużo Anglików, Amerykanów, Niemców, bogatych arystokratów rosyjskich, Żydów – my z Mamą byłyśmy jedyne wtedy Polki w całym hotelu i brano nas za Rosjanki. Ja przyjaźniłam się z młodą Rosjanką, p. Uwaroff, siostra jej była aktorką teatru Stanisławskiego i tancerką, uczennicą Izadory Duncan. Prześlicznie tańczyła boso, w luźnej białej sukni z szalem. Nie była nawet ładna, jasna blondynka, zgrabna, miała dużo wdzięku, ale w tańcu tak promieniała, że robiła się wprost piękna. Masę gości hotelowych zostawało wieczorem po obiedzie i proszono ją o taniec. Wtedy orkiestra milkła, a ja, z wielką tremą, zasiadałam do pianina i akompaniowałam jej do solowych występów. Tańczyła walca jakby podrzucając i bawiąc się piłeczką, tańczyła też przy muzyce poważnej, grałam jej różne pieśni Schuberta, Mendelssohna, Schumanna. Wszystkie te melodie pięknie interpretowała, bisom nie było końca. W czasie naszego już parutygodniowego pobytu w Villards zjawiła się w naszym hotelu rodzina Szwedów, profesor Bendixen z żoną i synem, studentem pierwszego roku prawa. Otóż ten miły i przystojny młodzieniec, Stig, zawrócił mi trochę w głowie. Tańczył świetnie i przeważnie tylko że mną, ku rozpaczy moich Rosjanek! Myślę, że nie chciał się w nic poważnego angażować i wybrał mnie, bo byłam najmłodsza (14 lat), a tańczyło się nam świetnie! Pożegnanie było sentymentalne, przyszedł z dużym pękiem czerwonych róż, które pieczołowicie dowiozłam do Mińska i długo chowałam w szafie zasuszony bukiet. Przyjaźń nasza przetrwała długie lata, korespondowaliśmy po francusku aż do I wojny światowej. W czasie wojny bardzo nam pomógł, przesyłając przez neutralną Szwecję listy i pieniądze od nas do Zdzisia, który był w legionach. Po wojnie Stig pracował w Genewie przy Lidze Narodów. Był kiedyś w Polsce, odwiedził w Warszawie wujostwo Kaszubów. Chciał mnie widzieć, ale byłam gdzieś na wsi, bo było lato, no i tak się zakończyła moja z nim znajomość i przyjaźń.

Z pobytu w Villards jeszcze muszę wspomnieć o wspaniałym balu maskowym, który odbył się w pełni sezonu w naszym hotelu. Przyjechał wtedy do nas brat mojej Mamy, Janusz, student Uniwersytetu Lwowskiego, uczeń prof. Askenazego, późniejszy profesor historii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, stracony w czasie Powstania Warszawskiego w Alei Schucha. Otóż z Mamą i jej bratem Januszem wybraliśmy się jako widzowie na ten bal. Było przeszło trzysta osób przebranych w różne egzotyczne stroje. Ponieważ byli to ludzie bardzo zamożni, więc stroje były bogate, a niektóre bardzo piękne. Byli wspaniali bojarzy rosyjscy, księżniczki ze sznurami prawdziwych pereł, byli Rzymianie w białych tunikach ze złotem, Murzyni, Chińczycy, Hawajki itd. Jednym słowem było na co patrzeć! Z Villards jeździłyśmy z mamą kolejką linową na Jungfrau i tam w lipcu bawiono się w śnieżki. W powrotnej drodze ze Szwajcarii zatrzymałyśmy się na parę dni w Monachium, gdzie zwiedzałyśmy muzea (Starą i Nową Pinakotekę), a potem jeszcze trochę w Wiedniu, który Mamusia dobrze znała. Po powrocie trzeba było znów zasiąść do lekcji i życie w Mińsku wydawało mi się szare i nudne.

Jak chyba wszystkie dzieci zawsze czekaliśmy z upragnieniem wakacji. Oprócz pobytu w Malewie, jeździliśmy parokrotnie latem do Rabki na kąpiele solankowe lub do Ciechocinka, a także raz byliśmy w Druskiennikach nad Niemnem, 5 mil od Prepunt. Tam zajmowaliśmy duży pokój w willi położonej trochę dalej od centrum uzdrowiska, przy drodze, którą często pędzono krowy. Kazio, wówczas półtoraletni, często bawił się pod oknem w piasku. Raz w samo południe, gdy szło ogromne stado krów, Kazio usadowił się na środku drogi i pomimo naszych nawoływań wcale nie chciał się ruszyć, robił babki z piasku. Nie wiem gdzie była wtedy mama i niańka, ale pamiętam nasze przerażenie. Ledwie z ogromnym wysiłkiem odcią-

gnęliśmy go oboje ze Zdzisiem i w ostatniej chwili uratowali od stratowania!

Jedno lato jako małe dzieci, jeszcze bez Kazia, spędziliśmy w Kołobrzegu nad morzem. Wtedy to było za granicą, nazywało się Kolberg. Była z nami nasza kucharka Antosia i Mama. Ojciec przyjechał później po nas. Mieszkaliśmy u starej Niemki, która miała nas trochę pilnować, gdy Mama z Antosią szły na targ. My jednak nie chcieliśmy tej opieki i drzwi zamykaliśmy na klucz, więc Niemka zaglądała do nas tylko przez dziurkę od klucza. Pamiętam, z jak wielkim wysiłkiem słaliśmy olbrzymie dwa małżeńskie łoża i układaliśmy niemieckie pierzyny, żeby Mamie zrobić niespodziankę. Ja miałam wtedy 4 lata, a Zdziś 5. Morze i plaże pamiętam mało, musiało być zimno, bo kąpaliśmy się w łazienkach w ogrzanej morskiej wodzie.

Cdn

Нагода

„Для цябе сягоння мая песня дарагая сэрцу, Беларусь…”

Да 100-годдзя з дня нараджэння беларускага паэта, празаіка, драматурга, вязня сталінскіх лагераў Тодара Лебяды

6 студзеня 2014 года спаўняецца 100 гадоў з дня нараджэння двойчы рэпрэсіраванага беларускага паэта, драматурга, празаіка Тодара Лебяды (Пятра Шырокава) (1914-1970). Таго самага Тодара Лебяды, які ўпершыню ў беларускай літаратуры смела і адкрыта паказаў жахі сталінскага тэрору, знішчэнне беларускай нацыі. Імя літаратара ў 1940-1980-х гадах было забыта і выкрэслена з гісторыі беларускай літаратуры. Але час вяртае таленты з небыцця. Вяртаецца пацціху і творчасць Тодара Лебяды.



Тодар Лебяда 1969 г.

Ён любіў Беларусь, любіў свой родны горад Віцебск, якому прысвяціў безліч паэтычных радкоў:

Ёсць рэчка такая,
Лучосай завецца,
Над рэчкаю сад наш і дом;
Там спелыя вішні
Ружовым суквеццем
Схіляюцца ўніз
Над вадой...

Размова ідзе пра Віцебск, дзе 6 студзеня 1914 года нарадзіўся Пятро Шырокаў. Рана застаўся без бацькі, выхаваннем сына займалася маці Настасся Карпаўна Паедава.

Пасля Віцебскай сямігодкі Пятрок Шырокаў паступае ў рамеснае вучылішча чыгуначнікаў. Яшчэ ў школе пачынае пісаць вершы, а ўжо ў вучылішчы цвёрда вырашае займацца літаратурай. У 1933 годзе паступае ў Мінскі педагагічны інстытут. Яго нарысы і вершы друкуюцца ў газетах „Віцебскі рабочы”, „Савецкая Беларусь” і „Піянер Беларусі”. У інстытуце ён знаёміцца і сябруе з Уладзімірам Клішэвічам, Масеем Сяднёвым, Якубам Ермаловічам, Міколам Гвstation Гваздовым і іншымі аўтарамі-пачаткоўцамі. Тут ён знаёміцца і з яўрэйкаю Басяй Цыпінай, якая была на сем гадоў старэйшая за яго. Цяжкія матэрыяльныя ўмовы вымушаюць Пятра Шырокава быць бліжэй да гэтай багатай мінчанкі-аднакурсніцы. Але, мабыць, гэта яна ўмела прывабіла беларускага рахманага хлопца. Пра гэта добра напісаў у сваім рамане „Раман Корзюк” (Нью-Ёрк-Мюнхен, 1985) Масей Сяднёў: „... Скончылася лекцыя Піятуховіча, і студэнты высыпалі на перапынак на калідор... Пятрок Шыракоў (у рамане М.Сяднёва напісана Шыракоў. – С.Ч.) з Цыпінай і з некаторымі іншымі студэнтамі заставаліся ў аўдыторыі, на калідор не выходзілі. Цыпіна карміла Шыракова бутэрбродамі, якія яна прыносіла з дому і якімі яна спадзявалася ўтрымаць пры сабе галоднага Шыракова. Шыракоў напачатку адмаўляўся ад пачастунку, але Бася ўмела яго ўгаварыць, і Пятрок згаджаўся, вымаў з кішэні сьцізорык і гаварыў:

– Ну, калі ты ўжо гэтак просіш, адрэжу ад цябе на капейку!


Год выданьня 2-гі.

БЕЛАРУСКАЕ СЛОВА

Выходзіць 3 разы у месяц

Пятніца, 10-га сакавіка 1944 г. № 7 (52)

Адрыс рэдакцыі: Віцебск, вул. Талстога, 8.

Прыклад сапраўднага сацыялізму

Газета, якую рэдагаваў Тодар Лебяда

Потым Пятрок пачаў адразаць і на рубель. Нарэшце, Пятрок сьцізорыка ўжо не вымаў, а браў Басіны бутэрброды цалкам... Гэтак вось і цяпер, зьеўшы бутэрброд, ён выцягнуў за руку з-за стала Басю і закружыўся з ёй у вальсе каля прафэсарскай кафэдры. Вальс ён граў сам сабе на губах. Трымаючы Басю шчыльна, але настолькі, каб можна было сваім корпусам адкінуцца назад, Пятрок кружыў Басю да шаламлівасьці, і яна, быццам у вялікай жарсьці, клала яму сваю галаву на плячо, заглядаючыся ў ягоныя вочы знарок спакусьліва і міргліва. Потым ініцыятыву забірала Цыпіна, пачынала знарок круціць Петрака налева, ведаючы, што ён умее танцаваць толькі ў адзін бок. Гэта называлася вальсам Цыпінай. Прысутныя сьмяяліся і білі ім у ладкі...".

У 1936 годзе, хоць шлюб і не быў зарэгістраваны, Бася Цыпіна нарадзіла ад Пятра Шырокава дачку Алесю, якую ў пасведчанні аб нараджэнні так і запісала: Шырокава Аляксандра Пятроўна, 1936 года нараджэння... Але ў гэты час бацьку Алесі і яшчэ адзінаццаць студэнтаў інстытута абвінавацілі ў „буржуазным нацыяналізме". Яны апынуліся аж у Новасібірскай вобласцы. Пятро Шырокаў быў асуджаны на пяць гадоў, Якуб Ермаловіч і Масей Сяднёў на шэсць гадоў і г.д. Шырокаву ўдалося ўладкавацца кавалём, а некаторых яго сяброў закінулі аж на Камчатку.

За сувязь з „ворагам народа" Басю Цыпіну на апошнім курсе выключылі з інстытута. Работу ў Мінску ёй не давалі, сачылі за кожным крокам. Але настаўнікаў з вышэйшай адукацыяй не хапала, і таму яе літасціва накіравалі ў Смалявіцкую сярэднюю школу выкладаць беларускую мову і літаратуру. З ёю паехала і дачка.

У Смалявічах Басі Цыпінай жылося вельмі цяжка: бясконцыя праверкі то з раённага аддзела адукацыі, то з райкама партыі, то з КДБ. Але яна не здавалася, пісала ва ўсе інстанцыі з просьбаю, каб адбыўся над мужам паўторны суд. І ў 1940 годзе па хадайніцтве ўсё той жа Басі Цыпінай Пятра Шырокава і яго сяброў прывозяць у Мінск для „перагляду справы". З Мінска адпраўляюць у Чэрвень, дзе і асуджаных застае вайна.



Першы паэтычны зборнік Тодара Лебяды

Нямецкія самалёты ўжо бамбілі горад, таму савецкай уладзе было не да зняволеных. Так Тодар Лебяда са сваімі сябрамі апынуўся на волі. Гэты момант Масей Сяднёў занатаваў у сваёй паэме „Мая вайна" (зборнік „Патушаныя зоры", Нью-Ёрк – Мюнхен, 1975, с.203-205):

Я падаў і плакаў...
– Ты што? –
пачуўся мне голас ласкавы
і нехта падаў паліто: –
Накрыйся й ляжы!
Апрытомнеў
І вочы падняў я – на крок
У ранішніх сонца промнях
Стаяў ад мяне Пятрок.
Той самы Пятрок, зь якім мы
вучыліся тры гады.
А потым экзамен ў Нарыме
трымалі за курс бяды.
Прасоўваліся па балотах
армейцы ваўчынай гайнёй.
І лёталі самалёты
чужыя над нашай зямлёй.
Быў горад далёка за намі,
Ад сажы і дыму густы.
Ішлі з Петраком мы жытамі,
ня ведаючы куды.
І ўспомнілі мы, што болей
канвою над намі няма,
што сапраўды на волю
нас выпусьціла турма.
І хоць мы турму гнаілі,
ды посьля пяцёх гадоў
здавалася нам, наіўным,–
мы сталі студэнтамі зноў.
Шумлівыя, сьветлыя залі,
прыемны студэнтак напеў.
Мы лепш, чым другія, пазналі
„Кароткі курс ВКП".
Прайшлі мы і з словам „нацдэмы"
па мёрзлай зямлі і вадзе.
Ня ведалі нашыя, дзе мы
і думалі: можа, нідзе.
Ісьці не маглі мы болей,
супольна – рука ў руку:
мяне у вадным чакалі,
яго – у другім баку.
Заплакалі мы на ростань,
зморaныя ад хады,
і разьвіталіся проста,
як нашы калісьці дзяды.

У памяці дзень той выцьвіў,
на музыку просіцца слоў...
Мой сябра пайшоў на Віцебск,
а я – на Магілёў...

Пятро Шырокаў дабраўся да Віцебска, дзе жыла яго маці. Тут ён ізноў узяўся за пяро – пісаў вершы, апавяданні і драматычныя творы. Адначасова рэдагаваў газету „Беларускае слова", што выходзіла тры разы на месяц. У Віцебску была закончана і п'еса „Загубленае жыццё", якая ўпершыню была пастаўлена на сцэне Віцебскага драмтэатра. Дарэчы, у 1943 годзе беларускі рэжысёр Вячаслаў Селях-Качанскі ажыццявіў пастаноўку гэтай п'есы і на сцэне Мінскага гарадскога тэатра. Пазней, на эміграцыі ў Германіі, разам з кампазітарам Міколам Равенскім, ён арганізуе эстрадную групу „Жыве Беларусь" і зноў ажыццявіць пастаноўку „Загубленага жыцця". Вяртаўся да яе В.Селях-Качанскі і жывучы ў г.Элізабет (ЗША). У 1952 годзе ў Канадзе п'еса „Загубленае жыццё" выходзіць з друку асобным выданнем. І толькі ў 1995 годзе яна была апублікавана на радзіме ў часопісе „Тэатральная Беларусь". Гэтая драма – першая антыбальшавіцкая п'еса ў беларускай літаратуры, якая праўдзіва паказвае гады калектывізацыі і сталінскіх рэпрэсій на Беларусі.

У акупаваным немцамі Віцебску Пятро Шырокаў рэгіструе шлюб з артысткаю Верай Жгут. Ён падтрымлівае цесныя сувязі з беларускімі акцёрамі і пісьменнікамі, часта наведвае Мінск. А ў 1944 годзе з друку выходзіць першы паэтычны зборнік Тодара Лебяды „Песьні выгнаньня". Ва ўступе да яго напісана: „Беларускі народ многа перацярпеў гора і зьдзеку. Найбольш, аднак, прыйшлося цярпець за часоў бальшавіцкага панаваньня. Бальшавікі, накідаючы сваю волю беларускаму народу, жорстка перасьледавалі ўсіх тых беларусаў – сялян, работнікаў, інтэлігентаў, якія хацелі наладжваць жыцьцё ў Беларусі так, як хацеў беларускі народ. Бальшавікі саджалі беларускіх патрыётаў у вастрогі, канцэнтрацыйныя лягеры, высылалі ў далёкія азіяцкія краіны, адкуль большыня з іх ніколі ўжо ня вернецца, бо яны не змаглі перажыць бальшавіцкіх зьдзекаў і тых жудасных абставінаў, у якія іх укінулі бальшавікі, і злажылі сваё жыцьцё, як ахвяру, на аўтар Бацькаўшчыны. Ёсьць, аднак, і такія людзі, якім удалося перажыць бальшавіцкія зьдзекі, вырвацца з бальшавіцкіх кіпцюроў і зьявіцца ізноў на беларускую ніву да працы дзеля дабра беларускага народу. Да гэткіх шчасьліўцаў належыць між іншых малады беларускі паэт Тодар Лебяда. Яму ўдалося вырвацца з бальшавіцкіх рук, захаваць жыцьцё, і цяпер ён плённа працуе на беларускай культурнай ніве...Зборнік гэты мае вялікія мастацкія вартасьці і ёсьць дакумэнтам тых усіх жудасьцяў, якія мусілі перажыць беларусы ад бальшавікоў і да паўтарэньня якіх беларускі народ ніколі ня можа дапусьціцца":

Пад вакном за выцвілай,
За брамай
Расцвітаў ізноў прыгожы май.
Трэці год, як сына ўжо забралі,
Трэці год, як роднага няма.
Як забралі – весці не пачула...
І на твары роспач і адчай.
Трэці год, як бедная матуля
Перастала спаці па начах.
Поўнач. Стукнуў хтосьці.
Хто там?
Гэта сон... Але ж пасля сама
Выбягае хутка за вароты, –
Прыглядаецца... глядзіць вакол...
Няма.
Той жа ночы дзесьці на чужыне
Родны сын яе навек спачыў.
І дарма матуля варажыла,
Пад акном сядзела уначы.



Валянцін Таўлай, Сяргей Хмара, Тодар Лебяда, Масей Сяднёў, Алесь Салавей, Уладзімер Сядура, Хведар Ільляшэвіч, Аляксей Анішчык. Менск, 1944 г.

У 1944 годзе, падчас адступлення немцаў, Тодар Лебяда вырашыў уцячы на Захад. Ён добра ведаў і адчуваў, што яго зноў чакае турма, зноў чакаюць сталінскія рэпрэсіі. Таму спачатку быў Берлін, а пасля Прусія, дзе ён, разам з жонкаю Верай Жгут, уладкоўваецца на працу да аднаго баўэра. Як жылося і працавалася ім там, сведчыць адзін ліст Тодара Лебяды да Масея Сяднёва. У свой час гэты ліст Сяднёў прыслаў мне, ён захоўваецца ў маім хатнім архіве: „Здароў, Масей! Сёньня атрымалі ад цябе першы ліст і былі бясконца рады. Малайчына, што не застаўся ў Беластоку! Аб нас ты ўжо напэўна тое-сёе чуў.

Жывем з Валодзькам (*Клішэвічам – С.Ч.*) у аднаго баўэра, працуем у яго: косім, чысьцім гной і г.далей, за што маем ад яго кавалак хлеба. Калі казаць аб нашым жыцьці, дык пра ўсё можна выказаць адным словам – сытыя. Больш нічога. Ніякай духоўнай стравы. Рана ўстаем, ідзем на працу, прыходзім з працы – вячэраем і кладземся спаць, каб заўтра ісьці зноў на працу. Гэтаксама жыве і Віцьбіч. Ён толькі за чатыры вярсты ад нас. Пісалі мы некалькі лістоў у Бэрлін, але адказу не атрымалі, што яшчэ раз пацьвярджае думку аб нашых беларусах: калі сам сыты, дык аб галодных не спагадае. Я гэта адчуў яшчэ на Бацькаўшчыне, а цяпер гэта лішні раз толькі пацьвярджаецца. Мы – беларусы такімі адносінамі (панскімі) да людзей дабіліся таго, што нам ужо мала хто й верыць, аб чым бы мы ні казалі.

Вось мы сёньня радуемся з Валодзькам, што ты зараз у Бэрліне. Ты – не такі, як нашыя астатнія беларусы. Будзем спадзявацца, што ты дзе-небудзь, калі-небудзь і закінеш там за нас слова. Галоўнае – каб ты не забываўся пра нас і пісаў нам лісты, дасылаў газэты (як мага акуратней) і па магчымасьці іншую літаратуру, бо мы зараз анічога ня маем. Атрымалі адзін нумар „Раніцы" ад сп.Караленкі, за што вельмі шчыра яму ўдзячны.

Учора я пахаваў сваё дзіця. Пасьля ўсяго вельмі дрэнны настрой. Мы з Валодзькам разабралі наш ложак і зрабілі майму сыну маленькую дамавіну. Цьвікоў нацягалі са сьцен і з старых дошак.

Яшчэ раз просім цябе – пішы нам. Мы будзем пісаць як найчасьцей. Бывай здароў! Твае Пятрок і Валодзя Клішэвіч.

Калі ты ўведаеш аб нашых паэтах Л.Случаніну, Золаку, Алесю Салаўю, або ўведаеш, дзе зараз П.Манькоў, не забывай паведаміць. Устрой, Масей, для мяне, калі ласка, у „Раніцу" аб'яву: шукаю дачку Аляксандру Шырокаву – 8 год, і маці Настассю Паедаву, якія апошнія часы знаходзіліся ў мястэчку Лентварова Віленскай акругі. Паведаміць праз газэту „Раніца" – Тодару Лебядзе. Аб'яву гэтую перарабляй, як хочаш. Я падаў толькі сэнс. Тодар Лебяда".

Цяжка сказаць ці была гэтая аб'яўка ў „Раніцы", а вось невялікая рэцэнзія М.Сяднёва на зборнік „Песьні выгнаньня" была ў свой час надрукавана ў „Новай дарозе" (Беласток).

Пасля Прусіі сляды Пятра Шырокава на пэўны час губляюцца. Хадзілі чуткі, што ён, з'агітаваны савецкім афіцэрам, вярнуўся да Басі Цыпінай і да сваёй дачкі Алесі. Але гэтае вяртанне шчасця яму не прынесла. У маі 1947 года Ваенным Трыбуналам войск МУС Мінскай вобласці па арт.63-1 КК БССР Шырокаў Пётр Фёдаравіч зноў быў асуджаны, на гэты раз на 25 гадоў. Дарэчы, у 1994 годзе ў горадзе Чэрвені Мінскай вобласці я адшукаў дачку Тодара Лебяды Алу (Алесю) Пятроўну Козел. У адным з пісем яна пісала, што бацьку тады прыгаварылі ні на 25 гадоў, а да вышэйшай меры пакарання „за измену Родине". „І бацька два тыдні сядзеў у смяротнай камеры-адзіночцы і кожную хвіліну чакаў, што вось за ім прыйдуць. Але страху ўжо не было. Толькі б хутчэй. Ён разказваў пазней, што яму здавалася, быццам у камеру прыходзяць невядомыя і людзі блізкія, якія ўжо памерлі, і супакойвалі, суцяшалі. І тут раптам ноччу бразнулі запоры, і ў камеру зайшлі тры чалавекі, яны былі ўзброеныя. Загадалі ўстаць і зачыталі ўказ Сталіна аб замене „смерной казни" дваццацю пяццю гадамі зняволення. „Падкасіліся ногі, сеў, дзе стаяў. А ў галаве адна думка: буду жыць!" – так расказваў мне бацька ў 1956 годзе", – пісала мне ў адным з пісем Ала Козел.

У якіх раёнах Сібіры адбываў свой тэрмін беларускі пісьменнік Тодор Лебяда, пакуль невядома. Вядома толькі, што 30 жніўня 1956 года ён быў вызвалены з-пад варты, але ў Беларусь вяртацца яму не дазволілі, таму прыйшлося ўладкавацца цырульнікам у адным з пасялковых дамоў афіцэраў, а таксама працаваць на іншых работах. І толькі ў 1960 годзе ён прыязджае ў горад Слонім, уладкоўваецца працаваць рэзчыкам паперы на мясцовую кардонна-папяровую фабрыку „Альбярцін". А ў вольны ад працы час Тодар Лебяда па-ранейшаму піша вершы, апавяданні і п'есы. Сёе-тое друкуе ў слонімскай раённай газеце „Вольная праца". Але пра свой псеўданім Пятро Шырокаў нікому нічога не казаў, як і пра выдадзеную ім у 1944 годзе кнігу вершаў. Быў заўсёды маўклівы і даволі просты. Вельмі хацеў ства-



Тодар Лебяда з жонкай Басяй Цыпінай (Галінай Ільінічнай Шырокавай), 1959 г.



ЗАГУБЛЕНАЕ ЖЫЦЦЁ

Драма ў трох актах

Дзеючыя асобы:

Андрэй Прыдарожны — заможны селянін.
Агата — яго жонка.
Марыська — дачка Прыдарожных.

Часопіс „Тэатральная Беларусь” упершыню ў 1995 годзе апублікаваў п’есу Тодара Лебяды „Загубленае жыццё”

рыць на фабрыцы драматычны гурток, каб ставіць свае п’есы. Дарэчы, у Слоніме ён напісаў п’есу ў трох актах „У нас, на Гродзеншчыне”, прысвечаную вясковаму жыццю моладзі. У гэты час было напісана і некалькі аднаактовых п’есак. Адна з іх – „Людзі ва Хрысце” – была надрукавана ў „Вольнай працы”. Тодар Лебяда быў добры і апавядальнік. Асабліва яму ўдаваліся гумарыстычныя апавяданні і абразкі на маральна-этычныя тэмы.

Жывучы ў Слоніме, Пятрок Шырокаў пачынае шукаць і сваіх сяброў, найперш Уладзіміра Клішэвіча. Былы рэдактар беластоцкага беларускага тыднёвіка „Ніва” Георгій Валкавыцкі захаваў і перадаў мне пры жыцці пісьмо Пятра Шырокава ў „Ніву”, дзе ён, у прыватнасці, пісаў: „Паважаная рэдакцыя! Прагглядаючы архівы Вашай газеты за мінулыя гады, я знайшоў у ёй надрукаваныя вершы майго блізкага сябра па інстытуце Уладзіміра Клішэвіча, якога я лічыў загінуўшым у часы Другой Сусветнай вайны. Быў бы Вам вельмі ўдзячны, калі б Вы паведамілі мне аб яго цяперашнім месцажыхарстве, альбо даслалі яму мой хатні адрас: БССР, Гродзенская вобласць, г.Слонім, пас. Альбярцін, вул. 17 верасня, д.3. З нецярпеннем чакаю Вашага адказу. З пашанай – Шырокаў Пётр Фёдаравіч. 2.V.61 г.”.

Просьба яго была рэдакцыяй выканана. Уладзімір Клішэвіч і Тодар Лебяда знайшлі адзін аднаго. Яны перапісваліся, бо ў адным з пісьмаў да Клішэвіча Пятро нават хваліўся перад ім, што стаў ужо дзедам...

1 студзеня 1962 года Пятро Шырокаў звольніўся з работы і назаўсёды пакінуў Слонім. Ён прыехаў у горад Чэрвень Мінскай вобласці і ўладкаваўся на працу сакратаркай-машыністкай у рэдакцыю раённай газеты „Уперад”. Там піша вершы, фельетоны, гумарэскі. Друкуецца не толькі ў сваёй газеце, але дасылае творы і ў рэспубліканскія выданні. Праўда, падпісваецца ўжо другім псеўданімам – Клім Каліна.

У канцы 1962 года Тодар Лебяда пакідае Беларусь і ад’язджае на Разаншчыну ў Расію да знаёмай жанчыны. З ёю наш зямляк пражыў сем гадоў. Там ён пабудаваў дом, пасадзіў сад. Але гады сталінскіх рэпрэсій далі аб сабе знаць. Тодар Лебяда перанёс два інфаркты і напачатку 1970 года памёр. Яго пахавалі ў пасёлку Воршава Пуцяцінскага раёна Разанскай вобласці.

Да ўсяго сказанага пра двойчы рэпрэсіраванага беларускага пісьменніка Тодара Лебяду хочацца дадаць, што перачытваючы сёння пісьмы дачкі Тодара Лебяды Алы Козел, напісаныя ёю да аўтара гэтых радкоў у 1994 годзе, знайшоў такія радкі: „Бацька быў цікавы і шчыры чалавек, валодаў вялікімі гуманітарнымі ведамі, добра спяваў, у яго быў вельмі нізкі густы бас. Спяваў толькі беларускія песні „Ці ўсе лугі пакошаны”, „Ой, у полі вярба”, „Ой, пайду я лугам, лугам” і многія іншыя народныя песні. Быў вялікім патрыётам сваёй Бацькаўшчыны, любіў усё беларускае: і зямлю нашу, і людзей, і народныя звычаі...”.

А яшчэ Тодар Лебяда пісаў выдатны вершы, якія не страцілі сваёй актуальнасці і каштоўнасці сёння. Вось некаторыя радкі і строфы з яго вершаў:

***

Выйду зноў у ранняе прадвесне
Сустракаць цудоўную зару...
Для цябе сягоння мая песня,
Дарагая сэрцу Беларусь!..
На твае на бацькаўскія гоні,
На палёў нязведаную шыр
Песню гордую Крывіцкае «Пагоні»
Я нясу ад шчырае душы...

***

Мядовыя ліпы
У стройных прысадах,
І родны, знаёмы мне гай...
Ляці ж, мая думка,
Ляці, мая радасць,
На родны, далёкі курган!..

***

Мне лёсам вызначаны
Гэтакі прымус.
Аб шчасці сёння
Можна сніць і марыць
За тое,
Што я толькі - беларус -
Мне гэтакая кара!
Я кару іхнюю
З пагардаю прыняў,
Бо я - сын верны
Маці - Беларусі.
І я святога,
Гордага імя
Не адракуся!!!

***

Ой, пралягла
Чыгунка за Байкалам
Паміж узгор’яў
Роўна, бы абрус!
Цяпер на ёй
Амаль пад кожнай шпалай
Ляжыць замучаны
У выгнанні беларус...

Сяргей Чыгрын
Фотаздымкі і дакументы з архіва аўтара

O Władysławie Malinowskim – mińskim lekarzu Janki Kupały

Profesorowi Wiktorowi Łaszewiczowi i doktor Irenie Makac-Karpiuk dedykuję – Helena Głogowska

Z Bobrujska przez Mińsk, Słonim do Sulęcina

Długo zagadką pozostawał dla mnie miński lekarz Janki Kupały – Władysław Malinowski. To on w 1920 r. wspólnie z doktorem Stefanem Kozubowskim ratował życie klasykowi literatury białoruskiej w mińskim szpitalu. 20 marca 1920 r. Janka Kupała wysłał do redakcji gazety „Беларусь" list, w którym dziękował tym, którzy w czasie choroby okazali mu „братнюю помач і апеку". Poeta wymienił w nim osoby, które zasłużyły na wdzięczność „сваімі шчырымі адносінамі к майму няшчасьцю". „Першым чынам нізкі паклон і дзякуй ад сэрца шлю д-ру Казубоўскаму і д-ру Маліноўскаму; першаму – за аперацыю, дзякуючы якой я амаль не з таго сьвету ўскрос, а таксама другому за шчыра бацькоўскі дагляд і перавязкі, якімі стараўся аблягчыць мае цяжкія мучэньні" – pisał w nim poeta, wymieniając swoich najważniejszych opiekunów.

Doktor Władysław Malinowski jako jedyny z trzech mińskich lekarzy doczekał się „własnej" ulicy. W Sulęcinie. I to życzliwość współczesnych sulęczynian zainspirowała napisanie tego tekstu, a oni stali się jego współautorami.

W XX-wiecznej wędrówce ludów, ze wschodu na zachód, ciągle gubiły się gdzieś czyjeś ślady. Rzadko zostawała po nich pamięć i wdzięczność. A na taką niewątpliwie zasłużył doktor Władysław Malinowski, który z rodzinnego Bobrujska, przez Mińsk i Słonim, po II wojnie światowej dotarł na Ziemie Odzyskane w zachodniej Polsce i osiadł w Sulęcinie, mieście powiatowym w ówczesnym województwie zielonogórskim.

W Białorusi, w Bobrujsku czy w Mińsku, mało kto już pamięta tego wybitnego lekarza, czego dowodem jest brak przypisu przy jego nazwisku w zbiorze utworów Janki Kupały. Cóż, od czasu, gdy tam był po raz ostatni, minęło prawie sto lat. Jego bobrujscy i mińscy sąsiedzi i pacjenci dawno odeszli z tego świata. Trochę pamięci o doktorze Władysławie Malinowskim przetrwało jedynie w Słonimie, gdzie osiadł po I wojnie światowej. Tylko najstarsi wspominają go jdo dziś, ale nie wiedzą, co się z nim stało po II wojnie światowej.

Tymczasem w Sulęcinie, gdzie zmarł, znajduje się jego zadbany grób i ulica, nazwana jego imieniem. Choć nikt z mieszkańców nie wie, że ich szanowany lekarz w 1920 r. w Mińsku ratował życie klasyka literatury białoruskiej, Janki Kupały.

Ślady po doktorze Władysławie Malinowskim zachowały się w urzędowych spisach lekarzy i w rocznikach lekarskich. Jego biogram razem ze zdjęciem znalazł się w „Słowniku lekarzy polskich" Piotra Szarejki (s. 347-348). Wynika z niego, że przyszły lekarz urodził się 26 kwietnia 1871 r. w Bobrujsku w rodzinie Aleksandra Malinowskiego – adwokata i właściciela majątku Karmazy pod Bobrujskiem – oraz Zofii z domu Chodasiewicz. Ukończył gimnazjum w Mińsku i podjął studia przyrodnicze w Peters-



Ze zbiorów Siarhieja Czyhryna

Doktor Malinowski (siedzi pośrodku), obok siedzi doktor Efras, stoją felczer Stefanowicz (z prawej) i doktor Łojka (z lewej). Słonim, 1939 r.



Ze zbiorów Siarhieja Czyhryna

Na schodach stoją lekarze Malinowski, Efras i Łojka. Słonim, koniec lat 1930.

burgu. Stamtąd przeniósł się do Moskwy i zaczął studiować medycynę. Dyplom lekarza uzyskał 31 października 1898 r. w Moskwie. Przed I wojną światową pracował w szpitalach na Ukrainie, w Horodyszczu w powiecie nowogródzkim, w Nowogródku i w Mińsku, gdzie był lekarzem powiatowym. Po zajęciu Mińska przez wojska polskie latem 1919 r. pracował tam do 18 września 1920 r. jako chirurg w szpitalu wojskowym. Gdy szpital ewakuował się do Łodzi, został skierowany do wojskowego szpitala etapowego w Baranowiczach. Pracował tam do 29 kwietnia 1921 r. Następnie osiedlił się w Słonimie, gdzie do 1932 r. był lekarzem powiatowym, a następnie lekarzem miejskim. Słonimczanin, profesor Aleh Łojka, wspominając swego ojca felczera pisał: „слонімцам мой бацька стаў 10 лістапада 1929 года, калі яго пад сваё крыло ў Слонімскі Чырвоны Крыж узяў доктар Уладыслаў Маліноўскі. (...) Пры Слонімскім магістраце ён узначаліў Чырвоны Крыж – нешта накшталт паліклінікі, дзе кожны мясцовы чалавек бясплатна мог атрымаць медыцынскую дапамогу. Пры ўрачу павінен быў быць другі чалавек – фельчар. Вось такім другім чалавекам і стаў мой бацька. Маліноўскі стаў для майго бацькі тым, хто яго вывеў у сапраўдную медыцыну, у народныя лекары. (...) У 1931 годзе доктар Маліноўскі паслаў майго бацьку ў Варшаву на санітарныя курсы. Пасля курсаў бацька стаў санітарным кантралёрам усяго даваеннага Слоніма: ад вуліцы да вуліцы, ад падворка да падворка" (A. Лойка, „Дрэва жыцця. Кніга аднаго лёсу", Слонім 2004, s. 11).

Doktor Władysław Malinowski przez wiele lat był też prezesem Towarzystwa Przeciwgruźliczego. W 1939 r. mieszkał w Słonimiu przy ulicy Zamkowej 18.

Po wybuchu II wojny światowej pracował w słonimskim szpitalu miejskim, będąc już emerytem. Ciekawe, że lekarzem powiatowym był wówczas Jan Hieniusz, mąż białoruskiej poetki Łarysy Hieniusz. Jego zastępcą był Anton Łojka.

Doktor Władysław Malinowski pod koniec wojny przeżył tragedię rodzinną – w nocy z 3 na 4 lipca 1944 r. Niemcy rozstrzelali jego brata Antoniego (był urzędnikiem starostwa w Słonimie) wraz z żoną Marią i innymi 105 Polakami. Władysław Malinowski akurat wówczas pełnił dyżur w szpitalu.

W 1945 r. wyjechał do Sulęcina, gdzie do 1951 r. był dyrektorem szpitala powiatowego. Wtedy objął stanowisko lekarza rejonowego w przychodni PKP w Sulęcinie.

Zmarł 30 stycznia 1959 r. w Sulęcinie i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Wcześniej, 28 marca 1950 r., zmarła jego żona Janina Kobodro (urodzona 2 maja 1872 r.), która miała z pierwszego małżeństwa trzy córki i syna.

Sulęcińskie ślady

O pobycie doktora Władysława Malinowskiego w Sulęcinie wiedziała rodzina doktora Stefana Kozubowskiego z Gdańska. Po wojnie poświadczał mu lekarskie kompetencje i taki dokument zachował się w zbiorach rodzinnych. Poszukiwania w Sulęcinie zaczęłam od biblioteki, w której zapytałam o pasjonatów historii miasta, gdyż tylko na pomoc takich osób mogłam liczyć prawie 55 lat po śmierci doktora Władysława Malinowskiego. Wskazano na Stefana Wienowolskiego i Macieja Bardena. Pierwszy przesłał zdjęcie domu, w którym mieszkał doktor Władysław Malinowski oraz artykuły z „Głosu Sulęcińskiego" – wspomnienie Jadwigi Cholewickiej o doktorze (1996, nr 7) oraz artykuł „Sulęcińska służba zdrowia". W poszukiwanie sulęcińskich śladów doktora Władysława Malinowskiego zaangażował się też Maciej Barden – miejscowy bard i krajoznawca. Znalazł nawet inicjatora nadania imienia ulicy. Był nim lekarz ginekolog Marek Zaręba. W poszukiwaniach śladów doktora Władysława Malinowskiego w Sulęcinie tropem archiwalnym pomagała Teresa Kuciak z Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim.

Mimo usilnych poszukiwań długo nie udawało mi się ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach doktor Władysław Malinowski przybył do Sulęcina. Wyjaśnili to słonimianie zamieszkali po wojnie w Polsce – Teresa Zwierko i Rudolf Sobolewski. Otóż skierowano tam „repatriancki" transport ze Słonima. Niektórzy wysiedli z niego wcześniej, inni, wśród nich i doktor Władysław Malinowski, tam właśnie dotarli. Z dokumentów archiwalnych wynika, że 8 sierpnia 1945 r. doktor Malinowski został zameldowany w Sulęcinie przy ulicy Bolesława Chrobrego 3. Później mieszkał przy Ceglanej

12. Z zachowanej w archiwum księgi meldunkowej wynika, że przybył sam, bez rodziny. Podawał wtedy, że urodził się 9 maja 1875 r. w Bobrujsku na Białorusi. Na pomniku nagrobnym podane jest 26 kwietnia 1871 r. Datę dzienną można przyjąć jako bliską prawdy. Przeliczając stary styl na nowy otrzymamy 8 maja, jako że w XIX wieku różnica między stylami wynosiła 12 dni. Ale jakie powody miał doktor Władysław Malinowski, by „odmładzać" się o cztery lata? Wszak w 1945 r. i tak miał już 74 lata! „Odmładzając" się miał 70! To również wiek emerytalny, tym bardziej, że emerytem był już przed wojną. Tym niemniej, jak wynika z dokumentów, 1 września 1945 r. został kierownikiem szpitala, a później jego dyrektorem. W aktach z 1946 r. wymieniany był jako lekarz powiatowy. Pod koniec 1946 r. utracił te funkcje, a od 1947 r. lekarzem powiatowym został doktor Stanisław Komornicki, który także przyjechał do Sulęcina ze Słonima. Obaj znali się z praktyki lekarskiej w tym mieście w okresie międzywojennym.



Fot. Maciej Barden

Ulica doktora Władysława Malinowskiego

Ulicy w Sulęcinie imię doktora Władysława Malinowskiego nadano 26 kwietnia 1996 r. – akurat w 125. rocznicę jego urodzin. W załączniku do uchwały Rady Miejskiej w uzasadnieniu stwierdzano: „Władysław Malinowski od 01.09.1945 r. organizator i założyciel służby zdrowia w Sulęcinie. Pierwszy Dyrektor Szpitala Miejskiego, lekarz, który wpisał się w pamięć jako człowiek, którego celem nadrzędnym w życiu było dobro pacjenta".

Ciekawe, że w tym samym dniu, także na wniosek doktora Marka Zaręby, ulicę obok nazwano imieniem Dikusa Ekkela, który od 1988 r. organizował pomoc humanitarną dla mieszkańców Sulęcina, pomagał tamtejszym szkołom, a od 1992 r. Szpitalowi Miejskiemu – zebrał i przekazał na rzecz Fundacji Nowoczesny Szpital ponad 18 tys. guldenów.

Po nadaniu ulicy imienia Władysława Malinowskiego jego postać ożyła we wspomnieniach mieszkańców, zwłaszcza jego byłych współpracowników. Tak wspomniała go była pielęgniarka Jadwiga Cholewicka na łamach „Głosu Sulęcińskiego" (nr 7, s. 17) we wrześniu 1996 r.:

„Z okazji nadania jednej z nowych ulic naszego miasta imienia Władysława Malinowskiego pragnę jako jedna z niewielu już żyjących osób, które znały Doktora osobiście i miały zaszczyt pracowania niegdyś pod jego zwierzchnictwem, w tych krótkich wspomnieniach przybliżyć jego sylwetkę młodszej części naszej społeczności, jak również krótko nakreślić, czym się ten Człowiek przez duże „C" zasłużył dla Sulęcina.

Dr Malinowski przyjechał tu w ramach tzw. „repatriacji" z dalekiego Słonimia w woj. nowogródzkim, gdzie był ordynatorem oddziału chirurgicznego. Przed samą wojną, będąc już na emeryturze, pracował społecznie w Kasie Chorych, lecząc bezinteresownie ubogich pacjentów. W czasie wojny, gdy wymagały tego okoliczności, powrócił do pracy w szpitalu, w którym z narażeniem życia przechował kilku Żydów, ratując ich od zagłady. Wiem, że ci ocaleni ludzie pisali potem do Niego z Izraela, proponując Mu rozmaite formy spłacenia długu wdzięczności, m.in. kupno samochodu. Z oburzeniem odrzucił ich ofertę, mówiąc że życie ludzkie nie ma ceny i że nie robił tego dla pieniędzy.

Po raz pierwszy zetknęłam się z Doktorem 1 września 1945 r. przy okazji otworzenia szpitala. Był wówczas siwowłosym, starszym panem z również siwą bródką. W obejściu dość szorstki, nie bawił się w konwenanse i do wszystkich młodszych od siebie zwracał się per „ty", co z początku niejednego szokowało. Przy bliższym poznaniu okazało się, że pod tą szorstką powłoką ukrywało się wielkie, szlachetne, wrażliwe na ludzką krzywdę, serce.

W roku 1945, po zdobyciu Sulęcina, żołnierze sowieccy w bestialski sposób zniszczyli wszystkie znaczniejsze budynki, jak np. kościół, zabytkowy ratusz i m.in. szpital. To, co wówczas szumnie nazywaliśmy szpitalem, mieściło się w budynku poniemieckiej Szkoły Rolniczej (obecnie siedziba „Komunalnika"). Załogę tego szpitala stanowił personel niemiecki. I 1 września tegoż roku nastąpiło oficjalne przejęcie go przez władze polskie, a dr Malinowski chcąc nie chcąc musiał zostać jego dyrektorem, gdyż po prostu nie było innych lekarzy. Wprawdzie również ze Słonimia przyjechał jeszcze jeden lekarz, dr Stanisław Komornicki, pełniący przed wojną funkcję lekarza powiatowego – nie mający doświadczenia w pracy szpitalnej. Zajął się więc organizacją lecznictwa otwartego, kierując Ośrodkiem Zdrowia i Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną.

Na barki dr. Malinowskiego spadły b. ciężkie obowiązki. Warunki, jakie zastaliśmy w tym pożal się Boże szpitalu, były wręcz okropne. Brak wszystkiego – odpowiednich łóżek, pościeli, nawet ciepłej wody, nie wspominając już o sprzęcie medycznym, lekach czy środkach dezynfekcyjnych. W kraciastych betach leżeli pacjenci, przeważnie jeńcy niemieccy, brudni, obrośnięci i zawszeni. Jednym słowem trzeba było zaczynać od zera.

Przy pomocy władz miasta i wojska zaczęto zwozić sprzęt medyczny i łóżka skąd się dało, m.in. ze szpitala więziennego w Słońsku. I powoli nasz

szpitalik nabierał przyzwoitego wyglądu. A pacjentów wciąż przybywało, ciągle brakowało miejsc. Nie było transportu sanitarnego, przyjmowano więc wszystkie przypadki, od położniczo-ginekologicznych począwszy na zakaźnych skończywszy. Były częste zachowania na dur plamisty i brzuszny, czerwonkę, malarię, błonicę itp. Przywożono chorych w ostatnim, rozpadowym stadium gruźlicy. Było również dużo wypadków z powodu pozostawionych po działaniach wojennych ruin, niewypałów. Doktor więc dwoił się i troił. łatając poszarpane pociskami ciała. Kończył amputację pourywanych kończyn, składał bez pomocy rentgena pogruchotane kości. Nie miał asysty, nawet personelu średniego było mało. Na 50 łóżek z dostawkami były dwie starsze, doświadczone pielęgniarki i dwie młodsze, które w tych ekstremalnych warunkach szybko nabierały rutyny. Była również jedna fachowa i bardzo dzielna położna, która właściwie mieszkała w szpitalu – p. Zofia Pieciukonis.

Doktor mieszkał obok, ale spędzając większą część doby w szpitalu i śpiesząc na każde wezwanie, praktycznie biorąc pełnił stały dyżur.

W rzadkich wolnych chwilach udzielał także porad pacjentom spoza szpitala, którzy zwracali się do niego o pomoc. Oczywiście zupełnie bezinteresownie. Na tym tle doszło kiedyś do sytuacji, która nas wszystkich rozśmieszyła. Otóż dwie kobiety, które chciały zapłacić doktorowi za udzieloną poradę, a którym On dość ostro poradził, aby za te pieniądze kupiły dzieciom mleka, dogoniły mnie na korytarzu, pytając: „Dlaczego Doktor nie bierze pieniędzy, może On się na niczym nie zna?".

Dla podległego personelu Doktor był jak ojciec, chociaż jak ktoś zasłużył, zbesztać też potrafił. Nie było nas wiele, toteż wiedział o nas wszystko, znał warunki, w jakich żyliśmy, a w razie choroby sam bez wezwania odwiedzał delikwenta w domu, spiesząc z pomocą.

Żarliwy patriota, dramatycznie przeżywał sytuację, w jakiej znalazła się nasza Ojczyzna po wojnie. Szczerze nie znosił komunistów i bardzo pragnął doczekać chwili, kiedy Polska będzie naprawdę wolna. Niestety, nie doczekał…

Nie znosił wszelkiego rodzaju zarozumialstwa, bufonady, na które to dolegliwości chorowali niektórzy przedstawiciele władzy ludowej, często ludzie z tzw. „awansu społecznego". Byłam świadkiem, jak do pasji doprowadziła Go kiedyś propozycja jednej z pań z Komitetu PZPR, aby wstąpił do partii.

Przez okres kilku miesięcy pomagał Doktorowi w Jego trudnej i wyczerpującej pracy dojeżdżający ze Słońska dr Siedler (Niemiec), pracujący niegdyś jako lekarz więzienny w tamtejszym więzieniu dla obcokrajowców. Dr Siedler był bardzo gorliwy w pracy, dostarczył nam dużo niezbędnego sprzętu medycznego i sporej ilości leków. Nie mógł się nadziwić fachowości Doktora w leczeniu przypadków chirurgicznych, a także i temu, że można było przy pomocy stawiania baniek wyleczyć zapalenie płuc. Późnym latem 1946 r. dr Siedler został rozpoznany przez grupę byłych więźniów jako ten, który pomagał słabym, niewydolnym więźniom przenieść się na „łono Abrahama". Aresztowany przez funkcjonariuszy UB w drodze do Sulęcina popełnił samobójstwo, zażywając cyjanek.

I znów Doktor Malinowski musiał sam podołać wszystkim trudom, jakże ciężkim, biorąc pod uwagę Jego podeszły wiek.

Dopiero wiosną 1947 r., gdy do Sulęcina przyjechał dr Mirosław Dudek, młody wówczas, bo ok. 40-letni człowiek, dla dr. Malinowskiego nastały lepsze czasy. Kierowanie szpitalem, leczenie chorób wewnętrznych, dziecięcych, położniczo-ginekologicznych spadło na dr. Dudka, a chirurgia i choroby zakaźne pozostały w gestii dr. Malinowskiego.

Życie w tym czasie zaczynało się już normować, wygasały ogniska chorób zakaźnych, mniej było wypadków z powodu wybuchów min i niewypałów, mieliśmy już nawet jedną karetkę pogotowia – no prawie jedną – UNRRA zaopatrywała już w leki, bieliznę, sprzęt medyczny, no i żywność, której w szpitalu bardzo brakowało. Zaczęto już planować odbudowę szpitala, w co zaangażowało się całe społeczeństwo naszego miasta. Inicjatorem tej akcji był dr Mirosław Dudek.

Dr Malinowski, póki było to niezbędne, pracował w oddziale chirurgicznym, przyjmował również dwie godziny w Przychodni Kolejowej. Do ostatnich dni czynny, żywo interesował się pracami przy odbudowie szpi-



Fot. Maciej Barden

Mogiła na cmentarzu w Sulęcinie

tala i jego wyposażeniem. Nigdy nie odmówił pomocy chorym, którzy się do niego zwracali, a byli to przeważnie najbiedniejsi.

Winniśmy Mu wdzięczność za tak wielki trud, jaki włożył w ratowanie życia ludzkiego w tych pierwszych, ciężkich powojennych latach, nie szczędząc swoich nadwątlonych wiekiem sił i zdrowia".

Z okazji 750-lecia Sulęcina na początku lat 90. wspomniano też o służbie zdrowia w powojennym mieście i jej pierwszych pracownikach, wśród których wyróżniał się doktor Władysław Malinowski jako pierwszy dyrektor szpitala. Było w nim 40 łóżek. Do pracy zgłosili się pierwsi pracownicy – położna Zofia Pieciukonis, pielęgniarki: Jadwiga Cholewicka, Helena Jankowska, Halina Lubowa, Maria Żyrowicka oraz salowe: Anna Mężyńska, Marta Skowrońska, Helena Śliwińska, Zofia Moderowa, Maria Juszkiewicz, Leokadia Sienkiewicz, Stefania Gejgał, Anna Awiżeń, Klara Krujszo, intendent Karol Nieradzik i jedyny pracownik administracyjny – Antoni Wolf. Pierwszym portierem i stróżem był Wincenty Sienkiewicz. W kuchni szpitalnej pracowały Aleksandra Krasowska, Janina Szczuka, Maria Kubasik, Maria Jacewicz oraz panie Bohaterowicz i Nowacka. W pralni zatrudniona została Apolonia Smolarek.

W artykule o sulęcińskiej służbie zdrowia „Niemal z niczego" („Służba Zdrowia", nr 30, z 22.07.1984 r.) przedstawiono jej powojenną historię, wspominając o zasługach w niej doktora Władysława Malinowskiego, który ściągnął z Warszawy do Sulęcina doktora Mirosława Dudka: „W tęczowych barwach opisywał sulęcińską rzeczywistość (wspaniały szpital, mieszkanie z umeblowaniem, wolna posada położnika, rzeka, jeziora…itd.). (…) Doktor Malinowski wiedział co czyni, gdy chytrymi wybiegami doprowadził do podpisania przez nowo przybyłego kolegę umowy o pracę jeszcze przed pokazaniem mu szpitala. O ile bowiem prezentowane w korespondencji dane dotyczące rzeki i jeziora, a nawet mieszkania okazały się ścisłe, o tyle trzeba było bujnej doprawdy wyobraźni, żeby nazywać pięknym rozpadający się, zaszczurzony budynek byłej szkoły, bez światła, wody i magazynów. Dopiero wówczas wyjaśniło się, że dwóch poprzedników doktora Dudka wyjechało natychmiast po obejrzeniu opisanego powyżej obiektu, zaś sam dr Malinowski właśnie zrezygnował z dyrektury sulęcińskiej placówki".

Doktor Władysław Malinowski spoczął na zawsze w dalekiej od rodzinnej Białorusi ziemi i tam zasłużył na pamięć potomnych. Szkoda, że w muzeum klasyka literatury białoruskiej Janki Kupały i nigdzie na Białorusi nikt już nie pamięta o tak wybitnym lekarzu. Niech artykuł ten będzie przypomnieniem i uszanowaniem tej postaci w 55. rocznicę jego śmierci.

Helena Głogowska

PS. Dziękuję za bezinteresowną pomoc i wsparcie Siarhiejowi Czyhrynowi ze Słonima, Maciejowi Bardenowi i Stefanowi Wienowolskiemu z Sulęcina oraz Teresie Kuciak z Gorzowa Wielkopolskiego. Bez nich nie byłoby tego tekstu i jego bogatej dokumentacji.

Успаміны з 1988 г.

1. Новы год я святкаваў яшчэ ў Бакара. Вечарам быў я ў савецкім клубе разам з іншымі польскімі працаўнікамі на канцэрце індускіх артыстаў, а пасля на танцах.

У сувязі з тым, што білет на самалёт з Дэлі ў Варшаву мне „Мегадэкс" выкупіў на 4 студзеня, а група 5 польскіх працаўнікоў ехала на экскурсію ў Варанасі, я далучыўся да іх як шосты і паехалі мы ранкам 2 студзеня ў Варанасі і на вечар былі там у гасцініцы. 3 студзеня я яшчэ раз плаваў лодкай па рацэ Ганг і аглядзеў індускія храмы. Аб рацэ Ганг я напісаў пасля наступны верш:

Плыву на доўгай лодцы па шырокім Гангу,
За мною сонца шар падняўся над зямлёй,
І горад прада мной пад колер сочнай мангі
Расцягнуты блішчыць усходняю красой.
Ступенькамі зыходзяць сотні белых готаў
У шэрую ваду з натоўпамі людзей.
Каплічкі над ракой бліскаюць пазалотай –
Здаецца, і яны купаюцца ў вадзе.
Я бачу прад сабой малы храм бога Шывы
Падмыты ўвесь вадой, схіліўся ўжо набок.
Пусты цяпер стаіць, як купал над абрывам,
І нават грозны бог з яго зусім уцёк.
Ён мае другі храм. святыню залатую,
У горадзе яна стаіць паміж дамоў,
Між залатых аздоб ён горда трыумфуе,
Глядзінь на пілігрымаў летам і зімой.
Далей храм Ганумана ўзняўся над ракою,
І ўнізе ўсіх нас вабіць сарамі жанчын,
Іх колеры вясёлкай ззяюць над вадою,
Кішаць, што мошак рой у сетках павуцін.
Вось гот багаты джайнаў у абдымках хвалі,
Дзе голыя мужчыны бавяцца гурбой,
А готы магараджаў. Калі і Шываля,
Пустыя, як сіроты, хмурацца імглой.
Далей над готам бачым дымавыя слупы,
Там свецяць іскраў рой і кветкі-аганькі.
Дымы плывуць з кастроў, дзе спальваюцца трупы,
І попел іх кідаюць у ахоп ракі.
Бо той, хто тут памрэ, здабудзе стан нірваны,

Не будзе нараджацца больш яго душа,
Яна не будзе мецць ні прагі, ні жаданняў,
Ніхто яе не будзе да жыцця змушаць.
Таму індусы часта тут чакаюць смерці,
Таму кідаюць дзеці тут сваіх бацькоў,
І сотні пілігрымаў хочуць тут памерці,
Купляючы кастры пры готах над ракой.

Пасля вечарам я цягнікам з Варанасі спальным вагогам паехаў у Дэлі.

4 студзеня дзень правёў я у гасцініцы „Імка" і ў горадзе, купляючы сувеніры для сям'і, а вечарам самалётам цераз Дубай я паляцеў у Варшаву.

У Варшаве на аэрадроме 5 студзеня сустрэлі мяне жонка з сынам і праваслаўныя Каляды я святкаваў ужо дома з сям'ёй. Прыехала з Беластока дачка з унукамі і зяць. Быў я таксама ў „Энергапраекце", дзе кіраўнік праектнай групы выказаў сваё шкадаванне, што я не вярнуўся на працу, бо хацеў на маё месца выслаць маладога праекціроўшчыка, аднак супакоіўся, калі даведаўся, што кіраўнік «Мегадэксу» ў Бакара не згадзіўся мяне замяніць на іншую асобу ў „Энергапраекце".

1 студзеня ў Польшчы мясцовасці Брусы, Юзэфуў, Ноўгарад-Бабжанскі і Ажараў атрымалі гарадскія правы, перасталі заглушаць радыёстанцыю Свабодная Еўропа і ў Нысе распачалі прадукцыю аўтамашыны ФСО Паланез Трак.

Я раней з Бакара выслаў запрашэнне прыехаць да мяне ў Бакара майму зяцю, мужу маёй дачкі, Валянціну Пацэвічу. Ён ужо аформіў пашпарт і візу і мы разам 16 студзеня выляцелі самалётам з Варшавы ў Дэлі. Ранкам затрымаліся на аэрадроме ў Дубаі і выйшлі цераз рукаў самалёта на дзве гадзіны да бязмытных магазінаў на аэрадроме, да якіх трэба было ехаць метраў сто стужкавым канвеерам. Зяць хацеў вельмі купіць у Дубаі ў магазінах электронны магнітафон, каб яго пасля прадаць індусам у Бакара. Аднак я пабаяўся індускіх мытнікаў у Дэлі, якія ўжо раней прычапіліся да дзвюх бутэлек каньяку ў маёй дачкі на аэрадроме ў Дэлі, калі яна раней прыляцела да мяне, і не згадзіўся. А аказалася пасля, што на аэрадроме ў Дэлі для нас не было індускіх мытнікаў і мы выйшлі ў Дэлі з аэрадрома без мытнага кантролю.

17 студзеня на дзень затрымаліся мы ў гасцініцы „Імка" ў Дэлі, дзе выкупіў я зяцю зкскурсію турыстычным аўтобусам па Дэлі, а пасля я паехаў з ім у Чырвоны Форт і ў іншыя месцы ў Дэлі. Вечарам селі мы ў цягнік Дэлі Дханбад і 18 студзеня былі ўжо ў Бакара. Там я выкупіў абеды сыну і сабе да канца студзеня ў нашай сталовай.

18 студзеня ў катастрофе самалёта ІЛ-18Д у кітайскім горадзе Чанггінг згінула 108 асоб.

19 студзеня было індускае дзяржаўнае свята і мы разам з іншымі польскімі і індускімі працаўнікамі на стадыёне ў Бакара аглядзелі выступленні розных індускіх ансамбляў, а пасля парад індускіх салдат.

20 студзеня я завёз і паказаў зяцю нашую электрастанцыю, а пасля працы пасёлкі Бакара, а 21 студзеня прайшлі мы па канатным мосце цераз раку і ён пабачыў месца, дзе мясцовыя ігдусы дабываюць лапатамі чорны вугаль з зямлі. Пасля індускі шафёр завёз мяне і майго зяця ў горад Час і ў храм сікхаў, аб якім я пісаў ва ўспамінах з 1986 г.

Пасля, калі я ездзіў рана да працы, зяць ішоў на дах нашага дома і там загараў на сонцы, ці ішоў у савецкі клуб і аглядаў маскоўскае тэлебачанне. Пасля вечарам мы хадзілі да сям'і савецкіх спецыялістаў з-за Урала, якія працавалі ў Бакара і з імі праводзілі вечары. У суботу кіраўнік даў нам на цэлы дзень шафёра і машыну і аглядзелі мы індускія храмы ў Раджырапе, а ў нядзелю храмы джайнаў у Парашнаце, аб якіх я пісаў ва ўспамінах з 1986 г.

2 лютага я завёз зяця Валянціна ў Дханбад, выкупіў яму білет на цягнік у Дэлі і ён разам з іншымі польскімі працаўнікамі, якія вярталіся ў Польшчу з Бакара даехаў на вакзал у Дэлі і да гасцініцы „Імка", а пасля самалётам вярнуўся ў Варшаву і Беласток.

4 лютага ў СССР рэабілітавалі М. Бухарына і іншых асуджаных ў сакавіку 1938 г. пры І. Сталіне на смерць. Не рэабілітавалі толькі Генрыха Ягаду, наркома ўнутраных спраў і генеральнага сакратара дзяржаўнай бяспекі, якога таксама І. Сталін ліквідаваў.

10 лютага ў час парламенцкіх выбараў у Бангладэшу згінула больш як 100 асоб.

11 лютага кіраўнік дазволіў мне і двум працаўнікам з Бакара паехаць на 4 дні у Калькуту, дзе я хацеў аформіць у польскім пасольстве запрашэнне прыехаць да мяне ў Індыю маёй жонцы Ніне. Паехалі мы таксі ў Дханбад, а адтуль цягпіком у Калькуту. У Калькуце выкупілі мы твохасабовы пакой з кандыцыянерам недалёка Бенгальскага заліва. Я ў Бакара непатрэбна купіў кілаграм каўбасы, якая за час нашага падарожжа ў Калькуту сапсавалася і мусіў яе ў Калькуце выкінуць.

Калькута гэта важны порт над Бенгальскім залівам і па велічыне была чацвёртым горадам у Індыі, жыло ў ім 15 мільёнаў жыхароў. З'яўляецца Калькута сталіцай штата Бенгаль. Я ў Калькуце быў ужо ў 1986 г., калі прыляцеў з Масквы ў Індыю. Цяпер пабачыў, што горад вельмі змяніўся. У 1986 г. я бачыў рыкшы, якія цягнулі людзі. У 1988 годзе зусім не было рыкшаў, а толькі таксі.

Калькуту пачалі будаваць ангельцы яшчэ ў 1690 г. Яны збудавалі ў Калькуце Форт Вільямс, куды тады нас індусы не ўпусцілі. Калькута да 1912 г. была ангельскай каланіяльнай сталіцай Індыі . У 1912 г. перанеслі сталіцу Індыі ў Дэлі. Вельмі прыгожым астаўся па ангельцах Мемарыял ангельскай каралевы Вікторыі, які тады быў музеем. Цікавым быў таксама мост Вікторыі.

Аглядзелі мы прыгожы кафедральны сабор св. Паўла пабудаваны ў 1847 г. і храм джайнаў і нейкія індускія храмы і паркі. Тады ў Калькуце працавала матка Тэрэза, ды нас яна не цікавіла, бо мы мелі мала часу.

Я паехаў на таксі ў Польскае Пасольства і аформіў запрашэнне ў Індыю для маёй жонкі, ды яна з яго не скарыстала, бо пабаялася сама ляцець самалётам з Варшавы ў Дэлі. Мы пасля выкупілі білеты на турыстычны карабель і некалькі гадзін паплавалі на ім па Бенгальскім заліве. І ў нядзелю 14 лютага вечарам вярнуліся ў Бакара.

12 лютага пусцілі ў эксплуатацыю ў СССР 723- кіламетровую высакавольтную энергалінію парадачы ЛЭП Скавародзіна (Амурсквя вобласць – Магоча – Халбон Чытынская вобласць).

З 13 па 28 лютага ў Кангары (Канада) прайшла XV Зімовая Алімпіяда. СССР атрымаў 11 залатых, 9 срэбных і 9-бронзавых медалёў, ГДР атрымаў 9 залатых, 10 срэбных і 6 бронзавых медалёў і Швейцарыя атрымала 5 залатых, 5 срэбных і 5 бронзавых медалёў.

17 лютага ў Намімбіі ад выбуху бомбы ля першага нацыянальага банка згінула 27 асоб і 70 асоб было параненых.

20 лютага Абласная Рада Нагорнага Карабаха прагаласавала аб пераходзе з Азербайджанскай ССР у Армянскую ССР.

28 лютага ў азерскім горадзе Сумгаіт азеры выступілі супраць армянаў. Згінула 41 асоба, а было параненых больш за 2 тысячы асоб.

З 1 сакавіка ліквідавалі ў Польшчы картачкі на шакалад і шакаладныя вырабы.

4 сакавіка в катастрофе самалёта ФГ-227 ля французскага горада Фонтанебло згінула 23 асобы

6 сакавіка паляцела ў космас камерцыйная ракета Арыян 3.

8 сакавіка сям'я Авечкіных з СССР (матка Нінель і 11 яе дзяцей), якая ляцела самалётам ТУ-154 з Іркуцка на гастролі ў Ленінград, захапіла самалёт і хацела паляцець на захад. Удалося ім пранесці ў самалёт абрэзы зброі. Пілот аднак прызямліў самалёт на ваенным аэрадроме і ён быў узяты штурмам антытэрарыстамі. Згінула матка сям'і Авечкіных Нінэль і яе 4 сыны, бортправадніца самалёта і 3 пасажыраў. 19 асоб было параненых. Апошніх членаў сям'і арыштавалі і судзілі.

8 сакавіка у Форт-Кэмпбел, Кентакі, ЗША сутыкнуліся два верталёты UH-60. Згінула 17 асоб.

11 сакавіка СССР выпусціў у космас адной ракетай 8 спадаражнікаў Зямлі: „Космас-1924", „Космас-1925", „Космас-1926", „Космас-1927", „Космас-1928". „Космас-1929", „Космас – 1930", і „Космас -1931".

13 сакавіка ў Японіі адкрылі тунель паміж астравамі Хансю і Хакаіда.

14 сакавіка ля спорных астравоў Спартлы на Паўднёвакітайскім Моры была марская бітва ў якой згінула 6 кітайскіх матросаў і 64 в'етнамскіх.

16 сакавіка ў Халабджы ў Іракскім Курдыстане іракскае войска выкарыстала хімічную зброю супраць мірнага насельніцтва. Згінула 5тыс., а пацярпела 20 тыс. жыхароў.

17 сакавіка ў катастрофе калумбійскага Боінга-727, які ўрэзаўся ў склон гары ля граніцы з Венесуэлай, згінула 143 асобы.

17 сакавіка войска Народнага Фронта Вызвалення Эрытрэі разбіла эфіопскі корпус і заняла Афабет.

24 сакавіка суд Ізраіля прысудзіў на 18 гадоў зневалення нуклеарнага тэхніка Мардэхая Вануну за раскрыццё ангельскім газетам ізраільскай атамнай праграмы.

1 красавіка кіраўнік польскай групы ў Бакара арганізаваў на цэлы тыдзень для ўсіх польскіх працаўнікоў нашым аўтобусам, які давозіў нас на працу, экскурсію ў гарады, якія ляжаць на поўначы штата Біхар. Паехалі мы ў бок сталіцы Патны.

Першым горадам была Бодхгая. У Бодхгаі ў гасцініцы выкупілі мы пакоі з кандыцыянерамі на двое сутак, перанеслі нашы рэчы з аўтобуса ў пакоі, з'елі ў гасцініцы абед і пайшлі аглядаць горад.

Бодхгая з'яўляецца невялікім ды слаўным індускім горадам, які ляжыць у 113 км. ад Патны. Горад – гэта святое месца для будыстаў усяго свету, бо ў ім князь Сідхартха Гаутама, калі меў 29 гадоў (500 год да н.э.), пад дрэвам „Бо", раздумваючы знайшоў Прасвятленне – новую рэлігію, якую з таго часу стаў прапаведваць. Паўстаў тут храмавы комплекс, у які едуць будысцкія пілігрымы з усяго свету.

Галоўным будысцкім храмам з'яўляецца Махабодхі з алмазным тронам Буды (Ваджрасана). Храм вышынёй 50 м, пабудаваны быў у III стагоддзі да н.э. царом Ашокам (273-232 да н.э.), адноўлены ў XI ст., а потым у 1882 г. без змянення вонкавага і ўнутранага выгляду і побач з дрэвам, якое вырасла з насення дрэва Шры Маха Бодхі з Шры-Ланкі, якое раней вырасла з насення арыгінальнага дрэва Махабодхі, пад якім Буда знайшоў Прасвятленне. Увесь комплекс храма Махабодхі мае многа памятных рэчаў па Будзе і яго прыхільніках.

Навокал храма Махабодхі згрупаваліся манастыры розных краін. Тут пабудавалі свае храмы Бутан, Кітай, Японія, М'янма, Непал, Сікім, Шры-Ланка, Тайланд, Тыбет і В'етнам. Кожны храм выкананы ў стылі адпаведняй дзяржавы са статуямі Буды.

Навокал раскінуты прыгожыя паркі. У кожных храмах праводзяцца рэгулярныя выступленні будысцкіх настаўнікаў, семінарыі і канферэнцыі і чуць было, як будысцкія манахі выбівалі на барабанах малітвенныя рытмы., а пілігрымы–будысты недалёка ад іх святога дрэва вешалі на сцяне храма каляровыя палотны з надпісамі, якія ўсхвальвалі Буду. Часта будысцкія манахі ішлі да іх святога дрэва на каленах.

У парках было многа кіёскаў з таварамі. Там я купіў сабе невялікі японскі фотаапарат на плёнку. Тады яшчэ электронных фотаапаратаў не было.

За два дні агледзелі мы ўсе храмы і на чацвёрты дзень паехалі ў Гаю, у горад, які ляжыць 100 км на поўдзень ад Патны.

Гая раскінулася над берагам ракі Фалгі (якую ў „Рамаяне" называюць Ніранджана) і з'яўляецца святым месцам як для індусаў, так і для будыстаў. З трох другіх бакоў Гаю акружаюць тры ўзгоркі. Назва горада ўзнікла ад імя дэмана Гаясуры, якога быццам бы бог Вішну прыдушыў сваёй стапой. Быццам бы ад стапы Вішну Гаясура ачысціўся і стаў вызваляць людзей ад грахоў, тых якія да яго дакрануліся ці на яго пагледзелі. Так што цянер прыязджае ў Гаю многа індускіх пілігрымаў, і лічыцца Гая другім святым горадам пасля Варанасі, бо індусы вераць, што калі пройдуць па ўсіх храмах і месцах, якіх тут больш чым паўсотні, і ахвяруюць багам „піндас" (пахавальнае піроўнае), то душы іх продкаў вызваляцца ад увасаблення, пападуць у стан нірваны.

Асноўным храмам у горадзе з'яўляецца Вішнупад, у якім можна пабачыць даршан, адбітак стапы бога Вішну на камяні. Бог Вішну у індусаў з'яўляецца адным з галоўных багоў. Прадстаўляюць яго ў кароне на галаве сідзячага на лотасе ці на міфічнай птушцы гарудзе, ці на вужы сешы, які плавае ў акіяне. Індусы вераць, што бог Вішну ўжо дзесяць раз сыходзіў на зямлю і ўвасабляўся першы раз у рыбу, другі раз у чарапаху, а пасля ў дзіка, у паўчалавека і паўільва, у карліка, у Раму, у Рамачудру, у Крышну і ў Буду.

Калі мы былі, то рака Фалга была сухая, а ў час монсуна ад другой паловы чэрвеня і амаль да верасня напаўняецца вадою.

Дзмітры Шатыловіч ■

Васіль Петручук *Крышынкі*

***66*. Падкідыш.** Я ў сваёй прыроднай нясмеласці стаўся аж бессаромным нахабнікам у адносінах да спадарыні Міраславы Лукшы, што ўжо буду няпрошаным падкідышам. Але якраз у гэтым выпадку слова «няпрошаным» мужу зазначыць двукоссем, бо спадарыня Міра не просіць, каб я пісаў, але прыпамінае. Яна добра ведае, што маю пра што пісаць, але на старасць апанавала мяне такое гультайства, што толькі яшчэ з ахвотай чытаю ды развязваю крыжаванкі.

З другога боку ведаю аб гэтым, што мая пісаніна нікога не цікавіць, нікому не баліць і нікому непатрэбная. Непатрэбная не таму, што нецікавая, а таму, што ад яе заносіць хлуснёй. Ну, бо калі хтосьці з чытачоў і пісьменнікаў, апрача Міры, паверыць у тое, што пабілі мяне за ўтопленую квартачку так, што апухла галава і запухлі вочы, то ніхто не паверыць, што мачыха растаптала кавалачак тварагу, які выляцеў з рота яе сына на падлогу, а я хацеў яго з'есці, або дастаў кулаком па свінячым рыле за тое, што на чарэні ўбачыў пад пялюшкай сушаны сыр і ўкалупнуў яго? Не з'еў, а толькі ўкалупнуў і злякаўшыся што мама пазнае шкоду і наб'е, дык узяў і прыклаў той кавалачак да цэласці і злез з печы. А і так вечарам яна мяне адтрапала. Хіба за тое што знайшоў?

Або пані Міра і нехта з чытачоў паверыць, што я быў смяротна папараным і выжыў, то нават яны не павераць у тое, што ў сорак трэцім годзе разагнаў хрысціны ў нямецкага солтыса ў Елянцы. І хіба слушна, бо гэта праўда такая, што яны, госці, мясцовыя, вокнамі і дзвярыма разбегліся па агародзе і пабеглі за клуню, але я іх не разганяў, бо да іх не страляў, а толькі ішоў з «ружжом» – касою за спінаю па вуліцы. І сярод гасцей было двух жандараў з карабінамі, і таксама ўцякалі. І праўда, што назаўтра падышоў да мяне на вуліцы солтыс Ян Казьмярук і сказаў, памятаю як сёння: «Ты машэйніку, маеш шчасце, што ўстыдаўся іты мэльдоваты жандармэрыі, бо воны показалі бы тобіе партызанку!» І нават небалюча пацягнуў мяне пальцамі за шчаку і пайшоў куды ісці меў. Не аддаў мяне немцам на балючую смерць нават за такую ганьбу. Праўда, што ягоны сын – а былі гэта хрысціны ягонага дзіцяці – Міцька і зяць солтыса Валодзя мсціліся на мяне, калі толькі мяне спаткалі аж да Руздва, калі Валодзя з Кадетчыным – здаецца – Пятром напалі на мяне ў Олі Баравік, і я Валодзю кланіцай палажыў на панадворку як доўгага, а ён за гэта ўстаўшы з зямлі патрапаў акно ў майго гаспадара Маркевіча. А пасля я мусіў шкліць, бо мой гаспадар з солтысам жылі ў добрай камітыве.

Або хтосьці спытаецца ў мяне, адкуль я ведаю, што гаварыў «дурны» Сахар, калі яго на марознай вуліцы білі немцы, а ён гаварыў: «Біетэ, біетэ, а і так будэтэ ўтыкаты тэю дорогою, шчо я вам выбрав!» Ведаю, бо гэта чуў солтыс і пераказаў Маркевічу, а той мне. Гэта я памятаю, а як было на самай справе – то хто яго ведае?

Не дзеля якойсьці прэтэнзіі, а дзеля праўды паўтараю, што няважна што напісана, важна, хто напісаў. Памятаю, як у выдавецтве кааператыва «Чытэльнік» на польскай мове паказалася мая «Пожня» ў тыражы 20 тысяч экземпляраў, то пані Тэрэза Занеўская дзесьці напісала,

што гэтая кніжка яе не зацікавіла ані ўсхвалявала. Мо гэта і недакладна так, але штосьці падобнае. Мне стала неяк сумна і сорамна, бо падумаў, што чытачы маё напісанае ўспрымуць як нейкую хлусню. Бо як магло прыйсці ў галаву не толькі пані Занеўскай такое, што мачыха зрабіла з крышкай сыра. Ёй жа не паняць, што на лаўцы ля акна сядзіць бруднае дзіця ў бруднай доўгай сарочцы і прагнымі вачыма глытае тварог, які мачыха пхае свайму дзіцяці пальцамі ў рот. А калі выпаў кавалачак гэтага ласунку з рота дзіцяці на брудную падлогу, то тая – паводле Устынкі – найлепшая з найлепшых узяла дый наступіла на той сыр нагамі. А мо наступіла ад добрага сэрца, бо тварог упаў жа не на чыстую вышараваную падлогу, а на пясчаную, поўную розных заразкаў і мачыха не хацела дапусціць, каб, праўда, не родны сын, але падапечны – захварэў. А лгун Петручук хоча даказаць якая гэта была дрэнная маці.

Пані Т. Занеўскай, як і цёці Устынцы нават у галаву не прыйшло, што нават мачыха магла гэта зрабіць. А ці яны і такія як яны павераць у тое, што я вышэй сказаў пра гэта, што ўкалупнуў сыр на чарэні пад пялюшкай і таксама вечарам дастаў?

А ці хто паверыць у тое, што засталося ў маёй памяці на ўсё жыццё, калі аднойчы цёця Устынка ў нядзелю ішоўшы ў царкву прынесла мне пруток каўбасы. Увайша ў хату і дала мне ў рукі каўбасу і пайшла, а маці ўзяла ад мяне гэты ласунак і паклала на паліцу. Не пакроіла гэтага ні на абед прыйшоўшы з царквы, ні на вячэру пры мне. А заўтра раніцай смяюцца з бацькам, што каўбасы няма, бо кот з'еў. Ці гэта бацькі? Я не даходзіў нічога і не плакаў, але ведаю, што кот на паліцу не далез. А як бы мала таго, што лгалі, то яшчэ і смяяліся з хітрасці ката і не шкадавалі падарка, які цёця прынесла мне. А калі б я быў разумны як іншыя дзеці, то пабег бы да цёці і сказаў бы як было з каўбасой, то цёця мо памятала б і не сказала б мне ў 1976 годзе, што «Оксэня тэбэ гліедыла лепы своіх дыты, а ты на йіе лжэш», калі я першы раз у жыцці спытаўся ў яе, ці гэта праўда, што па смерці маёй мамы яна забрала пасцель, бо я ўсё жыццё спаў на голай лаўцы і адно куском радна прыкрываўся. Бацькам, асабліва мачысе не прыйшло ў галаву, каб клясці ці біць ката за нібыта з'едзеную каўбасу на маіх вачах, як біла мяне калі я часам ад голаду ўшчыпнуў з-пад абруска шчопаць хлебця. А дзе ж там ёй


Фота Януша Корбеля

перад якімсьці гамняком чагосьці саромецца! Яна нават, як усё на гэта паказвае, у царкве не малілася Богу, каб дараваў ёй фальш, а круціла свечачкі, каб пакруціла мяне. Я нават не ведаю як гэта выглядала, бо не спытаўся ні ў Шэшкавай Аксені, ні Ёсіпавай Парасkі, якія мне аб гэтым сказалі.

Майго гора ніхто нават з тых хто часта пра мяне пісаў, нячаста спалучаў з людзьмі з каменным сэрцам і без капейкі дабрыні сукі, якая ва ўсім звярыным свеце дзеліцца такой ежай, якую есць сама, а адносілі да сітуацыі такой, што ў Польшчы многім так бедна жылося. Калі я наракаў на басаногае сваё жыццё калі тэба было пераносіць халодную расу, замаразкі, калецтвы ад заржавелых цвікоў, шкла, рознага тыпу вострых прадметаў у лесе і да белых касцей палопаных пятак, то сярод нашых паэтаў і песеннікаў, а не то так званых простых людзей, некаторыя мне гаварылі, што і яны хадзілі басанож. Адзін з іх мне сказаў, каб я перастаў пісаць аб сваёй бядзе, бо гэта ўжо нямодна. Людзі чакаюць ад нас чагосьці новага. Я яму нічога не сказаў, але сам ведаю і вам скажу, што пры ягоных зусім нябедных і добрых, разумных бацьках ён мог хадзіць у хромавых чобатах таты тады, калі мне ніхто не паклапаціўся пра нейкія хадакі-лапці, або хаця б аб анучы, і то было б добра, а сённяшні прафесар бегаў басяком, бо ў народзе была такая мода.

Хаця ў мяне, як у пазнейшага пастушка ці нянькі залёг такі відок у маёй памяці, што ў дубіцкую царкву не ўсе хадзілі боса, як і не ўсе – абутымі. Некаторыя неслі абутак у руках, а абуваліся ля парога храма. А памятаю такі момант, хіба гэта было на Юр'я, што ішла працэсія з Грабаўца ў Дубічы, у якой я меў шчасце, не ведаю чаму, прыняць удзел. Памятаю, што ўсе людзі былі абутымі, то я баяўся ісці сярод іх дарогаю, каб не быць пакалечаным іхнімі чаравікамі ці ботамі, дык бег усю дарогу ўпоперак прыдарожных загонаў. Баяўся дадатковых боляў.

(Працяг будзе)



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Zapis odchodzącego świata

Projekt „Ławaczka” to filmowa dokumentacja zanikającego oblicza wsi białoruskich Białostocczyzny w retrospektywie minionego półwiecza. Jest to zapis wspomnień i refleksji sędziwych mieszkańców w wyludnionych już miejscowościach. Przed kamerą Michała Grzesia z Gródka opowiedzieli – *pa prostu, pa swojmu* – jak wyglądały ich wsie w czasach młodości, opisali dawne życie codzienne, zwyczaje rodzinne i ludowe obrzędy. Następnie skonfrontowali to ze smutnym stanem obecnym, gdy z tamtego gwarnego i barwnego świata prawie nic już nie zostało.

Wypowiadające się w filmie osoby siedzą na ławce (stąd tytuł projektu), stojącej przed domem przy płocie od ulicy. Niegdyś był to charakterystyczny element wiejskiego krajobrazu. Ławeczki dawały chwilę wytchnienia mieszkańcom od ciężkiej pracy w gospodarstwie, były miejscem spotkań, rozmów i wymiany poglądów, a nawet śpiewania piosenek, muzyki i tańców. Koncentrowało się tam wiejskie życie. Dziś ławeczek we wsiach jest już niewiele, a i te stoją najczęściej puste. Tylko w słoneczne dni gdzieniegdzie można tam spotkać siedzących staruszków, przeważnie samotnych.

Filmowy dokument, który powstał w rezultacie projektu, zawiera dwanaście reportaży, zrealizowanych we wsiach Chomontowce, Nowosiółki, Gobiaty (gmina Gródek), Ozierany Wielkie, Nietupa, Rudaki (gmina Krynki), Ochrymy, Olchówka, Michnówka (gmina Narewka), Białowieża, Krzyże, Białowieża Stoczek, Teremiski (gmina Białowieża). Zostały nagrane na płytach DVD, przekazanych osobom, które wystąpiły przed kamerą oraz ośrodkom kultury, szkołom i bibliotekom w poszczególnych gminach.

Projekt zrealizowało Gminne Centrum Kultury w Gródku (dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji). **(jch)**



Fot. Jerzy Chmielewski

Reportaże z projektu „Ławaczka” w grudniu pokazane zostały w domach kultury w Gródku (na zdjęciu), Krynkach, Narewce i Białowieży

Nowa książka



Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ukazała się książka współpracującej z „Cz” dr Agnieszki Goral „Derywacja sufiksalna osobowych nazw subiektów czynności w języku białoruskim”. Książkę można zamówić na stronie internetowej Wydawnictwa UMCS pod adresami:
www.wydawnictwo.umcs.eu
www.wydawnictwo.umcs.lublin.pl

Шчасьце ў Вільні

Пра Канстантага Ільдэфонса Галчынскага размова Лены Глагоўскай з беларускім паэтам Леанідам Дранько-Майсюком

60 гадоў таму назад – 6 сьнежня 1953 г. у Варшаве памёр выдатны польскі паэт Канстанты Ільдэфонс Галчынскі, які нарадзіўся ў гэтым жа горадзе 23 студзеня 1905 г. 1 чэрвеня 1930 г. ажаніўся з Натальляй Авалаў, бяручы з ёй шлюб у царкве ў Варшаве. У 1933 г. выехаў у Вільню, дзе жыў на вуліцы Млыновай 2 на Зарэччы. Там 26 красавіка 1936 г. нарадзілася яго дачка Кіра. У ліпені 1936 г. Галчынскія пераехалі ў Варшаву. Тры гады жыцьця ў Вільні былі вельмі плённымі для К. І. Галчынскага – пісаў там сатырычныя і лірычныя вершы, супрацоўнічаў з Польскім радыё ў Вільні, пішучы для яго сатырычныя фэльетоны і праграмы. Тады таксама ў верасьні 1933 г. у Вільню вярнуўся з Саловак беларускі драматург і сатырык Францішак Аляхновіч. Маю ўражаньне, што пісьменьнікі неаднойчы сустракаліся ў Вільні – у багемнай Кавярні Літарацкай ды ў радыё...
У 2006 г. у Мінску выйшаў зборнік паэзіі К. І. Галчынскага „Сёмае неба” ў перакладзе на беларускую мову. Адным з перакладчыкаў і аўтарам уступу да яго быў беларускі паэт Леанід Дранько-Майсюк, з якім прапаную размову чытачам „Czasopisa”.


Леанід Дранько-Майсюк

Лена Глагоўская: **„Шчасьце ў Вільні” – такі загаловак аднаго з вершаў К. І. Галчынскага. Мне здаецца, што ўсе мы ў Вільні шчасьлівыя – вядома кожны па свойму. Як гэта здарылася, што беларускі паэт стаў перакладаць польскага паэта?.. Мала хто ведае, што некалі ў 30-ыя гады XX стагодзьдзя хадзіў ён па віленскіх вуліцах – як мы зараз – і ствараў лірычныя і сатырычныя вершы...**

Леанід Дранько-Майсюк: Так, і рамантычныя і нерамантычныя беларусы, трапіўшы ў Вільню, адчуваюць сябе шчасьлівымі. Першыя – шчасьлівыя таму, што лічаць Вільню духоўна сваёй. Другія радуюцца не менш, бо ў Вільні ёсць іхні любімы „Акропаліс”… Паэзію Галчынскага, які сапраўды нейкі час жыў у Вільні і працаваў на радыё, я адкрыў для сябе, можна сказаць, выпадкова. Драматург Сяргей Кавалёў пакінуў мне кніжку ягоных вершаў. Неяк я зазірнуў у гэту кніжку і пэўныя старонкі захацеў пераказаць па-беларуску.

Паэзія Галчынскага ўзбагаціла Тваю творчасьць?

– У мяне ёсць кніга „Стомленасьць Парыжам”, у якой сярод іншых вобразаў выведзены і вобраз паляка-эмігранта. Чалавек гэты яшчэ да вайны, да 1 верасня 1939 года, трапіў у Парыж. Любімым паэтам ягоным быў менавіта Галчынскі. Ствараючы жыцьцяпіс польскага эмігранта, я паволі і адкрываў для сябе ў пачатку 1990-ых гадоў паэзію Галчынскага. Так што можна сказаць: вершы вялікага паэта ўзбагацілі маю творчасць самым непасрэдным чынам.

Ягоныя вершы ты не вывучаў у школе, не то што мы ў Польшчы, дзе К. І. Галчынскага трактавалі як класіка літаратуры. Як ты яго для сябе раскрыў? Трапіў на ягоныя вершы выпадкова? Успомні пра сваю першую сустрэчу з Галчынскім – ці спярша быў паэт, ці ягоная паэзія?

– Вядома, у школе я не чуў пра такога творцу. Але калі вучыўся ў маскоўскім Літаратурным інстытуце, даведаўся – ёсць у сусьветнай паэзіі такое імя! Дык вось, спачатку адкрылася мне імя, а вершы – значна пазней.

Чым Цябе захапілі вершы Галчынскага?

– Яны як віно, ад гэтых вершаў п’янееш. Магчыма, нават і не трэба віна. Дастаткова прачытаць той ці іншы твор Галчынскага, каб адчуць у душы сапраўдную вінную асалоду! І гэта добра, бо не сап’ешся!

А ці можаш згадаць, ад якіх ты найбольш „п’янееш” і што ў іх такое, што натхніла Цябе на чытаньне іх і пераклады?

– Мне найбольш падабаюцца „Заручыны Джона Кітса”, а таксама вершы пад назвай „Фарляндыя”, „Каханая”, „Гадзіннік з ланцужком”… Здаецца, што творы Галчынскага ні на што не падобныя! Яны – як сама прырода! На што падобныя зоркі? На зоркі! На што падобная крынічная вада? На крынічную ваду! Асноўная якасць творчасьці Галчынскага заключаецца ў тым, што гэта творчасьць заўсёды стварае добры настрой!

Ты з’яўляешся аўтарам уступу да зборніка вершаў К. І. Галчын-



скага выдадзенага на беларускай мове ў Менску ў 2006 г. Чаму менавіта Табе было даручана гэтае заданьне? З уступу вынікае тваё блізкае знаёмства не толькі з ягонай паэзіяй, але і з ягоным лёсам. Што ў яго жыцьці і творчасьці самае блізкае Табе як паэту?

– У 1990-ыя гады ў Менску існаваў цудоўны часопіс „Крыніца". Рэдактарам „Крыніцы" быў выдатны паэт Уладзімір Някляеў. У гэтым „някляеўскім" часопісе, у рубрыцы „Постаці", зьмяшчаліся жыцьцяпісы і творы знаных дзеячоў, беларускіх і замежных. Аднойчы, пад добры настрой, для „Крыніцы" я напісаў пра Галчынскага маленькі нарыс і пераклаў тыя вершы паэта, якія спадабаліся з першага – імгненнага! – чытаньня. Тады, пэўна ж, і зьвярнуў увагу на мой нарыс Андрэй Хадановіч. Пазней яму прапанавалі выдаць Галчынскага па-беларуску. Так мой нарыс ператварыўся ва ўступ да кнігі выбраных твораў паэта „Сёмае неба".

Хто быў ініцыятарам выданьня Галчынскага па-беларуску?

– Мусіць жа, амбасада Рэспублікі Польшча ў Рэспубліцы Беларусь і Польскі інстытут у Менску. Уклаў і адрэдагаваў кнігу А. Хадановіч, ён жа сабраў і перакладчыкаў – акрамя сябе яшчэ і Лявона Баршчэўскага, В. Болбаса, Г. Герасіну, Інэсу Кур'ян, Марыйку Мартысевіч, Сержа Мінскевіча, Натальлю Русецкую, Марыну Шоду. У кнігу былі ўключаны таксама і пераклады, якія раней зрабіў Алег Лойка.

І як жа ўспрыняўся К. І. Галчынскі ў Беларусі чытачамі, літаратармі і літаратурнай крытыкай? Ці заіснаваў польскі паэт у беларускай літаратурнай прасторы, ці толькі стаўся блізкім ягоным перакладчыкам?

– Як успрыняўся Галчынскі нашымі чытачамі і літаратарамі? Не ведаю. Аднак жа добра, што гэта кніга выйшла. Ёсць чым пахваліцца – у тым сэнсе, што вось, калі ласка, маем Галчынскага па-беларуску. Кніга „Сёмае неба" – аддзяка Галчынскаму за тое, што ён у 1930-ыя санацыйныя гады даваў магчымасьць беларускай песні гучаць у эфіры польскага радыё!

Дзякую за размову і жадаю Табе шчасьця не толькі ў Вільні. ■

Канстанты Ільдэфанс Галчынскі (1905-1953) – вандроўны дэндзі

Любіў імправізацыі, пакланяўся мастацтву раптоўнасці. Імправізаваў у жыцці і ў творчасці. Аднак у жыцці гэтым мастацтвам, бадай, займаўся найбольш…

Ажаніўся з непаўналетняй Наталляй. Бацькі Наталлі згоду на шлюб не далі.

Але шлюб адбыўся.

І не ў касцёле. Паляк Канстанты Галчынскі прывёў сваю каханую (грузінку па бацьку і расіянку па маці) у праваслаўную царкву…

Любіў у кабарэ іграць на скрыпцы; быў далікатны, нават далёкія ад паэзіі людзі пазнавалі ў ім паэта – *артыста* ...

Шпацыруючы па вечаровай Варшаве, уголас размаўляў з Блокам…

Фліртуючы, ужо адным сваім голасам мог ператварыць жанчыну ў шчаслівую дзяўчынку…

Амаль усе свае лірычныя вершы прысвячаў жонцы, аднак жа не быў адналюбам.

Дачка Кіра ўспамінала: „Ці былі іншыя жанчыны? Былі. З'яўленне ў чэрвені 1990 года блакітнавокага мужчыны, які прызнаўся: „Я – Костак Галчынскі, твой брат", – яскравы доказ, што іншыя жанчыны існавалі. Аднак Наталля была адзіная, да якой вяртаўся…"

Атрымаў усебаковую філалагічную адукацыю і прачытаў неймаверную колькасць кніжак на розных мовах…

Паэт з ласкі боскай, аднак жа першую кніжку выпусціў празаічную – аповесць „Парфірыён Вослік, або Клуб блюзнерцаў"…

Прыдумаў сабе другое імя – Ільдэфанс; прыдумаў сярэдневяковага англійскага паэта Морыса Гордана Чыйтса, у існаванне якога паверыла прафесура Варшаўскага ўніверсітэта; прыдумаў краіну Фарляндыю…

У Берліне па-французску напісаў раман „Святло поўні" і рукапіс рамана згубіў.

Гэтак жа легкадумна, як да рукапісаў (з напісанага згублены быў не толькі раман), ставіўся і да сваёй пасады рэферэнта па культуры ў Польскім Генеральным Консульстве ў Берліне…

Улюбёнец лёсу і адначасова ахвяра…

Зведаў пяшчоту альковаў і лагерныя нары…

Быў смелы, але знарок сваёй смеласцю не выхваляўся.

У 1947 годзе ў камуністычна-каталіцкай Польшчы публічна прызнаўся, што ён ні католік, ні марксіст…

Умеў цаніць творчую адзіноту…

Ні над кім з паэтаў-сучаснікаў не ўзносіўся, хаця адрозніваўся ад усіх…

Адсутнасць у характары фанабэрыі і самаўлюбё-

насці не дае падставы назваць яго польскім Оскарам Уайльдам…

У паэзіі XX стагоддзя ён – вандроўны дэндзі…

Ад суму бараніўся летуценнямі, ад беднасці – іроніяй, ад лішку грошай – замежнымі вандроўкамі, ад жаху свайго часу – каханнем, ад самога сябе – паэзіяй…

Канстанты Ільдэфанс Галчынскі

Каханая

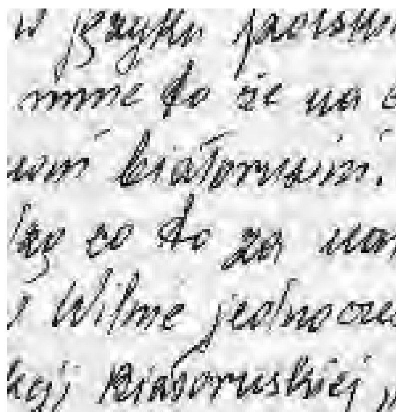
Бракуе грошай на машыну,
каханая.
Спяшаюцца ў машынах дурні,
а пешшу ўсё ж хадзіць культурней,
каханая.

Бракуе грошай і на Лондан,
каханая.
Што?! Лондан – радасць? Лондан – гора:
ў „Paris-Soir” чытаў я ўчора,
як атруціў маркіз спрасонку
сабачай макаронай жонку…
На чорта здаўся такі нам Лондан,
каханая.

Крамлёўская ікра, асётры,
вядома, не для нас таксама.
Навошта Крэмль – ёсць твае бёдры!
І ноч, і ўтулле сіняй коўдры,
віно, і пацалункаў многа,
і грошы на рахунку ў Бога.
Плюй на машыну, Крэмль і Лондан,
каханая.

1934

Пераклад з польскай мовы Леаніда Дранько-Майсюка.



Радкі з лістоў, адгалоскі

Swego się nie wyrzekniemy

We wrześniu ub.r. w „Głosie Siemiatycz” ukazał się artykuł z alarmującym tytułem „Drohiczyn zbankrutuje?”. W moje ręce trafił niedawno i przeczytałem go z ogromnym zainteresowaniem. Jest to dziennikarskie sprawozdanie z posiedzenia rady gminy, której przewodniczył burmistrz Drohiczyna Wojciech Borzym. Było ono poświęcone zwrotowi Cerkwi odebranych jej po I wojnie światowej nieruchomości. Chodzi o 153 hektary ziemi, które wyceniono na 5,5 mln zł. Burmistrz apelował, by gruntów nie zwracać, gdyż – jak argumentował – nie są to żadne grunty pocerkiewne, tylko pokościelne, a ich utrata doprowadzi gminę do upadłości.

A przecież cerkiewne nieruchomości w Drohiczynie i na etnicznie ruskim Podlaszu są nierozerwalnym składnikiem staroruskokijowskiego obszaru historyczno-kulturowego, który co najmniej od VII wieku zamieszkują bużańscy Rusini, przybyli tu z Wołynia i Polesia. Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Brześć, Brańsk, Suraż i nawet Siemiatycze były grodami ruskimi. W Drohiczynie, wg. o. Grzegorza Sosny, było aż 18 cerkwi parafialnych i monasterskich i do początku XV wieku ani jednego kościoła. Tu w 1253 roku książę Rusi Halicko-Wołyńskiej, Daniel Romanowicz, był koronowany na króla Rusi. Tu urzędowali ruscy i prawosławni książęta i biskupi. Tu były ich siedziby i ziemia, którą odwiecznie władali, i którą my prawosławni nieprzerwanie do dziś zasiedlamy.

Radnym gminy Drohiczyn i burmistrzowi Wojciechowi Borzymowi radzę, aby zapoznali się z książką o. Grzegorza Sosny i m. Antoniny Troc-

Sosny „Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku” – zbiorem materiałów źródłowych, gdzie str. 116-125 są całkowicie poświęcone sprawom drohickiej własności cerkiewnej. W tej książce są wymienione wszelkie zachowane w Polsce i za granicą dokumenty dotyczące własności ziemskiej Cerkwi w tym mieście i okolicach, poczynając już od początków XVI wieku. W wielu przypadkach autorzy podają nawet nazwiska i imiona poszczególnych darczyńców oraz co i kiedy do majątku Cerkwi ofiarowali. Zacytuję dla przykładu (str.117): „(...) 14 maja 1638 roku Andrzej Żółkowski i jego żona, Katarzyna Grygłowa, zapisują monasterowi dwa uczastki zemli w Gorodie Drohiczyn; 3 kwietnia 1641 roku Lawrentij Nikołajewicz Jarmochowicz zapisuje temu monasterowi uczastok zemli”. Najstarszy zachowany dokument o zakupie ziemi dla cerkwi monastyrskiej św. Spasa pochodzi z 12 stycznia 1548 roku i mówi o zakupie „uczastka” ziemi od Nestora przez o. Iwana, „swiaszczennika” tej cerkwi w Drohiczynie. Późniejszych, jeszcze z tego samego wieku, jest całe mnóstwo. Z 1563 roku zachował się dokument o wydzieleniu z gruntów miejskich dla tej cerkwi dwóch włók i sześciu morgów ogrodów. Własność ziemska Cerkwi w Drohiczynie była potwierdzona przez wielkich książąt litewskich i królów polskich, choćby przez Władysława IV w 1644 roku oraz przez późniejszych władców I Rzeczypospolitej, Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Rosyjskiego. Dopiero niepodległa Polska w 1918 roku bezprawnie konfiskuje tę własność naszej Cerkwi „błahowieszczywoj” na rzecz Skarbu Państwa. W 1920 roku polskie władze prawosławną parafię w Drohiczynie rozwiązały, by po czterech latach drohicką cerkiew zburzyć jako „nieużywaną i niepotrzebną”. Jej dobra jako „dobra martwej ręki” rozgrabiono. Wszystko to jest udokumentowane.

Tymczasem teraz burmistrz Borzym na sesji rady gminy w Drohiczynie mówi: „(...) A wracając do dokumentów, to nigdzie nie ma dostatecznych zapisów, że działki, których się domaga Kościół prawosławny należały prawnie do Cerkwi (...)”.. To właśnie jego prawno-administracyjne działania już od pięciu lat skutecznie blokują i przewlekają wydanie pozytywnej dla Cerkwi decyzji Komisji Regulacji ds. PAKP o zwrocie zagarniętych w okresie międzywojennym jej nieruchomości w Drohiczynie.

Z ogromnym wzburzeniem i głosem wewnętrznego sprzeciwu czytam słowa wypowiedziane na sesji rady gminy: „(...) Jedynym wyjściem jest obrona teraz. Moim zdaniem, jak i instytucji, które są we władaniu nieruchomości, których domaga się Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny – nie powinniśmy oddawać (...)”.

I dalej: „(...) Zapłacą za to wszyscy mieszkańcy naszej gminy. I katolicy, i prawosławni, świadkowie Jehowy i ateiści, wszyscy. Mnie jako burmistrza prawo zobowiązuje do dbania o interes gminy (...)”.

Pytam zatem burmistrza: A kiedy te nieruchomości przejmowano, to kto się na tym najbardziej wzbogacił? Prawosławni, czy też interes gminy i jej katoliccy mieszkańcy?

Na marginesie, Kościołowi rzymskokatolickiemu w Drohiczynie zwrócono wszystko co do joty, a nam, prawosławnym Rusinom, wymachuje się pięścią przed oczyma od pięciu lat.

Skarb Państwa II RP wszedł w posiadanie majątku Cerkwi w Drohiczynie jako zwykły grabieżca i burzyciel prawa naturalnego. Bo to nie jest i nie było żadne mienie „pocarskie” lub Cerkwi rosyjskiej! To jest mienie naszej Cerkwi i nas tutejszych Rusinów. To jest niezbywalna nasza wartość społeczna. I jej się nie wyrzekniemy!

Uczciwość i sprawiedliwość nakazuje, aby poszkodowanemu zwrócić jego naturalny majątek, a za składniki go uszczuplające i zniszczone wypłacić stosowne odszkodowanie, niechby nawet w długoletnich ratach, aby dla miasta i gminy nie były zbyt uciążliwe.

***Jerzy Wolski**,*
Białystok

Prenumerata „Cz” na 2014 r.

Serdecznie zachęcamy do prenumeraty naszego pisma. Cena jednego numeru jest niższa niż w sprzedaży detalicznej.

Przypominamy, że wystarczy odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty wpłacić wielokrotność **4 zł** (w cenie zawarty jest już koszt wysyłki) na rachunek Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich w Banku PEKAO S.A.:
30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Wpłat można dokonać zarówno przelewem z własnego konta, jak i gotówką na poczcie lub w banku. W tytule operacji należy podać dokładny adres, na który ma być wysyłany „Cz”.

Mam do nich żal

Bywając na każdym plenum Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (jako członek władz tej organizacji), słyszałem ciągłe narzekania kierownictwa na środki masowego przekazu. Uważam, że ci ludzie wciąż nie mogą zrozumieć, że media od dawna są niezależne. Nie można, jak za czasów PRL, nakazać im pisać i pokazywać BTSK tylko z dobrej strony. Teraz na przychylność mediów trzeba zasłużyć. Nie mogą być one na usługach BTSK, bo ich rolą jest obiektywny przekaz informacji. Nie mogą tak tańczyć, jak im BTSK zagra. Kierownictwo powinno też czasem spojrzeć i na siebie krytycznie, a nie manipulować innymi. Bo zauważyłem, że kto posłuszny to jest dobry, a kto ma inne zdanie niż kierownictwo, natychmiast jest odseparowywany.

***Konstanty Masalski**,*
Białystok



Czym różni się Zabłotczyzna od innych podlaskich wsi? Wydaje się, że niczym szczególnym. Wciśnięta gdzieś na uboczu w otulinę Puszczy Białowieskiej, z drewnianymi domkami i krzyżem przydrożnym. Dymów liczy dwadzieścia cztery, opustoszałych domów popadających w ruinę – trzy. Dwóch rolników prowadzących specjalistyczne przedsiębiorstwa rolne. Trzy domy zamienione przez warszawiaków na dacze letniskowe. Jedna agroturystyka. Młodzieży – kilkoro...



Міхась Міpановіч сёння даволі папулярны сатырык на Беларусі. Яго друкуюць выданні, найбольш дэмакратычных поглядаў, ён часта выступае сярод моладзі, выдаюцца яго кнігі. Нарадзіўся паэт на Ушаччыне ў вёсцы Старына 65 гадоў таму. Скончыў Львоўскі дзяржаўны ўніверсітэт імя Івана Франко. Працаваў лабарантам, выкладчыкам, інжынерам-канструктарам, інспектарам дзяржнагляду за стандартам, начальнікам... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis", 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.



Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 23 grudnia 2013.